TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

leczna.24wspolnota.pl

29 grudnia - 4 stycznia 2021 r. ■ nr 52 (266) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

Mercedes dla łęczyńskiej OSP. Czekaliśmy z utęsknieniem - mówi prezes

Michał Czajkowski, prezes OSP Łęczna

Fot. Dominik Smagała

strona 5

Swojacy - jak Sylwester, to z kapelą z Cycowa!

strona 22

Fot. GDK Cyców

Łęczna pożegnała Andrzeja Grzesiuka

Andrzej Grzesiuk zmarł 21 grudnia w wieku 69 lat

Fot. Dominik Smagała

- wieloletniego dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 w Łęcznej, przez 5 kadencji radnego Rady Powiatu, wiceprzewodniczącego Rady Miejskiej w Łęcznej.

2-3

Fot. Kamil Kulig

Był jednym z najbardziej rozpoznawalnych, cieszących się wielkim uznaniem i autorytetem, mieszkańców Łęcznej

Odsiadka dla proboszcza, lekarza i byłego prokuratora

Podsumowanie: Bulwersujących, tragicznych zdarzeń i spraw w 2020 roku było sporo s. R2-R5

Prezes kopalni: Nic nie zamykamy

Równoległe wydobywanie węgla dla energetyki zawodowej i pozyskiwanie węgla koksującego dla przemysłu z rozpoznanych już złóż od 2026 roku to pewność zatrudnienia w kopalni - podkreśla Artur Wasil, prezes Lubelskiego Węgla Bogdanka.

s. 6

Artur Wasil, prezes LW Bogdanka

Fot. Kamil Kulig

Jest dla „Górnika", nie ma dla pracownika urzędu? Oszczędności z oświaty na piłkę nożną, nie dla szkolnych woźnych?

- pytamy Leszka Włodarskiego, burmistrza Łęcznej.

s. 5

Leszek Włodarski, burmistrz Łęcznej

Fot. UM Łęczna

ŁĘCZNA Szukają sprawcy potrącenia - kamery są, ale nie nagrywają

s. 3

Cyców: Pani Aneta walczy z rakiem. Prosi o pomoc

35-letnia Aneta Chuderska walczy z chorobą od siedmiu lat

s. 21

Fot. Kamil Kulig

POWIAT Rozbudowują szpital. Praca wre

s. 23

N 1075 ISSN 2450-4416 INDEX 409642

eprasa.pl fd2c3a6f13

wspólnota

Redaktor Naczelny
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
601 072 277

Dziennikarze
Kamil Kulig
tel.: 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl

Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
780 029 990

Marzena Olędzka
oledzka@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kępa
tel.: 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład
Krzysztof Pałys

Adres redakcji
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Ostatnia droga wieloletniego dyrektora Szkoły Podstawowej nr 2 w Łęcznej

„Szkoła Grzesiuka" nie przeminie

W ostatniej drodze zasłużonemu łęcznianinowi towarzyszyły poczty sztandarowe Szkoły Podstawowej nr 2 i OSP Łęczna

ŁĘCZNA: Dla jego nauczycieli była to ostatnia rada pedagogiczna z wieloletnim szefem, dla uczniów i absolwentów ostatnia lekcja, a dla harcerzy i strażaków - zbiórka zwołana przez Andrzeja Grzesiuka. Łęcznianie pożegnali zasłużonego łęcznianina.

Pogrzeb odbył się w środę, 23 grudnia, w kościele pw. św. Józefa w Łęcznej. Mszę odprawił ks. Sylwester Brzozowski, który przed kilkoma laty pełnił posługę w tej świątyni, a obecnie jest notariuszem Kurii Metropolitalnej w Lublinie.

Mszę celebrował ks. Sylwester Brzozowski

Po złożeniu ciała do grobu rozległy się syreny strażackie

Szkoła Grzesiuka

W trakcie pogrzebu społeczność wspominała Andrzeja Grzesiuka.

- Szedł przez ziemię łęczyńską, zostawiając na niej swój czytelny ślad. Pan Andrzej miał wielkie serce. Ujmował swoim zainteresowaniem, pracą i pomocą wiele społeczności - podkreślał ks. kanonik Janusz Rzeźnik, proboszcz parafii św. Marii Magdaleny w Łęcznej, który sp. Andrzeja Grzesiuka znał od wielu lat.

Później swojego dawnego szefa wspominała Teresa Baruk, pełniąca obowiązki dyrektora Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Łęcznej, którą mieszkańcy wciąż nazywają „Szkołą u Grzesiuka".

- Zaprosił nas pan na niezwykłą radę pedagogiczną. Nie spodziewaliśmy się jednak, że to my będziemy na niej mówić, a pan będzie słuchać. Był pan ojcem naszej szkolnej rodziny, wspaniałym pedagogiem, wychowawcą. Przez 40 lat kradł pan dziecięce serca, porywając ich do czynów wielkich i szlachetnych, wzbudzając szacunek, autorytet i sympatię uczniów, rodziców i absolwentów – wspominała Teresa Baruk.

- Będziemy pamiętać pana dyrektora siedzącego przy biurku, pogrążonego w myślach, podkręcającego lewym palcem kosmyk włosów. Dziś osierocił pan nie tylko córkę i syna, ale i Szkołę Podstawową nr 2, swoją szkołę, dzieło życia pana dyrektora. Obiecujemy, że nazywana przez łęcznian „Szkoła Grzesiuka" nie przeminie i będzie orędownikiem tych wartości, których nauczyliśmy się od pana. Jako szef stawiał nam pan bardzo wysokie wymagania, tak, jak i sobie. Dzięki temu my, którzy wyszliśmy spod pana skrzydeł, jesteśmy dziś obowiązkowi, sumienni, punktualni i zdyscyplinowani – dodała.

Nauczyciel Roku 2007

Zmarłego wspominali także harcerze. - Andrzej Grzesiuk za swoją działalność w harcerstwie w 2000 r. otrzymał Złoty Krzyż za Zasługi dla ZHP. W 2007 r. został on laureatem konkursu na Nauczyciela Roku, mianowanym przez łęczyńskie środowiska harcerskie. Andrzej Grzesiuk należał do instruktorów, którzy trwale zapisali się w historii łęczyńskiego harcerstwa - wspominała harcmistrz Bożena Wójcik

- Miał charyzmę, wybitne cechy przywódcze, a przy tym wielką umiejętność pracy z ludźmi, umiał łączyć pokolenia, miał ogromną życzliwość i optymizm pedagogiczny. Wychował wiele pokoleń harcerzy i instruktorów harcerstwa. Był wzorem harcerskich ideałów - dodała.

Głos zabrał także przewodniczący rady miejskiej, Krzysztof Matczuk. - Swoją postawą udowodnił, że jest człowiekiem oddanym ludziom, lokalnej społeczności. Panie Andrzeju, wczoraj strażacy z OSP Łęczna przyprowadzili nowy wóz bojowy, o który tak zabiegałeś – zameldował przewodniczący Matczuk. I dodał: – Odchodzisz na wieczną służbę w inny wymiar, pozostaniesz w naszej pamięci. Spoczywaj w pokoju!

Po zakończeniu mszy kondukt pogrzebowy przeszedł na cmentarz parafialny, gdzie spoczęło ciało Andrzeja Grzesiuka. Po pogrzebie strażacy oddali cześć zasłużonemu łęcznianinowi, włączając syreny w swoich wozach zaparkowanych przy cmentarzu.

Zasłużony dla Łęcznej

Andrzej Grzesiuk żył 69 lat.

Swoją karierę pedagogiczną rozpoczął jako wychowawca w internacie Zespołu Szkół Drzewnych w Słupsku 1971 r.

Dwa lata później zaczął pracę w SP nr 2 w Łęcznej, gdzie uczył fizyki. W wieku 31 lat został wicedyrektorem SP nr 2 w Łęcznej i to stanowisko piastował przez osiem lat. Przez 25 lat był popularnym i niezwykłym dyrektorem łęczyńskiej szkoły, który dla mieszkańców stanowił nieodłączną całość szkoły. Nic zatem dziwnego, że do dziś w mieście mówi się o „dwójce", że jest to „Szkoła Grzesiuka".

Był jednym z najbardziej rozpoznawalnym, cieszącym się wielkim uznaniem i autorytetem mieszkańcem Łęcznej.

Teresa Baruk,
p. o. dyr. SP nr 2
Osierocił pan nie tylko córkę i syna, ale i swoją szkołę, dzieło życia pana dyrektora

Krzysztof Matczuk,
przew. RM w Łęcznej
Swoją postawą Andrzej Grzesiuk udowodnił, że jest oddany lokalnej społeczności

Człowiek orkiestra

Gdy odszedł na nauczycielską emeryturę, nie wycofał się z życia społecznego.

Od 2018 r. sprawował funkcję wiceprzewodniczącego rady miejskiej w Łęcznej, a w poprzednich kadencjach przewodniczącego rady powiatu łęczyńskiego (radnym powiatu był przez pięć kadencji).

Andrzej Grzesiuk szczególnie zapisał się w historii Łęcznej jako nauczyciel, dyrektor szkoły, samorządowiec, społecznik, współzałożyciel klubu bokserskiego Gwarek Łęczna. Działał w OSP Łęczna i grupach harcerskich. Zasiadał w radzie nadzorczej (sprawował też funkcję jej przewodniczącego) Spółdzielni Mieszkaniowej im. St. Batorego w Łęcznej. Był też wieloletnim organizatorem sztabów i wydarzeń związanych z finałem Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy w Łęcznej.

A tak Andrzeja Grzesiuka wspominają mieszkańcy Łęcznej, w komentarzach na portalu www.tubalecznej.pl: „Zawsze był Gość w porządku. Nigdy nie przeszedł obok, nie podając tzw. „piątki", „Odszedł człowiek orkiestra - cześć jego pamięci!".

Kamil Kulig

eprasa.pl fd2c3a6f13

Mówił do nas: „Niuniuś”

Andrzej Grzesiuk, wieloletni dyrektor SP nr 2 w Łęcznej, zmarł w poniedziałek, 21 grudnia

Andrzeja Grzesiuka wspomina jego były podwładny, obecny burmistrz - Leszek Włodarski.

„Wspaniały człowiek i odpowiedzialny manager. Nigdy nie zwracałem się do Niego inaczej niż Pan Dyrektor, On z kolei miał zwyczaj zwracać się do bliskich mu osób „Niuniuś”.

Żałuję, że nie będę miał już okazji serdecznie mu podziękować za wszystko, co dla mnie zrobił. W Dyrektorze miałem ogromne wsparcie od początku swojego życia zawodowego.

Pamiętam, jak w 2002 roku namówił mnie do pracy w szkole na stanowisku nauczyciela. Następnie zaufał i systematycznie delegował zadania, by ostatecznie powołać mnie na wicedyrektora szkoły.

Pan Andrzej był niezwykle empatycznym człowiekiem, angażującym się w wiele akcji charytatywnych. To dzięki niemu do Łęcznej zawitał Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, który staram się kontynuować. Pan Dyrektor dał się również poznać jako niezwykle doświadczony samorządowiec.

Wielokrotnie pomagał mi w rozwiązywaniu problemów i służył dobrą radą. Będzie mi bardzo brakowało Pana Dyrektora”.

Relacja z pogrzebu Andrzeja Grzesiuka na s. 2.

kk

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu 21 grudnia 2020r.

Ś.P. Andrzeja Grzesiuka

Wieloletniego Dyrektora Szkoły, harcmistrza, Komendanta Hufca ZHP w Łęcznej,

wspaniałego Pedagoga, Społecznika, Przyjaciela dzieci i młodzieży.

Najszczersze wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają Dyrekcja, Nauczyciele i Pracownicy Szkoły Podstawowej nr 2 im. Tadeusza Kościuszki w Łęcznej.

Kamery są, ale nie nagrywają. Szukają sprawcy potrącenia

Potrącił na zielonym świetle i uciekł. Policja szuka sprawcy potrącenia starszej kobiety. Zadania nie ułatwia fakt, że przejścia dla pieszych na skrzyżowaniu ze światłami nie są monitorowane.

Wnuczka potrąconej

Po zgłoszeniu sprawy na policję okazało się, że na tym skrzyżowaniu nie ma kamer. Są tylko atrapy!

4 listopada ok. godz. 18.10 na przejściu dla pieszych ze światłami 69-latka została potrącona przez auto.

Połamane palce, rany, siniaki

- Kobieta miała zielone światło i w momencie, kiedy schodziła z wysepki, została potrącona przez nieustalony samochód osobowy. Kierowca auta poruszał się z dużą prędkością i odjechał z miejsca zdarzenia – informuje sierż. szt. Izabela Zięba z łęczyńskiej policji.

O zajściu tak opowiada nam wnuczka poszkodowanej: - Kierowca wjechał bokiem w moją babcię. Zaczepił ją lusterkiem i podarł jej kurtkę. Babcia się wywróciła. Następnego dnia po pojechaniu na SOR w Łęcznej okazało się, że ma połamane dwa palce u nóg, na ciele ma dużo ran, siniaków i krwiaków.

Wnuczka i jej babcia są wściekłe, że potrącenie nie nagrało się na kamery. - Po zgłoszeniu sprawy na policję okazało się, że na tym skrzyżowaniu nie ma kamer. Są tylko atrapy! W tamtym miejscu jest dużo wypadków, a policja odsyła każdego z kwitkiem, bo nie ma kamer i nie ma dowodów. Lepiej postawić kamery w parku, żeby patrzeć czy przypadkiem nikt tam nie pije, niż na skrzyżowaniu, gdzie tam może zginąć jakaś przypadkowa osoba – mówi wnuczka potrąconej 69-latki.

Kamery dla sygnalizacji

Zarządcą drogi krajowej nr 82, w tym jej odcinka przez Łęczną, jest Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. Jak poinformował „Wspólnotę” rzecznik lubelskiego oddziału dyrekcji, kamery na jedynym skrzyżowaniu ze światłami w Łęcznej to nie są atrapy, jednak pełnią one inną funkcję niż nagrywanie obrazu.

- Na skrzyżowaniu DK82 z ul. Lisa Błońskiego i Staszica w Łęcznej kamery na wysięgnikach z sygnalizacją świetlną, są elementem składowym tej sygnalizacji. Kamery te nie służą do monitoringu drogi, ale do detekcji ruchu pojazdów na poszczególnych wlotach skrzyżowania. Wpływają one na tryb pracy sygnalizacji świetlnej, dostosowując długość cyklu i sygnałów zielonych do warunków ruchu na drodze. Urządzenia te nie zapisują obrazu, tak jak tradycyjna kamera – poinformował nas Łukasz Minkiewicz, rzecznik lubelskiego oddziału GDDKiA.

Dopytaliśmy go, czy w związku z wypadkami na tym skrzyżowaniu nie należałoby zainstalować tradycyjnego monitoringu.

Nikt nie wystąpił

- Budujemy drogi krajowe, zarządzamy istniejącą siecią dróg i w ramach tego montujemy urządzenia bezpieczeństwa ruchu drogowego, których zadaniem jest m.in. upłynnienie ruchu. Jednak monitorowanie zdarzeń drogowych, takich jak wypadki, czy kolizje, nie należy do kompetencji oraz zadań GDDKiA. Na tę chwilę żaden uprawniony podmiot, czy instytucja nie występowała do GDDKiA z wnioskiem o wyrażenie zgody na montaż tego typu kamer na skrzyżowaniu w ciągu DK82 w Łęcznej - odpowiedział „Wspólnocie” rzecznik.

W tej sytuacji policja zabezpieczyła jedynie zapisy z kamery przemysłowej znajdującej się na pobliskim deptaku, jednak ten materiał nie pozwolił na ustalenie sprawcy.

Funkcjonariusze świadków wydarzenia i osób mogących mieć informacje o aucie, który uczestniczył w wypadku, proszą o kontakt bezpośrednio lub telefonicznie z łęczyńską komendą - tel. 47 81 27 292 lub całodobowo z dyżurnym 47 81 27 210.

Kamil Kulig

Urzędnicy na kwarantannie, zakażony rzecznik

Pięcioro pracowników referatu organizacyjno-administracyjnego Urzędu Miejskiego w Łęcznej trafiło po świętach na kwarantannę.

Będzie ona trwała w sumie dziesięć dni i związana jest z kontaktem z pracownikiem referatu, rzecznikiem ratusza Grzegorzem Kuczyńskim.

- Potwierdzam, miałem test pozytywny. Czuję się dobrze. Covid przechodzę skąpoobjawowo, straciłem węch i bolała mnie głowa – mówi Grzegorz Kuczyński.

Pracownicy ratusza będą na kwarantannie do 2 stycznia włącznie. Do pracy wrócą więc w poniedziałek, 4 stycznia.

Przez cztery dni robocze w czasie izolacji urzędnicy pracują zdalnie.

Kamil Kulig

KOMENTARZE Z FORUM leczna.24wspolnota.pl **WWW.TUBALECZNEJ.PL**

„Ciemny lud to kupi”

Nie będzie elektrowni na zgazowany węgiel w Starej Wsi

– przyznał wiceminister aktywów państwowych, Artur Soboń na dzisiejszej konferencji prasowej w Bogdance.

Tomasz Skrzypczak: Naprawdę? No niemożliwe.
Anna Czępińska-Franczak: Dlaczego mnie to nie dziwi?
Ula Potapiuk: Czy jest ktoś zaskoczony? Obiecanki...
krz: Dla ludzi związanych z energetyką było wiadomym od początku, że taka elektrownia nie spina się ekonomicznie, ale na potrzeby kampanii wyborczej „Sobek” wciskał kit ciemnemu ludowi, za chwilę okaże się, że i kolei też nie będzie.
Maciej Ruciński: Ani elektrowni, ani kolei, ani drogi nad jeziora. Ciemnogród dalej głosuje na Sobonia.
Antonina Ko: Wystarczyło naobiecywać, poszło się w polityczne elity i koniec. Bujajcie się. Tak wasz minister obronił kopalnie i elektrownie.

Kamil Kulig

R E K L A M A

ALIOR BANK
WYŻSZA KULTURA. BANK NOWOŚCI.

KOMFORTOWA KONSOLIDACJA

UFF, JAK WYGODNIE PŁACIĆ JEDNĄ RATĘ

Zapraszamy:
Łęczna, **ul. Stefanii Pawlak 22** (Deptak)
☎ 81 448 09 10

RRSO: 10,86% • PROWIZJA: 0% • OPROCENTOWANIE ZMIENNE: 7,19% • CAŁKOWITA KWOTA KREDYTU: 53 470 ZŁ • CAŁKOWITA KWOTA DO ZAPŁATY: 78 256,03 ZŁ • SKŁADKA NA UBEZPIECZENIE: 6233 ZŁ • OKRES KREDYTU: 10 LAT • 93 RATY PO 832,52 ZŁ • OSTATNIA RATA: 831,67 ZŁ

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) w ramach promocji „Komfortowa konsolidacja V" wynosi 10,86%, całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów): 53 470 zł, całkowita kwota do zapłaty: 78 256,03 zł, oprocentowanie zmienne: 7,19%, całkowity koszt kredytu: 24 786,03 zł (w tym prowizja: 0 zł, składka na ubezpieczenie na życie: 6233 zł, odsetki: 18 553,03 zł), 94 miesięczne raty (w tym 93 równe raty w wysokości 832,52 zł, ostatnia rata: 831,67 zł). Kalkulacja została dokonana na 18.09.2020 r. na reprezentatywnym przykładzie. Minimalna kwota kredytu wynosi 30 000 zł. Kredyt z dobrowolnym ubezpieczeniem na życie. Składka jest kredytowana i opłacana jednorazowo. W ramach promocji nie można konsolidować zobowiązań zaciągniętych w Alior Banku, w tym w T-Mobile Usługi Bankowe. Wymagana jest konsolidacja min. jednej pożyczki lub kredytu z innego banku. Ostateczne warunki kredytowania zależą od wiarygodności kredytowej klienta, daty wypłaty kredytu oraz daty płatności pierwszej raty. Bank jest agentem ubezpieczeniowym wpisanym do rejestru w KNF i działającym na rzecz wielu zakładów ubezpieczeń. PZU Życie SA udziela ochrony w zakresie: śmierć, śmierć spowodowana nieszczęśliwym wypadkiem, wystąpienie niezdolności do samodzielnej egzystencji będącej następstwem nieszczęśliwego wypadku. Ochrona trwa 24 albo 36 miesięcy i nawet po dokonaniu przedterminowej całkowitej spłaty kredytu, o ile nie zostanie zgłoszona rezygnacja z ubezpieczenia. Regulamin promocji, Taryfa opłat i prowizji, Ogólne warunki indywidualnego ubezpieczenia na życie dla kredytobiorców kredytów gotówkowych udzielanych przez Alior Bank SA, w tym pełnomocnictwo agenta oraz karta produktu, są dostępne w placówkach Alior Banku i na www.aliorbank.pl.

eprasa.pl fd2c3a6f13

S19 to główny polski element międzynarodowego szlaku Via Carpatia

Poślizg na ekspresówce. Kiedy S19 połączy Lublin z Lubartowem?

12 firm zgłosiło chęć zaprojektowania i budowy 23-kilometrowej ekspresówki pomiędzy Lublinem i Lubartowem. Na otwarcie ofert od potencjalnych wykonawców czekano dłużej, niż planowano, bo do inwestora wpłynęło ponad tysiąc pytań. Najtańszą ofertę złożyła chińska korporacja.

S19 to jednocześnie obwodnica Niemiec. Na grafice wiadukt nad S19 w Cecierzynie łączący miejscowości ze strony wschodniej (m.in. Ciecierzyn i Dys) i zachodniej (m.in. Baszki, Boduszyn i Łagiewniki) drogi ekspresowej

Prawie 1,2 tys. pytań

Przetarg na zaprojektowanie i budowę drogi ekspresowej pomiędzy węzłem Lublin Rudnik i węzłem Lubartów Północ ogłoszono 25 czerwca br. Otwarcie ofert od firm zainteresowanych budową trasy uległo opóźnieniu - planowano na koniec lipca, potem na 14 sierpnia. Oferenci złożyli jednak bardzo dużo pytań - łącznie 1170. Na wszystkie musiał odpowiedzieć inwestor, czyli Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. Termin otwarcia ofert wyznaczono więc na wrzesień.

Do przetargu zgłosiło się 12 firm. GDDKiA podała, że na inwestycję ma zarezerwowane 1,1 mld zł. Okazało się, że wszystkie oferty zmieściły się w tej kwocie. Najtańsza była propozycja China State Construction Engineering Corporation Limited, opiewająca na 663,6 mln zł. Wszyscy wykonawcy zadeklarowali skrócenie czasu realizacji o 3 miesiące oraz przedłużenie okresu gwarancji o pięć lat. Teraz komisja przetargowa przeanalizuje złożone oferty i dokona wyboru najkorzystniejszej z nich.

- Obecnie trwa weryfikacja ofert. Podpisanie umowy z wykonawcą, którego zadaniem będzie zaprojektowanie i wybudowanie trasy, planowane jest na pierwszy kwartał 2021 roku, a rozpoczęcie robót na przełomie trzeciego i czwartego kwartału 2022 roku. Prace mają się zakończyć do końca 2024 roku - informuje Łukasz Minkiewicz, rzecznik prasowy lubelskiego oddziału GDDKiA.

Z Lubartowa do Lublina w mgnieniu oka

Przebieg trasy jest już ustalony. - Już do tego nie będziemy wracać - zaznacza Mirosław Czech, dyrektor lubelskiego oddziału GDDKiA. Przetarg dotyczy budowy 23-kilometrowego odcinka ekspresówki. W ramach inwestycji przebudowane zostanie obecne obejście Lubartowa. Powstanie dwujezdniowa droga, z dwoma pasami w obu kierunkach i rezerwą pod trzeci pas, bezkolizyjne węzły oraz wiadukty w ciągu dróg lokalnych. W miejscu obecnego skrzyżowania DK19 z drogą wojewódzką nr 815 powstanie węzeł Lubartów Północ, a na przecięciu z drogą powiatową prowadzącą przez Nowodwór do Kozłówki węzeł Lubartów Zachód. Trasa połączy się z istniejącym węzłem Lublin Rudnik na obwodnicy Lublina.

To nie koniec ekspresówek w powiecie lubartowskim

Trwają kolejne prace związane z planami budowy drogi ekspresowej na terenie powiatu lubartowskiego. Opracowywana jest koncepcja programowa, czyli przygotowanie przebiegu trasy i dokumentów pod przetarg na projekt i budowę, dla odcinków: Lubartów - Kock (16 km), obwodnicy Kocka (8 km) oraz Kock - Radzyń Podlaski (19 km). S19 to główny polski element międzynarodowego szlaku Via Carpatia, który ma połączyć Litwę, Polskę, Słowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Grecję, a także Finlandię, Estonię i Łotwę. W Polsce trasa ta będzie miała ponad 700 km długości i przebiegać będzie przez województwa podlaskie, mazowieckie, lubelskie i podkarpackie.

Dominik Smagała

Spowodował śmiertelny wypadek, nie pójdzie do więzienia

Po wypadku zegary w aucie wskazywały prędkość powyżej 200 km/h

POWIAT ŁĘCZYŃSKI: Biegli uznali, że sprawa wypadku w Garbatówce, w którym zginęło dwóch młodych mężczyzn, był niepoczytalny. Zamiast do więzienia, trafił do zakładu psychiatrycznego.

Mariusz i Emil z Kaniwoli mieli po 28 lat, gdy BMW kierowane przez ich rówieśnika wypadło z drogi, przeleciało nad polem i z impetem uderzyło w garaż na jednej z posesji w Garbatówce (gmina Cyców).

Mariusza przygniotło wywrócone auto. Emil został znaleziony martwy dopiero następnego dnia nad ranem kilkadziesiąt metrów od miejsca wypadku. Wyleciał z auta jak z katapulty, przelatując nad dachem budynku, w który uderzył samochód.

W wypadku cudem przeżył tylko kierowca i właściciel BMW. Trafił do szpitala ze złamaniami, ale wyszedł z niego już po niecałych dwóch tygodniach. W czasie wypadku był trzeźwy.

Ma zaburzenia psychiczne

Tragiczny wypadek miał miejsce późnym wieczorem 23 kwietnia 2018. r. Jego przyczyną była ogromna prędkość.

Sprawę prowadziła Prokuratura Rejonowa we Włodawie, która zleciła biegłym ustalenie, kto feralnego wieczoru kierował BMW. Właściciel auta mówił, że nie pamięta wypadku.

Biegli wykonali tzw. badania traseologiczne, czyli ustalali kierowcę na podstawie śladów pozostawionych w aucie.

- Biegli ustalili, że za kierownicą siedział najprawdopodobniej właściciel samochodu. Po tej ekspertyzie mężczyzna ten przyznał się do jazdy. Właściciel auta usłyszał zarzut, jednak sąd umorzył postępowanie, ponieważ bieli psychiatrzy uznali, że mężczyzna nie był w czasie spowodowania wypadku śmiertelnego poczytalny z powodu zaburzeń psychicznych – poinformowała „Wspólnotę" Jolanta Sołoducha, szefowa Prokuratury Rejonowej we Włodawie.

- Sąd zdecydował o umieszczeniu mężczyzny zakładzie psychiatrycznym – dodaje.

Pobyt 30-latka w zamkniętym zakładzie jest bezterminowy. Biegli będą oceniać czy już może być leczony poza szpitalem.

Kamil Kulig

Sprawa samorządowców z Kamionki stoi w miejscu. Kolejne zwolnienie

Przed świętami miała się odbyć rozprawa wójta i sekretarza gminy Kamionka. Nie odbyła się - tak jak w poprzednim terminie w listopadzie.

Samorządowcy są oskarżeni o przestępstwo korupcyjne - sekretarz miał wręczyć wójtowi łapówkę w wysokości 700 zł. Tak wynika z doniesienia, które w 2017 r. złożyła do prokuratury była skarbnik Urzędu Gminy. Według aktu oskarżenia sekretarz miał wręczyć wójtowi w kopercie część swojej nagrody rocznej, którą przyznał mu wójt.Proces, który ruszył wiosną 2018 r., przeciągał się, bo m.in. oskarżeni składali zwolnienia lekarskie i rozprawy odwoływano. Wyrok zapadł w lutym 2019 r. Wójt został skazany na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Miał też zakaz sprawowania funkcji wójta przez trzy lata. Sekretarz otrzymał wyrok dziesięciu miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata oraz zakaz sprawowania funkcji sekretarza na trzy lata.

Obrońcy oskarżonych złożyli apelacje. Wskazywali na naruszenie przez Sąd Rejonowy reguł rzetelnego i bezstronnego postępowania, do jakiego mieli prawo oskarżeni. Sąd Okręgowy w Lublinie przyznał im rację.

Proces jednak ciągle nie może się rozpocząć. W listopadzie 2019 r. Sąd Rejonowy w Lubartowie wnioskował do Sądu Najwyższego o przeniesienie procesu do innego sądu, ale nie uzyskał zgody. Proces miał się rozpocząć w marcu, wybuchła jednak pandemia koronawirusa i wszystkie rozprawy odwołano.

Proces miał ruszyć w poniedziałek 16 listopada, jednak broniąca sekretarza mecenas Jadwiga Piątkowska oświadczyła, że jej klient podpisał pełnomocnictwo dopiero w piątek 13 listopada. Nie miała więc możliwości przygotowania się do jego obrony. Rozprawę przełożono.21 grudnia rozprawę odwołano po raz kolejny, bo sekretarz gminy dostarczył zwolnienie lekarskie. Kolejna już w przyszłym roku. Na ławie oskarżonych zasiądzie już...burmistrz Kamionki, bo osada nabyła już prawa miejskie.

Marcin Kusyk

NEKROLOGI

Krystyna Miduch, 92 lata
zm. 14 grudnia
Maria Anna Szczepaniak, 67 lat
zm. 11 grudnia
Bożena Jezior, 67 lat
zm. 13 grudnia
Monika Wesołowska, 76 lat
zm. 14 grudnia
Michał Gall, 67 lat
zm. 27 listopada
Czesława Wysok, 85 lat
zm. 9 grudnia
Waldemar Maluga, 65 lat
zm. 1 grudnia
Lilla Kozioł, 61 lat
zm. 18 grudnia
Mariusz Budzyński, 39 lat
zm. 27 listopada
Krzysztof Sagan, 59 lat
zm. 18 grudnia
Kazimiera Maleszyk, 77 lat
zm. 19 grudnia
Janusz Warszawski, 64 lata
zm. 19 grudnia
Stanisław Lato, 76 lat
zm. 21 grudnia
Stanisława Mitaszka, 87 lat
zm. 21 grudnia
Stefania Lipska, 90 lat
zm. 21 grudnia
Henryk Iwanek, 75 lat
zm. 26 grudnia
Stanisław Król, 73 lata
zm. 23 grudnia
Roman Włodarczyk, 71 lat
zm. 23 grudnia

eprasa.pl fd2c3a6f13

Rozmowa z Leszkiem Włodarskim, burmistrzem Łęcznej

Są pieniądze dla Górnika, nie ma dla pracownika?

Znalazło się 100 tys. zł dla Górnika, a nie ma dla pracowników administracji i obsługi w gminie Łęczna? Pieniądze zaoszczędzone na dowozach uczniów do szkół, a właściwie na ich niedowożeniu w związku z nauką zdalną, przeznaczono na piłkę nożną zamiast dla pracowników oświaty? Jest na piłkarzy, nie ma np. dla pań woźnych?

Fot. UM Łęczna

Przez cały 2021 rok na koszulkach meczowych Górnika będzie widoczny herb Łęcznej. To efekt umowy, którą gmina podpisała z klubem.
– Cieszymy się z tego, że miasto dostrzegło sukcesy klubu, chociażby w postaci awansu Górnika do Fortuna 1 Ligi – mówił prezes zielono-czarnych Piotr Sadczuk. Na zdjęciu: od lewej - Leszek Włodarski, burmistrz Łęcznej i Piotr Sadczuk, prezes Górnika na murawie łęczyńskiego stadionu

O powyższe kontrowersje - wyartykułowane także podczas posiedzeń dwóch komisji Rady Miejskiej - pytamy Leszka Włodarskiego, burmistrza Łęcznej.

W budżecie na br. wpisano podwyżkę dla pracowników administracji i obsługi UM. Otrzymali ją od 1 listopada. Dlaczego dopiero teraz i bez wyrównania od stycznia? Z prośbą o wyjaśnienia i stanowisko w tej sprawie zwróciła się do Pana także Komisja Rewizyjna...

- Takie przedstawienie sprawy to spojrzenie na sytuację w bardzo dużym uproszczeniu. Bez uwzględnienia jak trudny i nietypowy jest br. dla finansów jednostek samorządowych. Zapis w budżecie mówi, że te podwyżki planuje się od stycznia i jak wynika z mojej wiedzy, niewiele samorządów nalicza je i wypłaca z początkiem roku. Zaczynają się w trakcie roku kalendarzowego. U nas, z reguły, miało to miejsce w drugim półroczu i dotąd nie wywoływało takich emocji. W roku ub. ta podwyżka również wypłacona była w drugim półroczu. Sądzę, że w tym roku wypłata podwyżek zbiegła się z wykupem przez miasto usługi reklamowej w Górniku Łęczna S.A. Stąd kontrowersje, powstałe na styku interesów dwóch grup społecznych.

Ludzie są wściekli, że jest na koszulki z herbem dzika dla piłkarzy Górnika, a oni dostali po 100 zł i to tylko za listopad i grudzień. Chodziło o podwyżkę wysokości stu zł?

- Była to podwyżka wysokości 3 procent wynagrodzenia, które wynosi w granicach 3,5-4 tys. zł brutto, co daje nam wzrost płacy o ponad sto zł brutto. Rzeczywiście, na tyle niski, że podczas wczorajszej Komisji Oświaty (23 grudnia br. - przyp. JCh), gdzie temat był poruszany, dyrektorzy przedszkoli i szkół poinformowali, że nawet tej podwyżki nie różnicowali i wszyscy pracownicy otrzymali tyle samo. Wracając do początku naszej rozmowy: ja wiem, że argumenty, o których mówiłem mogą nie przemawiać do pracowników, ale od marca znaleźliśmy się wszyscy w nowej sytuacji, która zmieniała się praktycznie każdego następnego miesiąca. Obserwowaliśmy inne samorządy. Obawialiśmy się, i słusznie, czy wpływy zaplanowane do budżetu choćby z tytułu podatków nie zostaną zmniejszone i jakie to będzie miało przełożenie na realizację zaplanowanych i zatwierdzonych przez RM zadań i inwestycji. Nie wiedzieliśmy do końca na czym stoimy, dlatego wstrzymywaliśmy się z wypłatą tych wynagrodzeń. Podobnie jak wiele samorządów, które musiały zastopować zaplanowane inwestycje czy jak administracja rządowa, która ze względu na panującą w kraju sytuację wstrzymała zapowiedziane podwyżki i wypłaty nagród. Gdy w październiku okazało się, że sytuacja się nie zmieni i ani nie poprawi, ani nie pogorszy, zdecydowaliśmy o naliczeniu tych 3 proc. do wygrodzenia i wypłaty pensji już po nowemu.

A wyrównanie?

- Odpowiadając na kontrowersje związane z pytaniem o brak wyrównania, muszę sprostować, że nigdy u nas takiego wyrównania nie było w sensie ponownego przeliczenia wszystkich składek odprowadzanych od pracownika, choćby do ZUS od stycznia. Nieprawda, że takie wyrównania były. Prawdą jest natomiast, że w roku ub. udało się nam znaleźć większe środki, w związku z czym wzrost wynagrodzeń był wyższy niż 3 proc., niektórzy pracownicy otrzymali podwyżki wysokości 5-6 proc. Jednostka samorządowa powinna starać się odpowiadać na potrzeby różnych grup społecznych. Tutaj mówimy o grupie pracowników, ale zgłaszają się do nas inne środowiska, które również mają określone oczekiwania wobec samorządu. To np. grupa sołtysów, mieszkańców Łęcznej, którzy oczekują wykonania dodatkowej inwestycji niezaplanowanej w budżecie, takiej jak remont drogi czy budowa oświetlenia. To także Górnik Łęczna S.A., który w połowie roku wysłał do nas prośbę o wsparcie finansowe i wykupienie usługi promocyjnej. Pismo Górnika zostało skierowane do komisji stałych RM. Radni spotkali się z zarządem Górnika i uznali, dostrzegając potrzeby klubu, że jeśli sytuacja finansowa pozwoli znaleźć środki, które nie są zaplanowane w br. budżetowym, ale będzie można przeznaczyć je na wsparcie Górnika, to są „za". Zaczęliśmy szukać, bo przecież te pieniądze znikąd się nie biorą, znalezienie pieniędzy czy stworzenie zadania, które nie jest ujęte w budżecie polega na przesunięciach oszczędności, które przeznacza się na to zadnie.

Dochodzimy do decyzji o przeznaczeniu dla Górnika 100 tys. zł zaoszczędzonych na dowozie do szkół?

- Tak, dowóz nie był w pełni realizowany w związku z sytuacją szkół w pandemii. To tu pojawiły się oszczędności i z tych właśnie 100 tys. zł postanowiliśmy wykupić usługę promocyjną. Radni poczuli się do tego zobowiązani pamiętając, że od wielu lat, potężna przecież grupa mieszkańców naszego miasta domagała się, by gmina Łęczna wspierała swój klub sportowy i życzyła sobie, by nasi sportowcy grali z herbem miasta. Przez lata się to nie udawało, a w tym roku stało możliwe. Natomiast nieprawdą jest, że to pieniądze zabrane z wynagrodzeń, które mogłyby zostać przeznaczone dla pracowników obsługi i administracji, jak się to przedstawia. Kontrowersje, jakie narosły wokół tematu, wracają podczas posiedzeń komisji stałych RM.

Coś z tego dla pracowników wyniknie?

- Pewne rozwiązania pojawiły się podczas posiedzenia Komisji Oświaty na wniosek NSZZ Solidarność o zabezpieczenie środków, które byłyby jakąś rekompensatą finansową dla grupy pracowników, o których mówimy i którzy czują się w tej sytuacji pokrzywdzeni.

A konkretnie?

- Analizujemy prawną stronę wypłaty takich środków. Nie może być mowy o wyrównaniu od stycznia, co wiązałoby się z nowymi naliczeniami, składkami i zupełnie zmieniłoby wysokość wynagrodzeń zaplanowanych w projekcie budżetu i kwotę zabezpieczoną na pensje pracowników administracji i obsługi. Rozważamy wypłatę rekompensat, ale nie mogę dziś powiedzieć w jakiej formie, dodatku czy nagrody. Zadecydują najbliższe dni, a najpóźniej pierwsze tygodnie nowego roku.

Jolanta Chwałczyk

Czekali z utęsknieniem - mercedes dla łęczyńskiej OSP

fot. z FB OSP Łęczna

Fot OSP Łęczna

OSP KSRG Łęczna to jedna z najstarszych jednostek w Polsce. Ma za sobą ponad 60 lat funkcjonowania. Nowego strażackiego mercedesa sfinansowali: Gmina Łęczna, NFOiGW-WFOiGW, KG PSP, LW Bogdanka

Swój nowy wóz druhowie OSP KSRG Łęczna powitali pompą - jego przyjazd był transmitowany na Facebooku, wóz zajechał do remizy przy wtórze syreny strażackiej, były race i fajerwerki. Ochrzczony został szampanem. To było w remizie w Łęcznej prawdziwe święto.

Jedna z najstarszych w kraju i najstarsza w naszym regionie jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Łęcznej doczekała się w końcu nowego wozu. Przyjechał 22 grudnia wieczorem.

- To wóz strażacki marki Mercedes z utęsknieniem wyczekiwany przez druhów OSP Łęczna do zabezpieczania miasta i gminy Łęczna, który zastąpi nasz 20-letni wysłużony samochód - mówi Michał Czajkowski, prezes OSP w Łęcznej i radny Rady Miejskiej ze Starego Miasta.

„Piękna bestia" czytamy wśród wielu gratulacji na Fb OSP w Łęcznej.

jch

Sypnęło sesjami - w Cycowie w Sylwestra

Tydzień wybitnie budżetowy

W Łęcznej i Puchaczowie we wtorek, 29 grudnia, w Cycowie w Sylwestra - głosować będą radni nad budżetami gmin na nadchodzący 2021 rok.

W samo południe, o godz. 12 rozpoczyna obrady Rada Miejska w Łęcznej. W porządku obrad m.in. podjęcie uchwały w sprawie wieloletniej prognozy finansowej na lata 2021-2028 i głosowanie w sprawie uchwalenia budżetu gminy Łęczna na nadchodzący rok.

Uchwalenie budżetów gmin to również najważniejsze punkty programu sesji Rad Gmin w Puchaczowie i Cycowie.

W Puchaczowie sesja odbywa się we wtorek, 29 grudnia, początek - o godz. 10.

W Cycowie budżet uchwalać będą w Sylwestra, 31 grudnia, od godz. 10.

Transmisje z obrad oglądać można pod adresem wskazanym na stronach internetowych urzędów gmin.

jch

eprasa.pl fd2c3a6f13

Prezes kopalni: Nic nie zamykamy

Równoległe wydobywanie węgla dla energetyki zawodowej i pozyskiwanie węgla koksującego dla przemysłu z rozpoznanych już złóż od 2026 roku to pewność zatrudnienia w kopalni - podkreśla Artur Wasil, prezes Lubelskiego Węgla Bogdanka.

Przypomnijmy: w poniedziałek, 21 grudnia, spółka Lubelski Węgiel Bogdanka zwołała konferencję, na której m.in. prezes kopalni Artur Wasil przedstawił nową strategię spółki, która powstała w związku z planami rządu stopniowego odchodzenia od energetyki węglowej. Mimo tych planów, LW Bogdanka zamierza kontynuować wydobycie tradycyjnego węgla, jednocześnie stawiając na drugi filar - węgiel koksujący.

Rozpoczęcie wydobycia tego typu węgla Bogdanka chce rozpocząć w 2026 r. pomiędzy Cycowem a Siedliszczem (złoża K-6 i K-7). Jednocześnie spółka będzie poszukiwała tego rentownego surowca między Tomaszowem Lubelskim a Hrubieszowem. Koncesja poszukiwawcza jest na cztery lata, ale odwierty mają być wykonane w ciągu dwóch najbliższych lat.

Będą fedrować do końca

W latach 2026-2040 górnicy z Bogdanki mają wydobywać średnio dwa miliony ton tego surowca rocznie.

Zapytaliśmy prezesa Wasila, co z budową nowego szybu w gminie Ludwin i planami wydobycia węgla ze złoża Ostrów. – Projekt jest zawieszony, bo w nową strategię spółki nie wpisuje się wydobycie tradycyjnego węgla kamiennego, który mieliśmy pozyskiwać ze złoża Ostrów – odpowiedział prezes LWB.

Jednocześnie podkreślał on, że spółka nadal będzie mecenasem sportu i kultury, a także źródłem dużego dochodu dla samorządów, na których fedruje.

Obecny na konferencji Artur Soboń, wiceminister aktywów państwowych dodał, że Bogdanka będzie wydobywać węgiel najdłużej ze wszystkich polskich kopalni, aż do kiedy pozwoli na to Unia Europejska, czyli wg obecnych planów do 2049 r. To ważne zapewnienie, bo kolejny raz pada z ust pełnomocnika rządu ds. transformacji spółek energetycznych i górnictwa węglowego, którą to funkcję pełni Artur Soboń.

Nie zwijają interesu

Te informacje wywołały spore poruszenie wśród mieszkańców powiatu łęczyńskiego. W związku z tym prezes LWB chce wyraźnie zaznaczyć, że kopalnia nie zwija interesu i mimo otoczenia rynkowego jej sytuacja jest stabilna.

Artur Wasil
prezes LWB
- Nowa kopalnia w okolicach Tomaszowa nie będzie konkurencją dla Bogdanki

Artur Wasil poinformował dodatkowo „Wspólnotę", że szyb w gminie Ludwin nadal jest w strategii kopalni i jego budowa ma racjonalne uzasadnienie pod warunkiem, że Bogdanka będzie fedrować po 2040 r.

- W tym momencie korzystamy z bieżącej infrastruktury i bez nowego szybu wydobycie na obecnym poziomie utrzymamy przez najbliższych 20 lat. Projekt ostrowski zakładał żywotność kopalni do 2062 roku. Patrząc na obecną sytuację w górnictwie zawieszamy ten projekt, jednak nie rezygnujemy z niego zupełnie – dodał prezes Wasil i podkreślił, że nowa strategia spółki daje stabilną pozycję Bogdanki.

Dodał, że równoległe wydobywanie węgla dla energetyki zawodowej i pozyskiwanie węgla koksującego dla przemysłu z rozpoznanych już złóż od 2026 roku to m.in. pewność zatrudnienia w kopalni.

- Dwuproduktowość nie oznacza, że coś będzie zamykane. Jeśli mówimy nawet o nowej kopalni tam, gdzie będą rozpoznawane złoża, czyli w okolicach Tomaszowa i Hrubieszowa, to nie będzie ona w żaden sposób konkurencją dla Bogdanki. Będą one działały jednocześnie – podkreśla Artur Wasil.

Elektrowni nie będzie

Jednak niekorzystną informację dla mieszkańców powiatu łęczyńskiego przekazał po konferencji prasowej wiceminister aktywów państwowych Artur Soboń, który zbył pytany przez dziennikarzy, czy ostatecznie powstanie zapowiadana od wielu lat elektrownia na czysty zgazowany węgiel w Starej Wsi koło Łęcznej.

- Zakończyliśmy pracę zespołu ds. czystych technologii węglowych, który pracował pod kierownictwem prof. Krzysztofa Stańczyka w Głównym Instytucie Górnictwa. Udzielił on rekomendacji, jakie niskoemisyjne technologie węglowe mogłyby być wykorzystane na rynku. Technologia zgazowanego węgla dostała negatywną rekomendację zespołu, ponieważ nie spina się finansowo – przyznał Artur Soboń.

Kamil Kulig

Potrącił i odjechał. Sprawca wypadku w Uścimowie nie wykryty

Postępowanie umorzono z powodu niewykrycia sprawcy. Ubranie ofiary przekazano jednak do laboratorium, może dzięki temu uda się natrafić na jakiś ślad samochodu, który śmiertelnie potrącił rowerzystę.

Do tragedii w Starym Uścimowie doszło 17 października. Około 19.35 policja otrzymała zgłoszenie, że miał tam miejsce wypadek. Na miejscu funkcjonariusze zastali kierujących opla i volkswagena. Według policji kierująca opla zauważyła mężczyznę leżącego na jezdni. Jednocześnie nadjechał volkswagen, który najechał na leżący na jezdni rower. Świadkowie próbowali udzielić pomocy mężczyźnie leżącemu na ziemi. Niestety, bezskutecznie. 53-latek zmarł. Z ustaleń policjantów wynika również, że przed oplem, z którym wymijał się volkswagen, poruszał się najprawdopodobniej pojazd typu suv, który w miejscu, gdzie doszło do wypadku, miał wcześniej wykonać manewr omijania. Kierujący tym pojazdem odjechał w kierunku Orzechowa.

Według ustaleń policji rowerzysta został potrącony pomiędzy godziną 19.22 a 19.35 przez pojazd jadący od strony Maśluch.

Tragicznie zmarłym mężczyzną był pan Mieczysław, którego znajomi dobrze wspominają. Mieszkał w Głębokiem. Według jednej z mieszkanek Uścimowa, której zmarły pomagał czasem na fermie drobiu, pan Mieczysław odwiedził ją w dniu swojej śmierci. - Przyszedł około 14-15. Przyszedł pieszo, jego rower stał u nas, zostawił go parę dni wcześniej. Potem poszedł do mojego brata, wyszedł od niego o 19.23. Zarejestrował go monitoring na domu brata. Widać jak Mietek ze słoikiem z zupą wychodzi od niego. Od domu brata do mojego jest kilka minut drogi. Nawet do nas nie zapukał, tylko pewnie zabrał rower i poszedł - relacjonowała ostatnie spotkanie ze znajomym. Brat mieszkanki Uścimowa, którego pan Mietek również odwiedził, zapamiętał, że wyszedł on z jego domu około 19.23-19.25, po około 20-30 minutach zadzwonił znajomy, który pytał, czy to prawda, że Mietek nie żyje. Wypadku nikt jednak nie widział. Śledztwo zostało umorzone.

- Z powodu niewykrycia sprawcy - mówi prokurator Krzysztof Maryńczak z Prokuratury Rejonowej w Lubartowie. Śledczy liczyli, że pomocny okaże się monitoring. Wiadomo było dokładnie, o której mężczyzna wyszedł od swoich znajomych, do wypadku doszło - najwyżej kilkaset metrów dalej. Rowerzystę znaleziono po kilkunastu minutach od momentu, kiedy był widziany po raz ostatni.

- Zastał przeanalizowany monitoring z wszelkich możliwych kierunków, ale nie pozwolił na ustalenie pojazdu, który najechał na mężczyznę - dodaje prokurator.

Pomimo umorzenia śledztwa sprawa nie jest jeszcze definitywnie zakończona. Śledczy zwykle mówią, że podejmą postępowanie jeśli pojawią się nowe okoliczności. Tutaj chodzi o coś więcej. Ubranie mężczyzny zostało przesłane do laboratorium, być może uda się ustalić kolor lakieru auta, które go potrąciło.

Marcin Kusyk

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP LUBARTÓW)

Stanowisko	Lokalizacja	Pracodawca	Zarobki, rodzaj umowy
elektromonter	Jamy	Elektropaks sp. z o.o.	**od 4500 zł, umowa o pracę**
cieśla szalunkowy	Jamy	Elektropaks sp. z o.o.	**od 4000 zł, umowa o pracę**
monter konstrukcji stalowych	Jamy	Elektropaks sp. z o.o.	**od 4000 zł, umowa o pracę**
kucharz kuchni orientalnej	Lubartów	Samia sp. z o.o.	**od 2600 zł, umowa o pracę**
kierowca samochodu ciężarowego z uprawnieniami HDS	Lubartów	Fer-Plast sp. j.	**od 3400 zł, umowa o pracę**
sortowacz surowców wtórnych	Lubartów	Piotr Serwak PPHU Dagon	**od 2800 zł, umowa o pracę**
kompletowanie towaru, obsługa wózka jezdniowego	Lubartów	kontakt przez PUP	**od 18,3 zł za 1 godz., umowa zlecenie**

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP ŁĘCZNA)

Stanowisko	Lokalizacja	Pracodawca	Zarobki, rodzaj umowy
nauczyciel matematyki (14/20)	Łańcuchów	Szkoła Podstawowa w Łańcuchowie	**od 2293 zł, umowa o pracę**
pomocnik ślusarza	Zezulin Niższy	kontakt przez PUP	**od 2600 zł, umowa o pracę**
robotnik ekipy remontowo-budowlanej na powierzchni	Bogdanka	MR Bogdanka sp. z o.o.	**od 2800 zł, umowa o pracę**
rehabilitant	Janowica	Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Łęcznej	**od 2800 zł, umowa o pracę**
pracownik ochrony	Stefanów	Arma Sp. z o.o.	**od 2600 zł + dodatek za pracę w nocy, umowa o pracę**
fryzjer (1/2 lub pełny etat)	Łęczna	Sekrety Piękna - Karolina Porębska	**od 1300 zł, umowa o pracę**
cieśla szalunkowy	Jawidz	ADP Konstrukcje Adam Piłat	**od 5500 zł, umowa o pracę**
murarz - tynkarz	Bogdanka	PBI Budostad sp. z o.o.	**2800-3200 zł, umowa o pracę**

eprasa.pl fd2c3a6f13

Nie ma akcpetacji dla skandalicznego zachowania pracownika starostwa

Starosta wyrzucił urzędnika. Za nieobyczajny wybryk

POWIAT OPOLSKI: - Do podstawowych obowiązków urzędnika należy zachowanie się z godnością w miejscu pracy i poza nim – przyznaje starosta opolski, który po zasięgnięciu informacji w policji zdecydował o rozwiązaniu umowy o pracę ze swoim podwładnym.

Jest reakcja władz powiatu na naszą publikację. Po tym jak opisaliśmy „mikołajkowe wyczyny" jednego z urzędników Starostwa Powiatowego w Opolu Lubelskim starosta podjął stanowczą decyzję.

Dariusz Piotrowski, starosta opolski
- Dobry wizerunek naszego urzędu został nadszarpnięty. Do podstawowych obowiązków urzędnika należy zachowanie się z godnością w miejscu pracy i poza nim

„Dobry wizerunek naszego urzędu został nadszarpnięty"

Ale szerzej całej sprawy komentować nie chce. Niechętnie rozmawia również na ten temat. Potwierdza jedynie, że 18 grudnia rozwiązał umowę o pracę z urzędnikiem wydziału komunikacji, który dopuścił się nieobyczajnego wybryku.

- Dobry wizerunek naszego urzędu został nadszarpnięty. Do podstawowych obowiązków urzędnika należy zachowanie się z godnością w miejscu pracy i poza nim – komentuje Dariusz Piotrowski, starosta opolski.

Jak udało nam się ustalić, po naszej publikacji starosta wystąpił do komendanta powiatowego policji w Opolu Lubelskim z prośbą o informację dotyczącą zdarzenia, w którym brał udział 35-letni urzędnik. Wiemy też, że taką informację dostał.

Po niej zapadła decyzja o rozwiązaniu umowy o pracę z urzędnikiem, który za nieobyczajny wybryk ostatecznie został ukarany mandatem karnym. Umowa została rozwiązana za wypowiedzeniem, z zachowaniem trzymiesięcznego okresu wypowiedzenia. Podstawą jej rozwiązania było naruszenie art. 24 Ustawy o pracownikach samorządowych. Urzędnik został zwolniony ze świadczenia pracy.

Etatowy członek Zarządu Powiatu, sprawujący bezpośredni nadzór nad wydziałem komunikacji, przyznaje, że decyzja podjęta przez starostę była trudna, ale dobra.

- Od pracowników oczekujemy „kindersztuby", czyli dobrych manier. Tyle i aż tylko tyle – mówi Michał Kramek, etatowy członek Zarządu Powiatu.

- Osoba posiadająca status pracownika samorządowego winna identyfikować się z fundamentalnymi zasadami moralnymi, obyczajowymi i etycznymi. Budowanie wizerunku urzędu nie zaczyna się tylko w urzędzie, ale również poza miejscem pracy. Nikt tego urzędnika nie przekreślił. On dokonał tego sam. Starosta nie miał innego wyjścia, musi dbać o wizerunek starostwa – podkreśla.

Nagi załatwiał się na klatce schodowej

35-letni urzędnik z Opola Lubelskiego na długo zapamięta ostatnie Mikołajki. Mężczyzna wzbudził zgorszenie w centrum miasta swoim zachowaniem. Do tego stopnia, że aż interweniowała policja.

- Dyżurny otrzymał zgłoszenie o godz. 6.47 o tym, że na klatce schodowej jednej z posesji w Opolu Lubelskim nagi mężczyzna załatwił potrzeby fizjologiczne – informowała nas kilka dni po całym zdarzeniu asp. szt. Edyta Żur, rzecznik prasowy miejscowej policji.

Na miejsce skierowany został patrol. Funkcjonariusze wyczuli od urzędnika silną woń alkoholu. Przekazali 35-latka pod opiekę ojca. Sporządzili też wniosek o ukaranie. Ostatecznie do sadu wniosek nie trafił. Policja zakończyła całą sprawę wystawieniem mandatu za nieobyczajny wybryk.

Agnieszka Ciekot

Szczepienia na COVID już w Puławach

W minioną niedzielę, 27 grudnia, zostało zaszczepionych pierwszych 45 osób.

Zgodnie z zapowiedziami rządu w drugi dzień świat Bożego Narodzenia do Polski przyjechała pierwsza transza szczepionek przeciwko koronawirusowi. Medykamenty trafiły również do puławskiego szpitala, gdzie w poświąteczną niedzielę zostały zaszczepione pierwsze osoby. - Na chwilę obecną szpital otrzymał 225 dawek szczepionki na Covid-19. W pierwszej kolejności szczepimy naszych pracowników, których zgłosiło się 450 - informuje Wojciech Antosz, rzecznik SP ZOZ w Puławach i dodaje:

- Jednocześnie jesteśmy w stałym kontakcie z instytucjami medycznymi na terenie powiatu i od nich również zbieramy zapotrzebowanie.

Marta Pietroń

Sprawcy wypadku grozi 8 lat więzienia

Śmiertelne potrącenie rowerzystki. Kierowca stanie przed sądem

Do sądu Rejonowego w Puławach wpłynął akt oskarżenia przeciwko kierowcy daewoo lanosa, który w sierpniu w Parchatce potrącił mieszkankę Puław. Kobieta zginęła na miejscu.

Prokurator: Spowodował wypadek ze skutkiem śmiertelnym

Akt oskarżenia przeciwko kierowcy daewoo lanos wpłynął do puławskiego sądu 8 grudnia. Prokurator postawił Dariuszowi N. jeden zarzut - spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym.

- Umyślnego naruszenia zasad bezpieczeństwa w ruchu lądowym, poprzez nie zachowanie należytej ostrożności i rozpoczęcie manewru wyprzedzania innego pojazdu pomimo braku miejsca do bezpiecznego wykonania manewru z uwagi na nadjeżdżającą z przeciwka grupę rowerzystów, na skutek czego zderzył się z poruszającą się rowerem kobietą, która doznała obrażeń ciała skutkujących natychmiastowym zgonem - uszczegóławia Joanna Chimosz, prezes Sądu Rejonowego w Puławach.

Nie miał miejsca, ale wyprzedzał

Do tragedii doszło w poniedziałek, 11 sierpnia, w Parchatce, niedaleko wjazdu do Puław.

Jak zwykle ruch na tej trasie był spory. Od Kazimierza w stronę Puław mknęli rowerzyści. W pewnym momencie kierowca deawoo lanosa, zmierzającego w przeciwnym kierunku, zdecydował się na ryzykowny manewr wyprzedzania jadącego przed nim kampera. Niestety nie przewidział, że skutki jego decyzji będą opłakane. Uderzył swoim autem w jadącą z przeciwka 41-letnią rowerzystkę. Kobieta upadła na ziemię, części jednośladu rozsypały się po drodze. Mieszkanka Puław zginęła na miejscu.

Za kierownicą osobówki siedział 34-letni mężczyzna mieszkający aktualnie w powiecie puławskim. Był trzeźwy. Został zatrzymany. Dwa dni po wypadku, w prokuraturze usłyszał zarzut.

- Zastosowaliśmy wobec niego środek zapobiegawczy w postaci oddania pod dozór policji, poręczenia majątkowego oraz zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych. Zatrzymano mu prawo jazdy - informował wtedy Grzegorz Kwit, szef Prokuratury Rejonowej w Puławach i dodaje:

- Jak kilka dni po wypadku tłumaczył prokuratur, w tym miejscu na drodze jest linia przerywana, dlatego kierowca lanosa mógł wyprzedzać. Z tłumaczeń Dariusza N. wynika, że był przekonany, że zdąży wykonać ten manewr jeszcze przed spotkaniem z rowerzystami. Niestety tak się nie stało. Uderzył w jedną z nich. 34-latek przyznał się do zarzutu. Grozi mu nawet osiem lat więzienia.

Marta Pietroń

Puławy: Dwa potrącenia pieszych

Dwie mieszkanki Puław trafiły do szpitala po tym, jak zostały potrącone przez osobówki.

Do zdarzeń doszło w miniony wtorek w Puławach. Najpierw po 18.00 na ul. Piaskowej w przechodzącą po przejściu naprzeciwko hali targowej 62-letnią kobietę uderzyła mazda. Za kierownicą auta siedział 19-latek z gminy Janowiec. Przybyli na miejsce policjanci przebadali go alkomatem. Był trzeźwy. Kobieta trafiła do szpitala. Do drugiego potrącenia w niecałe dwie godziny później doszło na ul. Kilińskiego. W przechodzącą po przejściu dla pieszych na wysokości Biedronki 52-latkę uderzyło BMW. Początkowo kobieta nie chciała, aby wzywać karetkę, dlatego kierowca osobówki odwiózł ją do domu. Po pewnym czasie 52-latka zaczęła jednak odczuwać ból i zadzwoniła po pogotowie. Lekarzowi, który przyjechał na miejsce opowiedziała, co się stało i to on o wszystkim powiadomił policję. Puławianka została przewieziona do szpitala w Lublinie.

Marta Pietroń

Puławy: Włamanie do przedszkola

Wybite okno w gabinecie dyrekcji i splądrowane sale zastali w poniedziałkowy poranek pracownicy Miejskiego Przedszkola nr 3 w Puławach. Policja szuka sprawców włamania.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy doszło do zdarzenia. Placówka jak zwykle została zamknięta w Wigilię. Wczoraj rano, po świątecznej przerwie miała wznowić pracę, jednak z uwagi na sytuację rodzice z dziećmi zostali odesłani do domu. Włamywacze wybili okno w gabinecie dyrekcji i prawdopodobnie tędy dostali się do środka. Stąd zabrali klucze do poszczególnych sal. Jak informuje puławska policja splądrowane zostały wszystkie, nawet sale zabawowe. Na miejscu funkcjonariusze zastali rozsypany bilon i podejrzewają, że to właśnie pieniądze były celem przestępców. Tych jednak w placówce jest niewiele (drobne składki w poszczególnych grupach). Na miejscu pracują policyjni technicy. Wiele do sprawy może wnieść zabezpieczony przez policję monitoring.

Marta Pietroń

Zamiast zarobić, stracił 40 tys. zł

Mieszkaniec powiatu puławskiego został oszukany metodą na kryptowalutę.

Tajemniczy pośrednik namówił 49-latka, by „zainwestował" pieniądze zgromadzone na koncie w obrót kryptowalutą. Potem ta sama osoba za pomocą programu do zdalnej obsługi komputera wyczyściła konto mężczyzny. Ten oprócz tego, że zainwestował swoje pieniądze, to jeszcze kierowany chęcią większego zarobku zaciągnął na ten cel szybko pożyczki.

- Pośrednik zniknął wraz z pieniędzmi, a o pożyczone drogą elektroniczną fundusze upomniał się bank - mówi podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach. Mężczyzna stracił w tej sposób ponad 40 tysięcy złotych. - Apelujemy o ostrożność podczas transakcji finansowych z nieznanymi nam osobami, zwłaszcza za pośrednictwem Internetu - przypomina rzecznik puławskich stróżów prawa.

Marta Pietroń

eprasa.pl fd2c3a6f13

- Moim zdaniem zaszczepienie się przeciwko COVID-19 jest powinnością zbiorową - mówi specjalista

Nie ma innego wyjścia, niż szczepionka. Na drugiej szali mamy ciężką, śmiertelną chorobę

- Dzięki tej szczepionce będziemy mogli wrócić do normalności, jaką znamy jeszcze sprzed pandemii - przyznaje prof. Krzysztof Tomasiewicz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych SPSK 1 w Lublinie i dodaje: Nie ma się nawet nad czym zastanawiać.

- Były słynne opowieści o autyzmie i innych konsekwencjach związanych z przyjmowaniem szczepionek. Te teorie nigdy nie zostały udowodnione i potwierdzone, zostały wręcz zanegowane - mówi prof. Krzysztof Tomasiewicz

W Szczepienie bolało?
- Nic a nic nie bolało, kompletnie. To zwykła iniekcja, bez negatywnych skutków.

W W prostych słowach: co zawiera szczepionka przeciwko COVID-19 i jakie ma działanie?
- Szczepionka zawiera tzw. mRNA, czyli kwas nukleinowy, który ma stymulować odporność i układ immunologiczny do produkcji przeciwciał swoistych. Oczywiście, jest to fragment genetyczny, który nie jest zdolny do jakiegokolwiek zakażenia. Nie ma się więc co obawiać, że podawany jest jakiś wirus. Podajemy białko, które ma stymulować przeciwciała potrafiące neutralizować wirusa, czyli go unieruchamiać.

W Po jakim czasie od szczepienia uzyskujemy odporność?
- Wiemy, że pewien poziom przeciwciał pojawia się po kilku lub kilkunastu dniach od pierwszej dawki, ale to nie chroni nas na dłuższy czas. Zakładamy, że odporność jest uzyskiwana po drugiej dawce szczepionki. Pełne szczepienie jest dwudawkowe. To jest niezwykle ważne. Druga dawka jest podawana nie wcześniej niż po 21 dniach od pierwszej.

W Jakiego efektu działania tej szczepionki się spodziewamy, tak globalnie?
- Spodziewamy się, że powstaną te wspomniane przeciwciała. Aczkolwiek, jeżeli spojrzymy na konstrukcję szczepionki, to mamy tu zdecydowanie szansę na to, że ta odpowiedź immunologiczna będzie głębsza. To mogą być nie tylko przeciwciała, ale też odpowiedź komórkowa. A to z kolei sprawi, że niezależnie od przeciwciał, odporność na wirusa będzie trwała. Mamy już takie szczepionki, które działają mimo spadku poziomu przeciwciał po pewnym czasie. Mamy nadzieję, że uzyskamy odporność na zakażenie wirusowe w skali globalnej, całej populacji. W ten sposób ochronimy kolejne osoby przed zakażeniem.

W Przyjmijmy optymistyczne założenie, że w stosunkowo szybkim czasie uda się zaszczepić możliwie dużo osób. Jak w związku z tym może wyglądać sytuacja związana z koronawirusem w kraju za pół roku, za rok?
- To wszystko będzie zależało od tego, w jakim tempie i jakie liczby osób będziemy szczepili. To jest duże wyzwanie logistyczne, nikt nie ma co do tego wątpliwości. Wydaje się po pierwszych planach organizacyjnych, że jesteśmy w stanie sobie z tym poradzić. Mam nadzieję, że wraz z przybywaniem nowych dziesiątek, setek tysięcy osób zaszczepionych, ta liczba osób, które nie chcą się szczepić, będzie malała. Będą widzieli, że szczepionka jest bezpieczna i rzeczywiście chroni przed zakażeniem. Musimy liczyć się z tym, że pewne obszary życia społecznego czy kwestie transportu publicznego będą z czasem preferowane dla osób zaszczepionych. W tym momencie wyrażam swoje zdanie, ale wydaje mi się, że to będzie naturalna konsekwencja, iż ludzie zaszczepieni będą mieli większy dostęp do wielu rzeczy niż ludzie niezaszczepieni. Jeżeli chcemy uruchamiać gospodarkę i działać dalej, to musimy być konsekwentni.

W Dzięki tej szczepionce będziemy mogli wrócić do normalności, jaką znamy jeszcze sprzed pandemii?
- Zdecydowanie tak. Jeżeli ktoś będzie zaszczepiony i odporny na wirusa, to on nie będzie narażał się na ryzyko zakażenia i sam będzie traktowany jako osoba bezpieczna. Dzięki temu rygory będą mogły być z czasem znoszone.

- Szczepionka została opracowana szybko, bo taka była potrzeba chwili. Nad samą koncepcją szczepienia pracowano już od około siedmiu lat

W Czy to nie będzie tak, że osoby zaszczepione będą nadal zagrożone ze strony osób niezaszczepionych, których postawa będzie sprzyjać rozprzestrzenianiu się koronawirusa w środowisku?
- Nie, ponieważ po to się szczepi, żeby zbudować odporność, czyli tarczę chroniącą przed koronawirusem. Więc nawet te osoby, które będą mogły być potencjalnie zakażone, nie będą stanowiły zagrożenia dla zaszczepionych. Jeżeli jednak będzie dużo osób, które nie będą chciały się zaszczepić i będą się zakażały, to będą one zagrożeniem dla innych osób niezaszczepionych, również tych, które nie będą mogły być zaszczepione.

W I będą też zagrożeniem dla systemu ochrony zdrowia?
- Na pewno, bo wtedy w dalszym ciągu będzie konieczność przyjmowania chorych na COVID-19 w ciężkim stanie, będziemy zmagali się z problemem dostępności łóżek dla zakażonych itd. Choć pewnie w mniejszym zakresie, niż teraz. Moim zdaniem zaszczepienie się przeciwko COVID-19 jest powinnością zbiorową. Dzięki temu chronimy wszystkich. Również tych, którzy nie mogą się szczepić, mając przeciwwskazania, choć te występują bardzo rzadko.

W Pan chyba nie jest zaskoczony teoriami spiskowymi związanymi ze szczepionką przeciwko COVID-19, bo one funkcjonowały już wcześniej...
- Panie redaktorze... Z ruchami antyszczepionkowymi i różnymi teoriami spiskowymi mierzę się od wielu, wielu lat. Dotyczy to bardzo wielu chorób, nie będę tu wymieniał jakich. Były słynne opowieści o autyzmie i innych konsekwencjach związanych z przyjmowaniem szczepionek. Te teorie nigdy nie zostały udowodnione i potwierdzone, zostały wręcz zanegowane. Dla wielu osób negacja nie jest jednak argumentem.

W Są jakieś słowa, którymi można próbować przekonywać osoby głoszące takie teorie?
- Po pierwsze: nie ma alternatywy. Po drugie: zapraszam na swój oddział, żeby zobaczyć jak pacjenci umierają, ale nie jest to widok przyjemny dla nikogo. To jest katastrofa, tragedia dla tych osób i ich najbliższych, którzy tracą bliskich z powodu ciężkiego przebiegu COVID-19. Nie ma innego wyjścia, niż szczepionka. Na drugiej szali mamy ciężką, śmiertelną chorobę. Nie ma się nawet nad czym zastanawiać.

W Podsumowując: szczepionka jest bezpieczna mimo tego, że została szybko opracowana?
- Szczepionka została opracowana szybko, bo taka była potrzeba chwili. Nad samą koncepcją szczepienia pracowano już od około siedmiu lat. Ta koncepcja była bardzo promowana. Jest to niezwykle nowoczesna szczepionka. Szybko zostały przeprowadzone testy kliniczne, ale to jest rzecz absolutnie normalna i oczywista. Podkreślam, że to są dziesiątki, a za chwilę setki tysięcy osób zaszczepionych, a my nie słyszymy o ciężkich niepożądanych skutkach szczepienia. Jedyny problem to może być alergia osób na wcześniej przyjmowane leki czy szczepionki, a więc pewne składniki tej szczepionki. Zawsze przeprowadzany jest wywiad przed zaszczepieniem dotyczący alergii, odczynów niepożądanych po wcześniejszych szczepieniach. Ten proces kwalifikacji jest bardzo ważny. Szczepimy jednak osoby z różnymi chorobami przewlekłymi i te choroby nie stanowią przeciwwskazania, a wręcz wskazanie do szczepienia. My chcemy te osoby, które są najbardziej narażone na ciężki przebieg choroby, w pierwszym rzędzie ochronić przed zakażeniem.

W Na jakim etapie walki z pandemią koronawirusa jesteśmy w tym momencie? Jak to wygląda w porównaniu do sytuacji sprzed kilku tygodni, gdy tych zakażeń diagnozowanych było dużo więcej?
- Nie zakończyliśmy zwyżki zakażeń. Zwróćmy uwagę, że nie wróciliśmy do kilkuset nowych przypadków dziennie, ale nadal mamy po kilka, kilkanaście tysięcy. Cieszymy się, że nasz system opieki medycznej to wytrzymuje i nie ma w tej chwili problemu z umieszczeniem pacjenta w szpitalu. Mimo że zakażeń jest mniej, to ta liczba jest jednak ustabilizowana na dosyć wysokim poziomie. Przestrzegam przed hurraoptymizmem. To nie jest jeszcze koniec. Z tego wynikają pewne decyzje dotyczące ograniczeń, z którymi można się zgadzać lub nie. One mają jednak służyć temu, by zdusić tę falę, z jaką zmagamy się od ponad miesiąca. Równolegle idziemy ze szczepieniami, czyli zakładamy, że coraz większy odsetek społeczeństwa będzie zaszczepiony i takie działania mają doprowadzić do końca epidemii.

W Mówi się o trzeciej fali zakażeń koronawirusem, która może nadejść...
- Słyszymy o tych falach bez przerwy. Ja nie jestem zwolennikiem określenia „fala epidemiczna". Widzimy okresowe zwyżki i spadki liczby zakażeń, ale my nigdy nie mieliśmy wygaszenia epidemii. Nie mamy więc okresów międzyepidemicznych. Prognozuje się jednak, że na przełomie stycznia i lutego, kiedy będzie zwiększona liczba zakażeń wirusami typu grypy, może się to połączyć z nasileniem liczby zakażonych koronawirusem. Staramy się stosować maseczki i trzymać dystans, więc nie wiemy, z jaką skalą zachorowań na grypę się spotkamy, bo być może w przyszłym roku tej grypy aż tyle nie będzie, co w ostatnich latach.

W To prawda, że notujemy obecnie mniej zachorowań na grypę, niż w poprzednim sezonie?
- Jeszcze nie mamy okresu, w którym zwykle występowało dużo zakażeń grypowych. To zawsze był przełom pierwszego i drugiego miesiąca roku. Wszystko wskazuje na to, że tych zakażeń będzie mniej.

Rozmawiał Dominik Smagała

Już po pierwszych szczepieniach na COVID-19

Od niedzieli odbywają się pierwsze szczepienia przeciwko COVID-19, również w naszym regionie. Na pierwszy ogień idą medycy.

Pierwsze dawki podano medykom w sześciu szpitalach węzłowych w województwie lubelskim (SPSK1 i przy al. Kraśnickich w Lublinie, Zamość, Puławy, Biała Podlaska i Chełm), gdzie w niedzielę podano łącznie 900 dawek. W niedzielę przykład dla innych dali kierownicy kilku oddziałów szpitala przy ul. Staszica w Lublinie, przyjmując pierwsze dawki szczepionki.

- To wielka nadzieja i jedyny sposób na powstrzymanie pandemii i nadzieja na powrót do normalności. Myślę, że to nastąpi w połowie roku - mówi Lech Sprawka, wojewoda lubelski. - Na razie szczepiona jest grupa zerowa, później będą kolejne etapy szczepień - dodaje.

Szczepionka jest dobrowolna, bezpłatna i dostępna w punktach realizujących szczepienia - punkty mają być dostępne w każdej gminie.

NARODOWY PROGRAM SZCZEPIEŃ

Etap 0: pracownicy sektora ochrony zdrowia (w tym wykonujący indywidualną praktykę), pracownicy Domów Pomocy Społecznej i Ośrodków Pomocy Społecznej oraz personel pomocniczy i administracyjny w placówkach medycznych, w tym stacjach sanitarno-epidemiologicznych.

Etap 1: pensjonariusze domów pomocy społecznej oraz zakładów opiekuńczo-leczniczych, pielęgnacyjno-opiekuńczych i innych miejsc stacjonarnego pobytu, osoby powyżej 60. roku życia w kolejności od najstarszych, służby mundurowe, w tym Wojsko Polskie, nauczyciele.

Etap 2: osoby w wieku poniżej 60. roku życia z chorobami przewlekłymi zwiększającymi ryzyko ciężkiego przebiegu COVID-19, albo w trakcie diagnostyki i leczenia wymagającego wielokrotnego lub ciągłego kontaktu z placówkami ochrony zdrowia, osoby bezpośrednio zapewniające funkcjonowanie podstawowej działalności państwa i narażone na zakażenie ze względu na częste kontakty społeczne.

Etap 3: przedsiębiorcy i pracownicy sektorów zamkniętych na mocy rozporządzeń w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii. Realizowane będą także powszechne szczepienia pozostałej części dorosłej populacji.

Dominik Smagała

eprasa.pl fd2c3a6f13

Na współfinansowanie inwestycji zostanie zaciągnięty kredyt na kwotę 61,5 mln zł

Ponad pół miliarda na wojewódzkie inwestycje

Sejmik Województwa Lubelskiego uchwalił budżet na 2021 rok. Wśród najważniejszych inwestycji jest remont 120 km dróg wojewódzkich oraz zakup taboru kolejowego za prawie 150 mln zł.

Michał Mulawa
wicemarszałek woj. lubelskiego
Polski Rząd PiS nigdy jeszcze nie wspierał takimi pieniędzmi

Marek Kos nas wywołał do głosu. Jest pan radnych drugą kadencję, a nie potrafi pan czytać budżetu. Ja wiem, że zawsze dla Polskiego Stronnictwa Ludowego im gorzej, tym lepiej. Nie da się jednak prawdy zakrzywić. Mamy w roku popandemicznym budżet na poziomie 1,2 mld zł, w tym 0,5 mld zł na inwestycje. Skończyły się w województwie lubelskim drogi marszałków, bo wszystkie drogi są budowane dla mieszkańców. (...) Po raz pierwszy dbamy o zrównoważony rozwój i rozmieszczenie inwestycji na terenie całego regionu. Polski Rząd, polski Rząd PiS nigdy jeszcze nie wspierał takimi pieniędzmi samorządów woj. lubelskiego. Nigdy! Otrzymaliśmy 750 mln zł z funduszu inwestycji lokalnych i każdy samorząd otrzymał pieniądze, niezależnie, czy jest z PiS-u, Platformy czy PSL-u. Do tego miliony z funduszu dróg samorządowych

Marek Kos
radny Sejmiku Województwa
Porównywanie nie ma sensu
Umiem czytać budżet i dlatego, że dobrze go przeczytałem, marszałek tak się uniósł. Uważam, że porównywanie roku 2020 do lat 2015 czy 2016 w ogóle nie ma uzasadnienia. Wiadomo, że rozwijamy się, środków jest coraz więcej i robimy coraz więcej. Budżet jest większy z powodów oczywistych

Drogi, kolej i kasa z Unii

Wydatki inwestycyjne wyniosą 572,77 mln zł. Główny kierunek inwestycji w budżecie województwa na przyszły rok to rozbudowa dróg. Inwestycje drogowe dotyczą dróg wojewódzkich: Lublin – Grabownica Starzeńska, Chodel – Kraśnik, Warszawa – Puławy, Bychawa – Kębłów, Biała Podlaska – Krasnystaw, Lublin – Bochotnica, Sosnowica – Łęczna. Łącznie będzie to ok. 120 km dróg i pięć mostów.

Oprócz tego planowany jest zakup kolejowych pojazdów szynowych do realizacji przewozów regionalnych. W ramach tego ma być możliwy zakup dziewięciu zespołów trakcyjnych.

Kolejne inwestycje dotyczą ochrony środowiska i ochrony zdrowia. Chodzi o dotacje dla realizujących projekty z zakresu ochrony środowiska i inwestycje w ochronie zdrowia w kwocie 30,56 mln zł. W większości zaplanowane wydatki inwestycyjne będą współfinansowane z pieniędzy Unii Europejskiej.

- Na inwestycje przeznaczymy ponad 570 mln zł. Na drogi wydamy ponad 289 mln zł, zakup elektrycznych zespołów trakcyjnych to kolejne 146 mln zł, zaś ochrona środowiska i służba zdrowia to łącznie 62 mln zł. Wsparciem będą też środki z Unii Europejskiej w ramach RPO. Mówiąc krótko, to budżet proinwestycyjny - uważa Jarosław Stawiarski, marszałek Województwa Lubelskiego.

Będą zaciągać kredyt

Województwo planuje też przeznaczenie środków na: jednostki oświatowe (64,91 mln zł), instytucje kultury (62,44 mln zł), wspieranie przedsiębiorczości (44,67 mln zł), rolnictwo (38,45 mln zł) i administrację publiczną (141,56 mln zł). Samorząd zapowiada też przekazanie ok. 85 mln zł do regionalnych przewozów kolejowych i przeznaczenie ponad 19 mln zł na objęcie akcji Portu Lotniczego Lublin, którego jest jednym z głównych udziałowców.

Dochody budżetu to: subwencja wyrównawcza - 227,3 mln zł, subwencja regionalna - 81,2 mln zł, subwencja oświatowa - 37,9 mln zł, udział we wpływach z podatku dochodowego od osób prawnych - 187,4 mln zł, od osób fizycznych - 68,4 mln zł.

Z kolei środki z budżetu Unii Europejskiej wyniosą 208 mln zł. Władze województwa podkreślają, że budżet roku 2021 jest deficytowy (22 mln zł) i na współfinansowanie inwestycji zostanie zaciągnięty na kwotę 61,5 mln zł.

Radni Sejmiku Województwa Lubelskiego przyjęli budżet na 2021 rok w trakcie poniedziałkowej (21 grudnia) sesji. 19 radnych było za, dwie osoby były przeciw, a 10 wstrzymało się od głosu.

Dominik Smagała

„Prezydent Żuk gdzie tylko może pluje na PiS"

Lublin nie dostał ani złotówki w drugim rozdaniu pieniędzy z rządowego funduszu na lokalne inwestycje. - To smutne - komentowała podczas sesji Sejmiku radna wojewódzka Bożena Lisowska (KO).

Podczas dyskusji o budżecie województwa lubelskiego na 2021 na sesji Sejmiku Województwa (21 grudnia) radna Bożena Lisowska (Koalicja Obywatelska) wróciła do tematu rozdziału pieniędzy z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. W pierwszym rozdaniu, latem, pieniądze dostały wszystkie gminy, powiaty, miasta i województwa. W jesiennym naborze dofinansowano konkretne wnioski. Lublin, Biała Podlaska czy Kraśnik nie dostały ani złotówki, podczas gdy niektóre samorządy nawet po kilkanaście mln zł. Pojawiły się głosy, że pieniądze rozdzielono według politycznego klucza. - To smutne, bo bez dofinansowania stolicy województwa nie będą możliwe diametralne skoki rozwojowe. Nie lepiej dzieje się w małych, wiejskich gminach - mówiła Bożena Lisowska. - Wiele gmin w województwie lubelskim po prostu umiera. Nie mają wsparcia nie tylko od Rządu RP, ale również od samorządów wyższych szczebli. Borykają się z ogromną luką finansową.

„Żuk pluje na PiS"

Radny Marek Wojciechowski zwrócił uwagę, że Lublin otrzymał pieniądze latem. Oberwało się też Krzysztofowi Żukowi, który szeroko komentował sprawę rozdziału rządowych dofinansowań, sugerując polityczny klucz.

- Prezydent Krzysztof Żuk, prezydent Platformy Obywatelskiej w naszym województwie, gdzie tylko może pluje na naszą formację, czyli Prawo i Sprawiedliwość. A on uzyskał z funduszu inwestycji lokalnych największą kwotę: 35,7 mln zł. To marszałek województwa lubelskiego, a przypomnę, że rządzi tu PiS, dostał 15 mln zł. Nie wiem, czyich interesów pani broni. Może niech pani zacznie startować do Rady Miasta Lublin, wtedy będzie pani zabiegać o interesy miasta. Fajnie by było, żeby zabiegała pani teraz o interesy województwa lubelskiego - ripostował radny startujący z list PiS-u.

Marek Wojciechowski
radny Sejmiku Województwa
Obaliłem pani tezę w 30 sekund

- W powiecie lubelskim w drugim naborze z funduszu inwestycji lokalnych pieniądze dostało pięć gmin: Bełżyce, Wysokie, Jastków, Wojciechów i Niedrzwica. I tak się składa, że w gminie Wysokie w ostatnich wyborach samorządowych kandydatka PiS przegrała z obecną wójt. W gminie Wojciechów kandydat popierany przez PiS przegrał z kandydatem niezależnym. A w gminie Jastków wójt startował z własnego komitetu, bez poparcia PiS-u. Obaliłem pani tezę w 30 sekund - przekonywał Marek Wojciechowski.

Lublin złożył 10 wniosków do dofinansowania z RFIL na kwotę ponad 350 mln złotych z dokumentacją i argumentacją. Żaden z tych wniosków nie został zaakceptowany.

Dominik Smagała

Szokująca deklaracja radnego

Właściciel stoku narciarskiego: Za miesiąc skoczę z Urzędu Marszałkowskiego

O pomoc dla przedsiębiorców apelował podczas ostatniej sesji Sejmiku Województwa Lubelskiego radny Piotr Rzetelski. Właściciel stoku narciarskiego w Chrzanowie powiedział wprost: - Za miesiąc skoczę z budynku Urzędu Marszałkowskiego.

Fot.Archiwum

Poniosłem gigantyczne nakłady, żeby dostosować się do przepisów, które określono dwa tygodnie temu - powiedział radny, jednocześnie właściciel stoku narciarskiego, po czym dodał: - Dziś na razie się śmieję, ale niech pan mi uwierzy, że za miesiąc skoczę z budynku Urzędu Marszałkowskiego

Szokująca deklaracja

Podczas poniedziałkowej (21 grudnia) sesji Sejmiku Województwa Lubelskiego radni dyskutowali nad uchwałą o budżecie województwa na 2021 rok. Głos zabrał m.in. Piotr Rzetelski, na co dzień prowadzący własną działalność gospodarczą - jest właścicielem stoku narciarskiego w Chrzanowie (pow. janowski). Radny startujący w wyborach z list Polskiego Stronnictwa Ludowego skrytykował ostatnie działania władz kraju. Podkreślił, że musiał ponieść znaczne nakłady, po czym nagle dowiedział się, że przez pewien okres jego przedsiębiorstwo nie będzie mogło funkcjonować. I złożył szokującą deklarację.

- Radny Szczygieł mnie wyzwał do odpowiedzi, wspominając, że śmieję się, gdy się wypowiadał. I tak było w momencie, kiedy radny mówił, jak dobrze funkcjonuje Rząd RP... Ten sam Rząd RP powiedział mi półtora tygodnia temu, że będę mógł funkcjonować. Premier półtora miesiąca temu powiedział, że narodowa kwarantanna będzie wprowadzona, gdy dzienna liczba nowych przypadków będzie wynosiła 30 tys. zakażeń. I ja poniosłem gigantyczne nakłady, żeby dostosować się do przepisów, które określono dwa tygodnie temu - powiedział radny, po czym dodał: - Dziś na razie się śmieję, ale niech pan mi uwierzy, że za miesiąc skoczę z budynku Urzędu Marszałkowskiego.

Równie zaskakujący był komentarz jego przedmówcy.

- Proszę nie myśleć w ten sposób. Chyba że dobrze skacze pan na nartach i ma pan tam skocznię... - skwitował radny Ryszard Szczygieł (Prawo i Sprawiedliwość).

Głos radnego z PSL-u poparła Bożena Lisowska (Koalicja Obywatelska).

- Wzruszył mnie Piotr Rzetelski. Sama jestem przedsiębiorcą, rozmawiam z przedsiębiorcami. Przyłączam się do głosu polskiego przedsiębiorcy - zadeklarowała i przestrzegła: - Są już polscy przedsiębiorcy, którzy nie wytrzymują i popełniają samobójstwa.

Proste wsparcie. Bo „na wiosnę nie będzie co odbudowywać"

Piotr Rzetelski apelował o pomoc władz województwa dla właścicieli firm. Ostrzegał, że za kilka miesięcy może być już na to za późno.

- To, co się dzieje teraz z przedsiębiorczością... Proszę o to, by Zarząd Województwa i marszałek włączyli się w odbudowę przedsiębiorców. O wsparcie przedsiębiorstw z tych ogromnych pieniędzy, jakie zaraz mają być. O proste wsparcie, a nie wymyślanie Bóg wie jakich przepisów i problemów. Żeby przedsiębiorca bardzo łatwo i bardzo szybko mógł ratować swój biznes, nawet w formie zaliczek. Jak przedsiębiorcy pobankrutują, to na wiosnę nie będzie co odbudowywać - mówił radny. - Trzeba zrobić wszystko, co w mocy władz województwa, zabiegać o to w Warszawie, by pomóc przedsiębiorcom - apelował na forum Sejmiku.

Według radnego urodzonego w powiecie lubartowskim, a w przeszłości związanego z powiatami puławskim czy kraśnickim, władze muszą pomóc przedsiębiorcom w ustaleniu korzystniejszych dla firm warunków spłaty zobowiązań wobec banków.

- Bardzo ważną rzeczą są też narzędzia do rozmowy z bankiem, leasingiem, bo przedsiębiorcy są zadłużeni. Kredyty prolongować trzeba na dwa, trzy lata te kredyty, a nie na trzy miesiące, jak wiosną. Dopiero po dłuższym czasie ludzie staną na nogach i będą mogli spłacać kredyty. To przedsiębiorcy budują potęgę województwa, a nie urzędnicy czy inne osoby dostające wynagrodzenie z budżetu - zaznaczył 51-latek.

Dominik Smagała

eprasa.pl fd2c3a6f13

Zaczął zbierać podarki dla jednego ucznia. Zawiózł dla całego domu dziecka

Kamil musiał wykonać dwa kursy z podarunkami. W paczkach były słodycze, środki chemiczne, zabawki, przybory szkolne, ubrania, gry

- Największą radością i zapłatą była radość tych dzieci. Jedne przytulały maskotki, kolejni przymierzali nowe koszulki, bluzy. To było piękne. Miałem łzy w oczach. Mój uczeń był mocno wzruszony - mówi organizator zbiórki prezentów

Kamil Wasiłek przejął się losem swojego ucznia, który trafił do domu dziecka w Woli Gałęzowskiej. Akcja przerosła najśmielsze oczekiwania. Do potrzebujących trafiły dwa busy pełne prezentów. Obdarowanych zostało ponad 40 dzieci przebywających z dala od rodzin.

Puławianin jest nauczycielem w Zespole Szkół im. Kajetana hr. Kickiego w Sobieszynie. W środowisku jest znany jako sportowiec. Grał w piłkę ręczną w Azotach Puławy, a w czasach studiów reprezentował barwy AZS-u AWF Biała Podlaska. Dał się poznać jako człowiek, który chce pomagać.

Pomoc podopiecznemu

Bodźcem do działania była wiadomość od jego ucznia.

- Spędzałem czas z rodziną. Zadzwonił telefonu i z drugiej strony usłyszałem głos młodego chłopca, który prosił o pomoc. Trafił wraz z bratem do domu dziecka. Zdziwiłem się, bo przecież nie codziennie dostaje się takie wiadomości. Początkowo myślałem, że to może żart. Szybko wykluczyłem taką możliwość, bo znam go na tyle, że nie robiłby sobie śmiechu z takich sytuacji - mówi Kamil Wasiłek.

Dzieci miały nie dostać prezentów

28-latek nie czekał długo. Następnego dnia zadzwonił do placówki z pytaniem, czy młody sportowiec przebywa wraz z bratem w domu dziecka. Odpowiedź była twierdząca.

- Zadzwoniłem do tego chłopca. Długo rozmawialiśmy o kondycji psychicznej, zdrowiu i samopoczuciu. Zadzwoniłem do kierowniczki placówki z pytaniem, czy dzieci otrzymają paczki z okazji świąt. Zmartwiłem się, gdy usłyszałem, że poprzez koronawirusa zdecydowana większość sponsorów nie może pomóc w tym trudnym okresie - opowiada.

Wasiłek początkowo chciał obdarować prezentami tylko swojego podopiecznego.

- W głębi duszy pomyślałem, że jak będą czuły się inne dzieci. Od razu stwierdziłem, że sam bym się źle czuł, gdybym coś dostał, a inni zostaliby z pustymi rękami. Wiedziałem też, że ten chłopak tego by nie chciał. Zmieniłem swoje plany - dodaje.

Kamil postanowił zebrać podarunki dla wszystkich podopiecznych domu dziecka.

- Chciałem, by mój imiennik urósł na duchu i poprosiłem o nagranie filmu przez Piotra i Pawła Tyburskich, którzy teraz są gwiazdami, walczą w Fame MMA, brali udział w programie „Love Island. Wyspa Miłości", a sami wychowywali się w dzieciństwie w takim miejscu. Zgodzili się. Ich przekaz obejrzało ponad 120 tysięcy osób. Ich fani zaczęli wysyłać paczki. Do współpracy włączyły się siłownie w Puławach: Avangarda Fitness&SPA, Kuźnia Formy oraz siłownia w Dęblinie Avangarda Fitness&GYM. Do każdego z tych miejsc można było przynosić prezenty. Nie chciałem robić zbiórki pieniędzy, bo później jest więcej problemów niż korzyści - przyznaje.

Dwa pełne busy

- Wybrałem siłownie, bo wiem, że w sportowcach jest duża siła i wszyscy chcą pomagać. Lawina ruszyła w momencie, kiedy został przyniesiony pierwszy prezent. Prosiłem o filmiki popularnych sportowców, by zachęcali do pomocy. Codziennie otrzymywałem nowe. Doszło do momentu, gdzie podarków było aż tyle, że nie mieściły się w jednym busie. Była ich niesamowita ilość. Początkowo bałem się, że nie uzbieramy rzeczy dla wszystkich. Moje wątpliwości zostały szybko rozwiane - dodaje Wasiłek.

XboX, Legia, Real

Akcja trwała do 15 grudnia. Kamil musiał wykonać dwa kursy z podarunkami. W paczkach były słodycze, środki chemiczne, zabawki, przybory szkolne, ubrania, gry. Jedna z osób przekazała grę XboX. Legia Warszawa wysłała koszulkę z autografami wszystkich zawodników. Michał Pasternak - zwycięzca gali na gołe pięści Wotore przesłał koszulkę Realu Madryt, klub piłki ręcznej z Białej Podlaskiej przekazał dużą paczkę z ubraniami sportowymi.

- Nie sposób wszystkiego zliczyć - twierdzi organizator.

Uczeń Wasiłka to obiecujący piłkarz nożny.

- Wiele osób pytało mnie o rozmiar jego ubrania, butów. Otrzymał wiele koszulek. Ze znajomymi złożyliśmy się i kupiliśmy wysokiej jakości korki. Do akcji włączył się również tata wraz z bliskimi. Wspólnymi siłami zebraliśmy środki na wymarzone buty chłopca - dodaje.

30 000 kroków

Organizator zbiórki ostatniego dnia zobaczył ogrom prezentów, które było można dostarczać do trzech siłowni.

- Ludzie przynosili paczki osobiście, jak również wysyłali kurierami, pocztą. Ładowaliśmy to wszystko bardzo długo. Nosząc ciężary włączyłem telefon z opcją liczenia kroków. Wykonałem ich 30 000. Zdecydowanie szybciej trwało rozładowywanie. Pomagały dzieci i chyba wypełniły minimum olimpijskiej w czynnościach - śmieje się.

- Rozmawiałem z kilkoma osobami, które znają realia zbiórek i podkreślały, że nie było takiej akcji w Polsce, by jeden nauczyciel zaangażował się w takie przedsięwzięcie. Największą radością i zapłatą była radość tych dzieci. Jedne przytulały maskotki, kolejni przymierzali nowe koszulki, bluzy. To było piękne. Miałem łzy w oczach. Mój uczeń był mocno wzruszony - dodaje.

Kamil Wasiłek

Bałem się, że nie uzbieramy rzeczy dla wszystkich. Moje wątpliwości zostały szybko rozwiane

Sześć minut snu

Wasiłek nie wahałby się i powtórzyłby akcję.

- Nie spodziewałem się, że to kosztuje tyle zdrowia. Jednej nocy spałem sześć minut. Większość sobie może pomyśleć, że napisałem post na portalu społecznościowym i wszystko. Odbierałem mnóstwo telefonów, pisałem maile z prośbami o pomoc. Trzy tygodnie to okres wyjęty z życia. Kosztowało mnie to dużo zdrowia i czasu. Grając w piłkę ręczną nie miałem tak wymagającego okresu przygotowawczego jak te dni, kiedy trwała akcja. Wierzę, że już więcej żaden mój uczeń nie trafi do domu dziecka - kończy.

Puławianin podkreśla, że ludzie chcą i lubią pomagać.

- Środowisko sportowców może być tego przykładem. Od nikogo nie usłyszałem słowa „nie". Znani poświęcili swój czas, by nagrać filmy. Akcję przeprowadziliśmy przed świętami i to też ruszyło serce ludzi. Nikt nie chciałby, by jego dziecko było z dala od niego - dodaje.

Lubię pomagać

Wasiłek już na początku pandemii chciał pomagać.

- Lubię to robić. Spotkałem w Puławach pod sklepem panią. Dało się ocenić, że nie jest zbyt bogata. Sam żyję na średnim poziomie, ale jeśli mogę pomóc to zrobię to. Zaproponowałem jej pomoc. Robiłem jej przez kilka dni zakupy. Napisałem o tym na portalu społecznościowym, by inni zachowali się podobnie. Kilku ze znajomych również ruszyło na pomoc potrzebującym starszym ludziom. Moja „podopieczna" miała nałóg, ale na szczęście wyszła z tego. Z tego co wiem, znalazła pracę i to w czasie pandemii. Nie zrobiłem nic wielkiego. Zrobiłem zakupy, powiedziałem kilka ciepłych słów i tyle. Nie czuję się bohaterem. Wychodzę z założenia, że pomaganie jest fajne. Taki jestem. Pamiętajcie, dobro wraca - kończy.

mp

eprasa.pl fd2c3a6f13

Potrzebny jest nacisk na szybkie otwarcie gospodarki

Im dłużej będzie trwać obecny lockdown, tym większe prawdopodobieństwo, że firmy będą bankrutować - mówi Adam Abramowicz, rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorców.

Czy ma Pan informacje, że obecne rządowe tarcze nie poprawiają sytuacji wielu firm i następuje ich likwidacja lub zawieszenie (m.in. na Podlasiu i Lubelszczyźnie padają firmy przewożące pasażerów i turystów)?

- Pandemia wciąż trwa, więc, niestety, jeszcze nie można oszacować wszystkich strat. Wiemy już na pewno, że musieliśmy pożyczyć około 150 mld zł na pokrycie części strat wynikających z wiosennej blokady. Te pieniądze wszyscy kiedyś będziemy musieli oddać. Im dłużej będzie trwać obecny lockdown, tym większe prawdopodobieństwo, że firmy będą bankrutować, bo już nie ma tak dużych pieniędzy jakie były wiosną. Duże znaczenie będzie mieć najbliższy okres, czy szczepionka spowoduje całkowite odblokowanie gospodarki. Gdyby rząd na to się zdecydował jeszcze pod koniec grudnia, to są szanse, aby nastąpiło odbicie i nadrabianie strat, jak było w lipcu, sierpniu i wrześniu.

W kilku branżach nastąpiło tąpnięcie i grozi to zapaścią...

- Są niestety takie branże, które nie podnosiły się szybko po wiosennym zamknięciu np.: turystyka, fitness, branża targowa, ślubna, czy organizacja imprez, a na jesieni ponownie zostały całkowicie zablokowane. Jeśli firmy z tych branż dostaną rekompensaty i będą mogły szybko ponownie zacząć normalnie funkcjonować, to może unikniemy najgorszego, czyli mocno zwiększonego bezrobocia i indywidualnych tragedii bankrutujących przedsiębiorców. Dlatego potrzebny jest nacisk na szybkie otwarcie gospodarki. Robimy to w dialogu z rządem, przedstawiając analizy poważnych instytutów naukowych, z których wynika, że prawie wszystkie branże nawet podczas pandemii mogą pracować przy zachowaniu podwyższonych norm bezpieczeństwa.

Czy przy kolejnych antycovidowych tarczach staje Pan ze swoim biurem między młotem i kowadłem?

- Przede wszystkim konsekwentnie opowiadamy się przeciwko obostrzeniom, które powodują zamknięcie działalności gospodarczej. Byliśmy zwolennikami szybkiego odmrożenia gospodarki na wiosnę, a na jesieni byliśmy przeciw jej ponownemu zamykaniu. Gdyby większość biznesów mogła normalnie działać, choć oczywiście z zachowaniem rygorów sanitarnych, to pomoc mogłaby być mniejsza. Zdecydowano jednak inaczej. Dlatego staramy się, by rekompensata dotarła do tych przedsiębiorców, którzy przez restrykcje, nie mogą normalnie funkcjonować. I chcemy by było to wsparcie umożliwiające takiej firmie utrzymanie bieżącej płynności finansowej i miejsc pracy.

Minęły dwa lata Pana działalności na tym stanowisku. Czy nastąpiło duże wzmocnienie pozycji rzecznika w obecnym systemie polityczno-gospodarczym?

- W sensie legislacyjnym czekamy dopiero na nowelizację ustawy, która zwiększy uprawnienia rzecznika. Będzie mógł on wstąpić do postępowań sądowych, także przed sądami cywilnymi, jeśli dotyczą one spraw z zakresu ubezpieczeń społecznych. Mamy coraz większy wpływ na rzeczywistość, nasze stanowiska z każdym miesiącem coraz mocniej przebijają się do opinii publicznej. Z prowadzonych przez nas badań wynika też, że instytucja rzecznika jest coraz bardziej rozpoznawalna wśród samych przedsiębiorców. Moje uwagi do projektów ustaw oraz przyjętych rozwiązań prawnych są w sporej części brane przez rząd pod uwagę. Jeden z ostatnich przykładów, dotyczących tysięcy małych przedsiębiorców, to wyeliminowanie składania oświadczeń przy umorzeniach mikropożyczki.

Z jakich decyzji działań biura jest Pan szczególnie zadowolony?

- Powołałem, jako organ doradczy, Radę Przedsiębiorców, w której obecnie jest już 255 organizacji, które reprezentują MŚP, ale też duży biznes. Mamy organizacje branżowe i terytorialne. W imieniu całego środowiska biznesu opiniujemy każdy ważny dla przedsiębiorców nowy akt prawny i wychodzimy z inicjatywami legislacyjnymi. Zaproponowałem wyłonienie propozycji zmian w otoczeniu prawnym biznesu ważnych dla całej gospodarki. Nie jest łatwo w tak zróżnicowanym środowisku osiągnąć konsensus. Jednak mimo wielu różnic, mikro, mali, średni i duzi przyjęli tzw. Dziesiątkę Rzecznika - propozycję reform prawno-instytucjonalnych mających pozytywnie wpłynąć na otoczenie regulacyjne biznesu. Będziemy teraz lobbować, aby politycy wdrożyli nasze propozycje w życie.

Fot.M.O.

Adam Abramowicz
rzecznik MŚP

- Staramy się, by rekompensata dotarła do tych przedsiębiorców, którzy przez restrykcje, nie mogą normalnie funkcjonować. I chcemy by było to wsparcie umożliwiające takiej firmie utrzymanie bieżącej płynności finansowej i miejsc pracy

Musieliśmy pożyczyć około 150 mld zł na pokrycie części strat wynikających z wiosennej blokady. Te pieniądze wszyscy kiedyś będziemy musieli oddać

Jaki jest odzew premiera i ministrów na Dziesiątkę Rzecznika MŚP?

- Premier skierował poszczególne postulaty z Dziesiątki do konkretnych ministrów. Czekamy na ich opinie. Pozytywnie o Dziesiątce wypowiedział się wicepremier Jarosław Gowin stwierdzając, że podziela tę filozofię w ekonomii i gospodarce, i ten kierunek działania, który jest w Dziesiątce Rzecznika. Wysłaliśmy nasze postulaty do wszystkich klubów i kół parlamentarnych. Chcemy także zainteresować prezydenta Andrzeja Dudę. Mamy nadzieję, że uda się uzyskać poparcie wszystkich sił politycznych i w związku z tym wyłączyć dyskusję nad Dziesiątką z bieżącej walki politycznej.

Jak udało się Panu i współpracownikom zachęcić do współpracy aż wspomnianych 255 organizacji przedsiębiorców?

- Przedsiębiorcy dalej zrzeszają się w zbyt małym stopniu. Zachęcam jak mogę do tego, by się to zmieniło, a istniejące już organizacje zapraszamy do współpracy w Radzie Przedsiębiorców. Z powiatów bialskich w RP są: Bialskopodlaska Izba Gospodarcza, ZPP Podlasie oraz Związek Przedsiębiorców i Pracodawców Rolnych Rolnych „Podlasie" oraz nowo utworzone Stowarzyszenie Przedsiębiorców i Pracodawców Nadbużańskich z Terespola.

- Prawie wszystkie branże nawet podczas pandemii mogą pracować przy zachowaniu podwyższonych norm bezpieczeństwa

Przedsiębiorcy pracują w zespołach roboczych, gdzie organizacja ma szansę przedstawić problemy swoich członków w ważnych tematach dla biznesu. Po prawniczym opracowaniu przedstawiamy te sprawy administracji rządowej. Myślę, że to powód dla którego cieszy się ona dużym zainteresowaniem.

Czy przybywa interwencji, w tym z południowego Podlasia i Lubelszczyzny?

- Liczba wniosków rośnie, napływają także z województwa lubelskiego. W postępowaniach administracyjnych, do których przystępujemy w większości skutecznie, pomagamy wygrywać przedsiębiorcom, którzy stali się ofiarami błędnych decyzji administracji. Każda taka wygrana sprawa daje dużą satysfakcję, bo to ratunek dla konkretnej osoby, mającej rodzinę, pracowników i ciężko wypracowany majątek firmy. Wśród przedsiębiorców, których ratowaliśmy z opresji, jest już kilku z powiatu Biała Podlaska. Przed covidem przyjeżdżałem tutaj bardzo często na zaproszenie przedsiębiorców, których wielu znałem osobiście. Utrzymuję cały czas dobre relacje.

Czy jako były poseł angażuje się Pan w sprawy Białej Podlaskiej i regionu, czy postrzega Pan szanse na rozwój podlaskiej przedsiębiorczości?

- Ustawa o Rzeczniku mówi, że muszę być apolityczny, dlatego zrezygnowałem z mandatu posła i i członkostwa w partii. Polityką, także lokalną się nie zajmuję, co nie znaczy, że nie śledzę, co się dzieje w moim rodzinnym mieście. Gdzie mogę to reklamuję i polecam Białą jako miejsce, gdzie warto inwestować. Rząd także ostatnio więcej mówi o miastach średnich, takich jak Biała Podlaska. Problemem Polski jest spora centralizacja, zarówno na poziomie krajowym jak i wojewódzkim, gdzie także dominującą rolę ma stolica danego regionu. Miasta takie jak Biała Podlaska muszą postawić na dobry klimat dla biznesu, zwłaszcza z sektora MŚP. Nie będzie tu bowiem szybko wielkich korporacji czy wielkiego przemysłu. Rodzimy biznes musi więc budować pozycję regionu.

Znaczące było niedawne Pana wystąpienie w Senacie. Jak Pan ocenia reakcję senatorów?

- Wyszedłem z Senatu zasmucony po wypowiedzi pana senatora Adama Szejnfelda, która nastąpiła po moim wystąpieniu. Przedsiębiorcy liczą na to, że w tych dramatycznie trudnych czasach politycy wyłączą gospodarkę z politycznych sporów, ale zamiast skoncentrować się na sprawie i szybko rozwiązywać problemy, wolą się okładać „politycznymi pałkami" po głowach. Senat dopisał wiele nowych kodów Polskiej Klasyfikacji Działalności, w tym część proponowanych przeze mnie, które miały by zostać objęte pomocą. Niestety nie zwiększył limitu spadku przychodów ponad proponowane 40 proc., przez co prawdopodobnie Sejm większość tych nowo dodanych kodów odrzuci ze względów finansowych, na to w swoim wystąpieniu zwracałem uwagę.

Jakie będą konsekwencje?

- Skoro środki finansowe są ograniczone, to wsparcie powinno być kierowane do podmiotów, które przez epidemię nie mogą działać, bo albo ich działalność jest zamknięta lub dalece ograniczona rozporządzeniem. Ma to miejsce w przypadku np. kin, klubów fitness, czy restauracji. Również przez bardzo ścisłe powiązanie z zamkniętą branżą firmy mają całkowity zastój – potwierdza to przykład sklepików szkolnych, czy agencji reklamowych zajmujących się organizacją targów, czy koncertów. I niestety dla tej drugiej grupy wsparcie w dalszym ciągu nie jest zagwarantowane, choć będziemy apelować, by rząd dopisał tego typu firmy do rozporządzenia, które może zostać wydane na podstawie procedowanej ustawy.

Rozm. Marek Pietrzela

eprasa.pl fd2c3a6f13

Dwa miesiące Strajku Kobiet. I co dalej? Na razie wezwania na policję

Magdalena Bielska, koordynatorka ruchu Ogólnopolski Strajk Kobiet Lublin - Nie znam liczby osób wzywanych na komisariaty, ale jest ich dużo

Fot.Joanna Niećko

Uczestnicy manifestacji byli legitymowani przez policję

Fot.Joanna Niećko

Z transparentów niesionych na manifestacjach powstała wystawa w Galerii Labirynt

Lublin: 8 manifestacji i kilka akcji społecznych. Ostatnia - 28 listopada. - To tylko tymczasowe zawieszenie akcji protestacyjnych - mówi Magdalena Bielska, koordynatorka ruchu Ogólnopolski Strajk Kobiet Lublin.

- Nie były one organizowane przez lubelski Strajk Kobiet, ale inicjowane spontanicznie przez obywatelki i obywateli w reakcji na próbę ograniczenia prawa do legalnej aborcji - wyjaśnia Magdalena Bielska. - Były to spontaniczne zgromadzenia. Nie mają one organizatorów, są inicjatywami obywatelskimi, a prawo do takich zgromadzeń jest gwarantowane przez konstytucję RP.

Ostatnia manifestacja w Lublinie odbyła się 28 listopada, przy okazji rocznicy nadania praw wyborczych Polkom. Miała one formę spaceru. Uczestnicy spotkali się na skwerze 100-lecia Praw Wyborczych Polek przy ul. Krótkiej i przeszli ul. Krakowskie Przedmieście na plac Wolności. Policja usiłowała zablokować i zatrzymać marsz w pobliżu skrzyżowania ul. Krakowskie Przedmieście i Ewangelickiej. Bezskutecznie. Po kilku minutach uczestnicy ruszyli dalej. Na placu Wolności, gdzie spacer zakończył się, policja zaczęła legitymować część uczestników, co miało miejsce też na poprzednich manifestacjach. Od tamtej pory nie odbyła się już żadna manifestacja w Lublinie.

- Po ostatnim zgromadzeniu, kolejnym z blokowaniem przez policję oraz legitymowaniem zgromadzonych, nie pojawiła się inicjatywa, prawdopodobnie dla bezpieczeństwa uczestników. Uważam, że jest to tylko tymczasowe zawieszenie akcji protestacyjnych - mówi Magdalena Bielska.

Wylegitymowali wzywani na komisariaty

Pod koniec października manifestacja zgromadziła aż ok. 10 tys. osób. Wzięli w niej udział m.in. uczniowie i studenci, chcący się solidaryzować z kobietami.

Z kolei 7 listopada uczestnicy spotkali się na spacerze na placu Litewskim, gdzie policja legitymowała już część osób. Protestujący przeszli deptakiem, po godzinie dotarli do zbiegu ul. Lubartowskiej i al. Tysiąclecia. Tam znowu policjanci legitymowali gromadzące się osoby. Manifestacja została rozwiązana, gdy prowadząca marsz, przez megafon zaczęła nawoływać, by uczestnicy rozeszli się.

- Uważam, że legitymowanie osób, które biorą udział w legalnej, spontanicznej demonstracji nie ma podstaw prawnych. Warto zauważyć, że uczestniczki i uczestnicy przestrzegali obostrzeń sanitarnych, a to blokady policyjne stanowiły zagrożenie epidemiologiczne, ponieważ prowadziły do zbijania się tłumu. Osoby, które dostały wezwanie na komisariat powinny zgłosić się do prawniczek i prawników, które udzielają pomocy prawnej pro bono. Nie znam liczby osób wzywanych na komisariaty, ale jest ich dużo - informuje Magdalena Bielska.

Plakaty, billboardy, wystawy

Manifestacje to nie jedyna forma protestu. W Galerii Labirynt przy ul. Popiełuszki powstała wystawa „Nigdy nie będziesz szła sama" z transparentów, haseł i wlepek, które uczestnicy mieli ze sobą w trakcie manifestacji. Otwarto ją 13 grudnia - w 39. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce.

Póki co, wystawę można oglądać online, bo Galeria podobnie jak wiele innych instytucji kulturalnych jest zamknięta z powodu pandemicznych obostrzeń.

„Solidaryzujemy się z osobami, które demonstrują podczas marszy i blokad jak również z tymi, które pozostają w domach - bo aparat represji i pogardy niszczy ich zdrowie psychiczne i przepełnia lękiem" - piszą organizatorzy wystawy z Galerii Labirynt. „Chcemy ukazać ten wielki oddolny ruch, który ogarnął wiele miast, miasteczek i małych miejscowości w całym kraju i poza granicami" - dodają.

Fot.Joanna Niećko

Strajk Kobiet rusza deptakiem przez centrum Lublina

- To bardzo ważna i cenna inicjatywa, prawdopodobnie jedyna taka w skali kraju. Mam nadzieję, że niedługo sytuacja pandemiczna unormuje się na tyle, że będziemy mogli korzystać z instytucji kultury i wystawę będzie można oglądać nie tylko jako wydarzenie on-line. To będzie ważny fragment historii naszego miasta - mówi o wystawie Bielska.

Niedawno powstał też Lubelski Kolektyw ANKA również angażujący się w Strajk Kobiet. Pod koniec listopada uczestnicy pozowali ze splecionymi biustonoszami pod komisariatami.

- Akcję dedykujemy wszystkim osobom zatrzymanym w wyniku represji wobec protestów wywołanych miesiąc temu działaniami rządu - informował Kolektyw. - Seria fotografii wykonanych pod lubelskimi komisariatami nawiązuje do zatrzymań dokonywanych przez funkcjonariuszy w ostatnim miesiącu. Osoby trafiające do celi pozbawiane są nie tylko telefonów i sznurówek, ale również staników i rajstop.

Fot.Joanna Niećko

W Lublinie było 8 manifestacji. Ta pod koniec października zgromadziła aż ok. 10 tys. osób. Wzięli w niej udział m.in. uczniowie i studenci, chcący się solidaryzować z kobietami

Fot.Joanna Niećko

Strajk Kobiet w Lublinie

W rocznicę stanu wojennego Kolektyw powiesił w całym mieście billboardy i plakaty z napisem „Każda władza ludzi zdradza 1981-2020" oraz fotografią gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który ogłosił stan wojenny i Jarosława Kaczyńskiego - wicepremiera i prezesa PiS.

- Ten rząd buduje podziały między ludźmi, dąży do ograniczenia praw człowieka i niszczy od 5 lat praworządność - podsumowuje Bielska. Liczy na to, że kolejne protesty - strajki kobiet, klimatyczne, w obronie praworządności - doprowadzą do utworzenia rządu technicznego, który zajmie się przeprowadzeniem kraju przez pandemię lub do przedterminowych wyborów.

Joanna Niećko

eprasa.pl fd2c3a6f13

Wszystkie receptury pochodzą z zeszytu zakonnicy Antoniny. Spisywane były w latach 1932 - 1939

Mydło i powidło oraz karnawałowe rarytasy sprzed 80 lat

Dobra kucharka musi być kobietą wszechstronną. Nie tylko dobrze gotować, ale również powinna potrafić zrobić ocet, musztardę czy sok. Nie mówiąc już o domowym mydle.

- Jest to dla mnie szczególna pamiątka, która ma bardzo dużą wartość historyczną i emocjonalną. Gdy otrzymałam ten zeszyt od siostry Antoniny, wiedziałam, że kiedyś coś z nim zrobię, że go nie zmarnuję – przyznaje pani Teresa Kucharczyk z Opola Lubelskiego

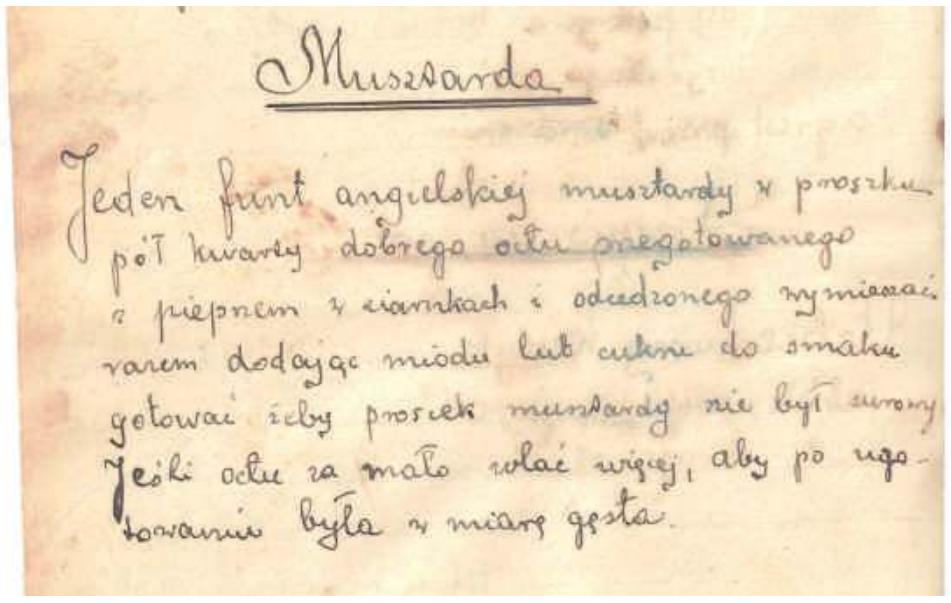

Musztarda

Jeden funt angielskiej musztardy w proszku pół kwarty dobrego octu przegotowanego z pieprzem w ziarnkach i odcedzonego wymieszać razem dodając miodu lub cukru do smaku gotować żeby proszek musztardy nie był surowy Jeśli octu za mało wlać więcej, aby po ugotowaniu była w miarę gęsta.

To jeden z przepisów siostry zakonnej Antoniny na wykonanie domowej musztardy

O wieczerzy wigilijnej w Łucku przygotowywanej dla miejscowego duchowieństwa przez siostrę zakonną Antoninę pisaliśmy tydzień temu. Dziś zaglądamy do jej zapisków po raz kolejny.

60-kartkowy zeszyt to skarbnica przeróżnych przepisów, po które warto sięgać również dziś. W czasach, gdy nastała moda na odkrywanie dawnych potraw, pieczenie w domu chleba, ważenie sera czy przygotowywanie masła, przepisy siostry Antoniny nabierają wyjątkowej wartości. Skrzętnie spisane atramentem receptury i dobre rady stanowią bez wątpienia część spuścizny kulinarnej Kresów Wschodnich okresu międzywojennego. I chociażby dlatego warto je poznać, a kto chce - wypróbować. Do czego zachęcamy.

Swój majonez i musztarda

O ile proszek do pieczenia dr Oetkera w okresie międzywojennym był znany i chętnie wykorzystywany w kuchni przez zakonnicę, o tyle gotowego majonezu, octu czy musztardy ze sklepu nie preferowała. Siostra Antonina te dodatki wykonywała samodzielnie. Sposób na ich przygotowanie znajdziemy w jej zeszycie.

Jajka w majonezie, majonez do ryby, albo sałatki. Jak przygotować majonez? Okazuje się, że nie jest to takie trudne. Zakonnica używała następujących składników: pięć żółtek, pół kilograma oliwy, sok z czterech cytryn, do smaku cukier i sól. Podała też sposób przygotowania:

- „Bije się jajka, oliwę przy ucieraniu leje się stopniowo, sok również, w końcówce soli się i cukrzy" (pisownia oryginalna) – objaśniała.

Siostra Antonina podaje jeszcze jeden przepis na majonez.

- „Utrzeć żółtka do nich wlewać po troszeczku oliwy, mieszając w jedną stronę. W ten sposób wlać dwie szklanki oliwy. Dodać soku cytrynowego z jednej cytryny, musztardy i cukru" – pisze w dalszej części swojego zeszytu.

Ale co szczególnie istotne, robiąc domowy majonez, należy pamiętać, aby mieszać żółtka z oliwą w jedną stronę. Ten trik znany jest dobrym kucharkom. I wbrew pozorom, choć dla wielu może wydawać się błahy, to ma bardzo duże znaczenie nie tylko przy wykonaniu majonezu, ale również ubijaniu białek na biszkopt czy bezę.

- Jest to bardzo ważne, dlatego, że mieszanie w jedną stronę spowoduje, iż składniki bardzo ładnie nam się połączą i majonez nie zważy się. Jak będziemy mieszać raz w prawo, raz w lewo, to zważy się i jego konsystencja będzie przypominała kaszkę. Co jest jeszcze ważne przy robieniu domowego majonezu: olej należy dolewać bardzo powoli. Ta sama zasada tyczy się ubijania białek – wyjaśnia Teresa Kucharczyk z Opola Lubelskiego, która otrzymała od zakonnicy zeszyt, w którym znajdziemy 150 różnych przepisów tuż przed jej śmiercią. A było to jakieś 30 lat temu.

W recepturach spotkać można różne jednostki wagi i objętości – znane dziś kilogramy i dekagramy oraz funty i kwarty. Jeden funt to nie więcej jak 0,45 kg, natomiast jedna kwarta to około litra.

W funtach i kwartach podany jest przepis na musztardę. Do jej wykonania potrzebujemy:

- „Jeden funt angielskiej musztardy w proszku, pół kwarty dobrego octu przegotowanego z pieprzem w ziarenkach i odcedzonego wymieszać razem, dodając miodu lub cukru do smaku. Gotować, żeby proszek musztardy nie był surowy. Jeśli octu za mało, wlać więcej, aby po ugotowaniu była w miarę gęsta" – radzi siostra Antonina.

Jeśli nie mamy proszkowej angielskiej musztardy, możemy przetestować inny wariant przygotowania domowej musztardy.

„Zagotować 1 litr winnego octu, wsypać 50 dkg cukru kryształu i 50 dkg zmielonej na mąkę gorczycy. Rozcierać dobrze łyżką, aby grudek nie było i gotować tak długo na wolnym ogniu, aż masa ta zupełnie zgęstnieje, wtedy odstawić. 25 dkg cukru zrumienić na jasnobrązowy kolor, rozprowadzić ½ l winnego octu, dolewać po trochu do musztardy, którą posolić do smaku i wymieszawszy na jednolitą masę złożyć do słoja".

Domowy kwasek, ocet i mydło

Podczas przeglądania zeszytu z przepisami, uwagę zwracają sposoby robienia kwasku, octu i mydła. Siostra Antonina miała dwa patenty na robienie kwasku – z jabłek lub z chmielu.

- „Jabłka utrzeć na tarce, sok wycisnąć, na trzy szklanki soku jedną szklankę cukru. Tak niech stoi w ciepłem miejscu parę tygodni. Potem wlewa się w butelki, wynosi się na zimne" – to jeden ze sposobów.

Drugi natomiast wykorzystuje chmiel.

- „10 dkg chmielu gotować w małej ilości wody parę minut, przecedzić do wiadra wody, do smaku cukru, do wiadra wody 2 deka drożdży" – zdradza zakonnica.

Robienie octu też do trudnych rzeczy nie należało. Wystarczą obrane skórki z jabłek i woda.

- „Obierzyny świeże z jabłek złożyć do kamiennego garnka i zalać wrzącą wodą. Po pewnym czasie znowu dorzucać owoców i znów zalać wodą. Gdy garnek jest pełny, zleć do szklanego gąsiora i wystawić na działanie promieni słonecznych. Po tygodniu zlać wodę, owoce wyrzucić i postawić na słońcu. Po ośmiu tygodniach woda zmieni się w doskonały ocet złotej barwy, który należy przefiltrować przez zwykłą bibułkę i zlać do butelki" – gwarantuje siostra Antonina.

Spisany przepis na mydło pozwala przypuszczać, że zakonnica środka myjącego nie kupowała, tylko produkowała samodzielnie. Potrzebowała do tego: 1 litr wody deszczowej, 1 kilogram łoju lub innego tłuszczu, 10 dkg sody „ekanstycznej" (przyp. najprawdopodobniej nazwa błędnie została zapisana i chodziło o sodę kaustyczną), 5 dkg karafonij (kalafonii – przyp. żywicy miękkiej).

- „Gotować tak długo, aż nie będzie burzyn na wierzchu" – radziła.

Konfitura nie jedno ma imię

Do ciast i dań mięsnych siostra Antonina wykorzystywała domowe konfitury i soki. Przygotowywała je z wiśni, agrestu, truskawek, porzeczki czarnej i jabłek.

- „Liście dębowe czyste i świeże nalać dobrą wódką pod szczelnym przykryciem, a nawet lepiej, gdy pokrywa będzie ciastem i gotować dosyć długo. Potem zalać tem agrest przed smażeniem" – w taki sposób kilkadziesiąt lat temu zakonnica przyrządzała konfiturę z agrestu.

Podaje też przepis na „galaretę z truskawek" i przepis na sok.

- „Trzema szklankami cukru miałkiego posypać dwie szklanki truskawek i jedną szklankę porzeczek, gdy się to zagotuje, odszumować i znów zagotować, odstawić, powtórzyć jeszcze raz tę czynność, a za czwartym razem przecedzić w słoiki, na drugi dzień przykryć kawałkami płótna zmaczanego w araku i obwiązać papierem" - radzi siostra Antonina, która chętnie też przygotowywała na zimę sok z jabłek.

- „Uzbierawszy koszyk różnych odmian jabłek, myje się je, odkrawa części nadpsute, kraje stosownie do wielkości owocu na 2 lub 4 kawałki i gotuje w takiej ilości wody, żeby krajanki dobrze zakrywała. Następnie wylewa się rozgotowaną masę do lnianego worka, żeby się sok bez wyciskania odcedził. Dodawszy na kwartę soku 9 ½ łuta cukru, gotuje się znowu przez kwadrans i szumuje dokładnie, w końcu ostudziwszy, wlewa się do flaszki, korkuje, lakuje i przechowuje w chłodnym miejscu".

Agnieszka Ciekot

FLACZKI JARZYNOWE

Pokroić w paski wszystkie jarzyny, przeważnie fasolkę, także groszek łuskany zielony. Osobno ugotować kapustę włoską i osobno kalafior. Po ugotowaniu wszystkie złączyć i zapalić zasmażką ze smakiem grzybowym i podgotować. Pokroić mocno podsmażone naleśniki i włożyć razem, pulpety, kasza owsiana, jajka surowe, cebula smażona zielone.

PĄCZKI

1 i ½ kg mąki zwykłej, 15 dkg drożdży, 22 żółtka, z 8 piana, 38 dkg cukru, 1 i ½ laski wanilii, 38 dkg masła, z 1 cytryny skórka, szafran, spirytus, rum, 3 szklanki mleka wylać do rozczynu dodać. Sposób robienia: mleko gotujące lać do mąki, mąki 10 dkg do zaparzenia, dobrze rozrobić drożdże wyrośnięte dodać rozczyn wyrośnięty, wyrobić, dodawać mąkę, przy końcu dodać masło, zapachy.

MAGDALENKI

Osiem żółtek i pół funta miałkiego cukru ubijać tak długo w kamiennym naczyniu na blasze, aż się utworzy gęsta biała masa wtedy zestawić je z ognia, dodać pół funta najpiękniejszej mąki, pół funta sklarowanego masła i kawałek smażonej skórki pomarańczowej drobno posiekanej. Masę te dobrze jeszcze ubijać, a potem napełnić nią do większej połowy foremki w kształcie muszli, które wysmarować najpierw masłem, ustawić na blasze i upiec w niezbyt gorącym piecu.

CIASTKA ZWANE „STEFANJA"

Pół kilo masła, pół kilo pudru, 10 żółtek – 7 całych jaj. Mało raz kręcić na śmietanę, dodać po łyżce pudru i po jajku. Dodać 50 deka mąki, rozsmarować na blachę i papier niesmarowany.

BABKI Z PONCZEM

6 jajek całych z cukrem bić na zimno. ½ funta cukru, ½ funta mąki. Potem na gorąco i zimno powtórzyć, na gorąco bić, żeby się nie zwarzyło. Potem wsypać proszek wiedeński i mąkę po trochu. Po zaparzeniu mocno bić.

FAWORKI

Proporcja: 1 całe jajko, 2 żółtka, 25 dkg mąki, 2 dkg cukru, 5 dkg masła, 1 łyżka śmietany i 1 kieliszek spirytusu lub dobrego araku. Ciasto ubić do pęcherzyków.

KROKIETY Z KARTOFLI I SERA

Ugotowane kartofle skręcić na maszynce i ser skręcić, potem zmieszać razem, wbić parę jajek, przesmażyć cebulą z masłem i zapalić mąką, troszkę zielonego i troszkę bułki tartej. Potem robić wałeczki, obrobić w bułce i pokroić na paluszki.

eprasa.pl fd2c3a6f13

Z Łukowa przez zsyłkę do łagru w Komi do Rzymu i Izraela. Opisywał w ijdysz przedwojenny Łuków

Dawid Zakalik - jeszcze jeden żydowski pisarz z Łukowa

Odkrywanie żydowskiej przeszłości mojego miasta jest jak układanie puzzli. Cieszę się, gdy znajduję brakujący element i obraz staje się odrobinę pełniejszy. Tak jest i tym razem, dowiedziałem się bowiem, że w Łukowie urodził się i wychował pisarz i dziennikarz Dawid Zakalik (1900-1980). Do tej pory znałem jednego żydowskiego literata z grodu nad Krzną, czyli poetę Jakuba Zonszajna (1914-1963). Teraz zza zasłony czasu wychynął drugi.

Rodzina Zakalików pochodziła z Kocka, skąd pod koniec XIX wieku przeprowadziła się do Łukowa. Dawid Zakalik, syn Chaima Srula (lat 42) i Brandli Lei z domu Wajnzycher (lat 40), przyszedł na świat w tym mieście 23 grudnia 1900 roku.

Bałagan w papierach

Co ciekawe, we wszystkich źródłach, które o nim wspominają, podawany jest rok 1905, ale jest to błąd, dotarłem bowiem do jego metryki urodzenia, przechowywanej w Archiwum Państwowym w Siedlcach. Odmładzanie się było wówczas częstym zabiegiem, by na przykład uniknąć poboru do wojska. Tak mogło być i w tym przypadku. Gdy dobiegała końca I wojna światowa i odżywająca Polska walczyła o swe granice, Dawid Zakalik wchodził w wiek dorosły i mógł spodziewać się wysłania na front. A on wolał raczej walczyć piórem niż karabinem.

W 1918 roku zamieszkał w Warszawie. Być może wtedy postanowi zmienić imię, bo przy obrzezaniu ojciec nazwał go Cudkiem (tak zapisano w rosyjskojęzycznym akcie urodzenia), czyli „sprawiedliwym" (od hebrajskiego „cadyk"), ale przyszły literat wolał zwać się po królewsku Dawid. Gdyby nie to, że niektóre źródła podają także jego imię z metryki, trudno byłoby ten dokument z nim skojarzyć.

Ocalał na zsyłce

Po wybuchu II wojny światowej Zakalik przedostał się do Białegostoku, skąd w 1940 roku został zesłany do łagru w Republice Komi. Po amnestii w 1941 roku zamieszkał na południu Związku Radzieckiego. W 1944 roku powrócił do Polski i przez kilka miesięcy mieszkał w Lublinie, gdzie współzakładał Centralną Żydowską Komisję Historyczną, a następnie pełnił funkcję kierownika jej oddziału w Łodzi. W 1945 roku wyjechał do Niemiec, potem do Rzymu, a następnie osiadł w Izraelu.

Zostały książki i wspomnienie w Sefer Lukow

Zadebiutował w 1928 roku opowiadaniem „Bagegeniszn" (Spotkania) w wydawanym w Warszawie tygodniku „Welt Szpigl" (Zwierciadło Świata). Zamieszczał później reportaże i teksty literackie w wielu czasopismach jidyszowych (pisał w tym języku). Opublikował następujące książki: powieści „Ibergang" (Przejście, Warszawa 1931) i „Chawer Joze Braf" (Towarzysz Joze Braf, Warszawa 1934); opowieść o Holokauście i obozach zagłady „Gerangl" (Walka), napisaną w Lublinie i Rzymie w latach 1944-1946 (Tel Awiw 1958); powieść „Mentszn un gasn" (Ludzie i ulice, Tel Awiw 1962); trylogię biograficzną dotyczącą wojny „In szturem" (Podczas burzy, Buenos Aires 1963), „In der fremd" (Na obczyźnie, Tel Awiw 1969) oraz „In weg af curik" (W drodze powrotnej, Tel Awiw 1975).

Zakalik zamieścił też wspomnienie o przedwojennym Łukowie w tomie „Sefer Lukow" („Księga pamięci Łukowa", Tel Awiw 1968; skrócona wersja francuska: „Le Livre de Lukow", Paryż 1989). To akurat wiedziałem już wcześniej, ale trudno było cokolwiek powiedzieć o autorze tego tekstu. Nawet jego imię było podane tylko w postaci inicjału. W księdze tej opublikowana została również opowieść o Łukowie na początku XX wieku napisana przez brata Dawida – Menachema Zakalika (1889-1965).

Krzysztof Czubaszek

Pisarz i dziennikarz Dawid Zakalik był synem żydowskich mieszkańców Łukowa, mieszkających wcześniej w Kocku

Będzie odnowiony nagrobek Belejowskiej

W 45 numerze pisaliśmy o akcji odnowienia pomnika Joanny Belejowskiej, tłumaczki dzieł Juliusza Verne. Sprawa posunęła się do przodu, na wiosnę umówiony jest kamieniarz. - Naprawiona zostanie komora grobowa, zbudowana z cegły, która po przeszło stu latach mocno się kruszy i krypta się rozpada. Fachowiec wyleje spinającą grób betonową opaskę oraz fundament, na którym ustawi przewrócony obecnie pomnik. Oczyści go i odświeży litery. Odtworzy też ogrodzenie – doda brakujący kamienny słupek oraz połączy wszystko albo łańcuchem, albo metalowymi prętami - informuje inicjator akcji Krzysztof Czubaszek. Trzeba na ten cel 4000 zł, prowadzona jest kwesta w internecie. https://zrzutka.pl/bmt849, brakuje jeszcze 300 zł. Co to za kwota dla Czytelników Wspólnoty...

Grób Zakalika na cmentarzu Kiriat Szaul w Tel Awiwie odnalazł i wskazał nam pan Shlomo Leshnowolsky z Izraela

Pisał w ijdysz, czyli dialekcie Żydów środkowoeuropejskich, będącym mieszaniną m.in. hebrajskiego, niemieckiego i rosyjskiego

Dzieci Puław. U stóp księcia Adama i księżnej Izabeli (cz. I)

Nieudane małżeństwo Marynki Czartoryskiej

Książę Adam wszystkie dzieci swojej żony Izabeli darzył szczerym uczuciem i poświęcał im wiele serdecznej uwagi, z pewnością więcej niż ich ojcowie.

W wypadku księżniczki Marii nie miał zresztą prawa do szczególnych pretensji, bo sam uprzejmie małżonkę podrzucał na Zamek Królewski. Nawet więc jeśli dochodziły go plotki, że o Marynce złośliwi mówią per „Ciołkówna", puszczał to mimo uszu.

Edukację w Puławach można było otrzymać najlepszą z możliwych. Sam książę miał opinię światowca, człowieka bardzo dobrze wykształconego i wielkiego erudyty. Nawet jeśli było w tym nieco przesady, na pewno odstawał od większości współczesnych magnatów.

Niezła rada pedagogiczna

Na dworze więc kręciło się mnóstwo rozmaitych artystów, których zadaniem (poza opiewaniem zalet chlebodawców) było kształcenie licznej dzieciarni. Było jej sporo, bo książę przyjmował opiekę nad osieroconymi dziećmi krewniaków, przyjaciół i klientów. O każde Izabela dbała jak o własne, pannom wyszukując nawet, z nie najgorszym skutkiem, kandydatów na mężów. Jeśli któreś z dzieci zdradzało choć odrobinę talentów do rysunku, wołano pana Norblina, który obejmował kuratelę. Głównym perceptorem Marynki był sam Franciszek Kniaźnin, kiepsko opłacany, ale dość beznadziejnie w swojej uczennicy zakochany. Umoralniał Piramowicz, z lepszym skutkiem tańczyć uczył Dauvigny baletmistrz opery paryskiej. Francuskiego łaskawa była księżna nauczać osobiście. Nad całością czuwała stara francuska guwernantka, madame Petit. Całe zresztą życie dworskie w Puławach było inspirujące i każde dziecko z odrobiną oleju w głowie i bez lekcji mogło wynieść, obserwując wiele wiedzy o polityce, historii, prawie, sztuce i kulturze. Bystra Maria z tych skarbnic korzystała pełnymi garściami, puławskie lata wspominała z największym rozrzewnieniem.

Małżeństwo z dynastiami w tle

W 1785 roku wydano siedemnastoletnią Marynkę za niemieckiego księcia Ludwika Wurtemberg de Montbeliard. Oczywiście w grę nie wchodziło małżeństwo z miłości, wiele rzeczy wówczas z tego powodu robiono, ale żeby się akurat żenić - to już koncept w zasadzie XX-wieczny. Nawet kiedy książę Adam Jerzy chciał ożenić się ze śliczną i mądrą wychowanicą matki Zosią Matuszewiczówną, jego siostra Zofia Zamoyska zrobiła awanturę o mezalians i przyszło mu się żenić z radzyńską Anną Sapieżanką. Ludwik miał głównie świetne koligacje: jego wujem był król Prus Fryderyk II Wielki, bratem król Wirtembergii, siostrami żony przyszłego cara Rosji i przyszłego cesarza Austrii. I tyle dobrego da się o nim powiedzieć. Złośliwy Karol Zbyszewski podsumowuje:

„Lecz za to: Gdy księżna Izabella przejeżdżała przez Berlin, Fryderyk zaprosił ją na obiad. Józef II, będąc we Lwowie, parokrotnie rzekł publicznie do księcia Adama: Mon cher cousin!! Potoccy, Radziwiłłowie, Zamoyscy byli wściekli. Dla takich sukcesów mogła Marynia trochę pocierpieć...".

Arystokrata, ale w zasadzie zwykły prostak

A cierpieć było mnóstwo okazji. Albowiem mąż okazał się zwykłym ordynarnym chamem, który żonę bił niemalże od pierwszego dnia małżeństwa. Kluchowaty, rudy, ze skłonnością do intryg, wiecznie - i to na rachunek teścia! - zadłużony, intelektualnie, manierami, z pasji i powołania szwabski kapral. CDN.

Zbigniew Smółko

Marynka uważana była za piękność, wielu mężczyzn traciło dla niej głowę. Małżeństwo nie przyniosła jednak szczęścia, na drugie nie dała się namówić. Portret pędzla Angeliki Kauffman, ze zbiorów w Łańcucie

eprasa.pl fd2c3a6f13

Polski owczarek nizinny z Planty i Milanowa - pierwsza prawdziwie polska rasa

Najbardziej podlaski pies na świecie

Bardzo przystojny, elegancki w ruchach, pełen miłości, unikający awantur, inteligentny, z dużą ilością pogody ducha, chętny do pracy i zabawy, uwielbiający dzieci... Brzmi to trochę jak niezły anons matrymonialny, ale niestety facet waży góra do dwudziestu pięciu kilogramów (chyba, że rozpasiemy...), a wszystkie wymienione zalety uzupełnione są mnóstwem sierści. Państwo pozwolą: polski owczarek nizinny, w skrócie PON.

Fot.http://przewodnicyzamosc.pl

Miłość do PON-ów była u pań Czetwertyńskich dziedziczna. Na zdjęciu wnuczka Marii Czetwertyńskiej, córka Wandy Żółtowskiej, Maria z Żółtowskich (chyba wtedy jeszcze nie Zamoyska...) ze szczeniakami

W czasopiśmie „Mój Pies" z roku 1937 opublikowano został list hodowczyni owczarków nizinnych Róży Żółtowskiej:

„... w okolicy naszej (Podlasie, woj. lubelskie) hr. Maria Grocholska pierwsza zwróciła uwagę na psy tego typu, które kilkakrotnie zauważyła u starych owczarzy. Wykupiwszy kilka typowych okazów, rozpoczęła racjonalną hodowlę drogą selekcji. Rasa ta, okazała się bardzo silna, gdyż mimo długoletniego zaniedbania w rękach chłopskich typ utrzymuje się jednolity i od czasu naszej 12-letniej hodowli nie zdarzyły się szczenięta odmienne pod względem maści lub budowy. Przeciętny wzrost psa wynosił 30 do 40 cm, obecnie przy intensywnym odżywianiu i po 12-letniej selekcji wzrost psa dochodzi do 60 cm. Maść biała, u niektórych osobników występują plamy kremowe na grzbiecie i uszach. W naszej hodowli owczarki wykazały różnorodne uzdolnienia, służą one do pilnowania owiec, krów, oraz jako stróże nocne i psy pokojowe są bardzo miłe w współżyciu. Jeden z nich okazał się bardzo dobrym dzikarzem. Cechy charakteru to wyjątkowa wierność, inteligencja, odwaga, czujność i bardzo dobry węch". W ziemi siedleckiej hodowla owiec prowadzona była powszechnie przez drobną szlachtę i chłopów w latach 1808-1907, w początkach XX wieku owczarstwo zanika...

Początków całej historii można doszukiwać się nawet w wieku XVI. Wtedy to Kazimierz Grabski, kupiec z Gdańska, dostawił na Wyspy Brytyjskie zboże, wymieniając je na owce. Przezornie zabrał z Polski swoje psy, które miały mu pomóc w opiece nad stadem. Sprawność, z jaką czworonożni juhasi zaganiali wełniaki, wzbudziła podziw Anglików i ci natychmiast kilka sztuk odkupili, potem nawet zamówili następne. Nacja jest to znana z miłości do psów (nawet Jej Królewska Mość niechętnie, nawet na chwilę, rozstaje się ze swoimi owczarkami corgie!) i umiejętności prowadzenia hodowli, więc wiemy, że z psów od pana Grabskiego z czasem powstała rasa bearded collie.

Pies - jest, bo jest (chyba że myśliwski!)

Nad Wisłą i Niemnem do sprawy podchodzono mniej metodycznie. Owszem, często spotykamy informację o kudłatych psach pilnujących stad w górach i na nizinach, jednak traktowano je wybitnie użytkowo, głębsza refleksja praktycznie nie istniała, parę słów drukiem poświęcono przy okazji omawiania żywotów świętych Pańskich... Na niekorzyść grała też malejąca hodowla owiec. O powszechnym traktowaniu pracującego psa na dzisiejszą modłę, jako niemal członka rodziny, mowy oczywiście nie było. Na wsi najlepszym przyjacielem człowieka były drożdże, wśród miastowych z czworonogów łóżko. Estymą cieszyły się tylko psy myśliwskie (pamiętamy Kusego i Sokoła z „Pana Tadeusza"!). Głębsza, posługująca się jakąś powtarzalną metodą, refleksja nad doborem rasy, planowym rozmnażaniem, promowaniem przy rozrodzie zamierzonych przez hodowcę cech, ustaleniem standardów - są to (z pewnymi wyjątkami, bo choćby księżna Jabłonowska z Kocka była łaskawa lapnąć w tej sprawie niewielki traktacik) wszystko w Polsce historie XX-wieczne. Nie mieliśmy własnej, oryginalnej rasy, może oprócz bardzo ograniczonego terytorialnie owczarka podhalańskiego, Podhalańczyk jednak ma mnóstwo bliskich krewnych we wszystkich niemal zakątkach Karpat i na Węgrzech. Wypromowany został dopiero w latach dwudziestych ubiegłego wieku.

Polskie owczarki nizinne są łagodne, kudłate i towarzyskie

Czetwertyńscy, Grocholscy, Żółtowscy - dobrzy gospodarze

Mniej więcej w tym samym czasie prace nad opisem nowej rasy rozpoczęły się na Podlasiu, w Milanowie (pow. parczewski) i Plancie (gm. Wohyń, pow. radzyński). Obie miejscowości były w rękach rodu Czetwertyńskich, potomków Włodzimierza i Marii, którzy z Milanowa uczynili jeden z najważniejszych ośrodków kultury agrarnej w regionie. Chęć unowocześniania gospodarki, zwłaszcza rolnictwa, była charakterystyczna w rodzie. Ogromne zasługi w tej dziedzinie miał m.in. ich syn książę Seweryn, gospodarujący w Suchowoli. Dworek w Plancie z ładnie zaprowadzonym i perspektywicznym folwarkiem, przypadł jako posag jego siostrze Marii. Wyszła ona za hrabiego Michała Grocholskiego, dzielnego ułana, bohatera wojny z bolszewikami. Niestety nie było im dane żyć długo i szczęśliwie: mąż zginął tragicznie, zastrzelony przez kłusownika (pisaliśmy o tej historii w numerze 42 z 2019 roku). Po śmierci męża księżniczka Grocholska dalej sama zarządzała majątkiem. Była więcej niż dobrą gospodynią. Teren założenia był zadbany, gospodarstwo prowadzone sensownie, założono ponad 11-hektarowy sad, wzniesiono nowy budynek dla administracji (późniejsza szkoła). Pasję do psów odziedziczyła po matce, podobnie jak jej młodsza siostra Wanda (po mężu Żółtowska, po śmierci księżnej Marii w 1931 roku dziedziczka Milanowa) i córka Wandy Róża.

Z kundla - psia arystokracja

Już w latach dwudziestych panie zaczęły selekcjonować okoliczne psy w kierunku zgodności z zaobserwowanym przez nie wzorcem. Dostrzegły, także w chłopskich gospodarstwach, pewien charakterystyczny typ: średniej wielkości (w odmianie małej do 35 cm w kłębie, ok. 45 średniej i - rzadkiej - powyżej 50 cm dużej), dosyć kanciaste w budowie, wielce kudłate, z dużą ilością podszerstka, umaszczone biało, szaro, z elementami czerni, chętnie urabiające się w błocie i wtedy nie do rozczesania, najczęściej z krótkim ogonem (potem długi hodowcy skracali, wbrew biblijnej zasadzie „co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela"!). Towarzyskie, z dużym instynktem zaganiania, pracowite, odważne ale tylko troszeczkę. Niektóre próbują być zabawnie komunikatywne: ciągle piszczą, skamlą, poszczekują, chrząkają - futrzata komedia. Powiem szczerze: jak nie patrzeć, to taki fajny, podlaski kundel, rozpytywałem pokazując zdjęcie w Plancie i zgodnie odpowiadali mi: tak, łażą tu takie. O właśnie, w łażeniu PON-y są świetne, mają lekką tendencję do włóczęgostwa - jak gdzieś poczłapią na własną rękę, to wrócą.

Panie, pokaż pan tego Burka

Księżna i księżniczki podjęły się trudnego zadania. Droga do zarejestrowania nowej rasy przez oficjalne związki kynologiczne jest dość skomplikowana. Trzeba obejrzeć setki albo i tysiące psów w zbliżonym typie, wychwycić i opisać najbardziej charakterystyczne i najbardziej pożądane cechy, pokrzyżować przez kilka pokoleń, wykazać, że są to cechy powtarzalne. W początkowym etapie takiego opisania rasy prowadzi się „księgę wstępną", do której dopisuje się napotkane kundle pasujące idealnie do wzorca i dopuszczone do dalszego krzyżowania. Dopiero po kilku pokoleniach można zwrócić się do związku o rejestrację nowej rasy i wyznaczenie na oficjalnej wystawie konkursu. Przed wojną były wprawdzie też pokazy psów, gdzie można było przyjść i w trakcie tworzenia dokumentacji, ale na uznanie rasy trzeba było czekać naprawdę długo. Jeśli ktoś myśli, że fakt nazywania się Czetwertyńska albo Grocholska i że zięć albo szwagier byli adiutantami Piłsudskiego cokolwiek ułatwiał, niech i dzisiaj pójdzie na psią wystawę - każdy papierek musi się zgadzać, nic na słowo. Dwunożna arystokracja tak o tytuły nie dba.

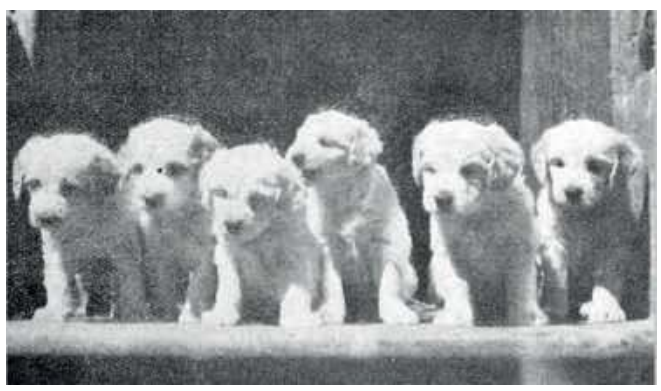

Szczenięta Tuśki i Fajkusia z 1937 roku. Fajkuś reprezentował milanowską hodowlę na wystawie w Poznaniu w 1929 roku, przyniósł pani dyplom. Zdjęcie Tuśki po wojnie uznano za najbardziej inspirujące i typowe dla wzorca rasy

Księżniczki Czetwertyńskie chodziły po wioskach i szukały psów odpowiadających wzorcowi rasy

Nie wiem, co musieli sądzić włościanie z Kopiny, Planty, Milanowa, Kostr, Wohynia, widząc księżniczki przyglądające się badawczo ich Burkom i Miśkom.

CDN. Panie w więzieniach, psy w Norwegii. Skąd mamy dzisiejsze PON-y.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl fd2c3a6f13

Z Karpielówki przez Białą, Międzyrzec do Łęcznej

Serhii Krykun przebył drogę z nikąd do I ligi. Jesienią wystąpił w 13 meczach Górnika Łęczna i strzelił cztery gole. Teraz z łęcznianami jest na dobrej drodze, by wywalczyć awans do Ekstraklasy.

Poszedł tropem wytartych szlaków

- Jestem zawodnikiem czołowego zespołu pierwszej ligi. Grałem regularnie, dostawałem wiele minut od trenera Kamila Kieresia. Przyjechałem do Polski z myślą o nauce i grze w piłkę. Marzyłem o tym, by wypromować się i grać w coraz lepszych klubach. Po raz pierwszy w waszym kraju pojawiłem się w 2013 roku. Pochodzę z Karpielówki obok Łucka. W moim regionie wcześniej ktoś przetarł szlaki, że w Białej Podlaskiej jest fajna uczelnia. Postanowiłem pójść tym tropem. Na Ukrainie grałem w trzeciej lidze w ekipie Piddupce. Wcześniej był FK Czumań. U nas w seniorach można grać dużo wcześniej. Miałem bodaj jedenaście lat, gdy już występowałem z dużo starczymi - mówi 24-latek.

Nie grał ponad dwa lata

Serhii rozpoczął studia w Państwowej Szkole Wyższej na kierunku finansów i rachunkowości, gdzie zdobył licencjat. Później rozpoczął naukę na Akademii Wychowania Fizycznego, jednak wraz z wyjazdem do Krakowa musiał przerwać studia.

- Chciałem grać w piłkę i zadzwoniłem do TOP-u 54 Biała Podlaska. Pojawiłem się na treningu grupy rocznika 1995. Byłem o rok młodszy i wiedziałem, że będę miał duże problemy z występami w zespole. Dlaczego? Jako Ukrainiec będący w obcym kraju musiałem mieć skończone 18 lat, by móc występować w zespołach młodzieżowych. Tak naprawdę tylko trenowałem przez ponad dwa lata. Z utęsknieniem czekałem na wrzesień, kiedy wchodziłem w dorosłość. Dopiero wtedy mogłem zadebiutować w rozgrywkach Centralnej Lidze Juniorów w TOP-ie - opowiada.

Od IV do I ligi

Po jednym sezonie przebojem wdarł się do kadry Podlasia Biała Podlaska i z zespołem wywalczył awans do III ligi. Sezon 2016/2017 zakończył 26 meczami i dziewięcioma golami. To zwróciło uwagę przedstawicieli drugoligowej Garbarni Kraków. Z ekipą wywalczył promocję do I ligi. Dwa lata temu przeniósł się do Resovii Rzeszów i znów dane mu było świętować awans na zaplecze Ekstraklasy. Zagrał 31 spotkań, w których pięciokrotnie umieszczał piłkę w siatce. Obecny sezon rozpoczął w barwach Górnika Łęczna i szybko wywalczył miejsce w wyjściowym składzie.

Biała to dom. W Międzyrzecu miłość

Jak podkreśla Krykun, Biała Podlaska to bardzo fajne miejsce do życia. - Po tylu latach spędzonych w Polsce, gdy przyjeżdżam do tego miasta czuję się jak w domu. Z radością jadę do Białej, gdzie mam dużo znajomych, przyjaciół. Zawsze pojawiają się miłe wspomnienia. Po drodze jest Międzyrzec Podlaski, skąd pochodzi moja narzeczona Oliwia Waszczuk.

Są ze sobą cztery i pół roku. Poznali się w mediach społecznościowych. Dobrze się trafiło, że przyszły teść Andrzej lubi piłkę. Gra w oldboyach Huraganu.

Serhii Krykun ze swoją narzeczoną Oliwią Waszczuk

Serhii Krykun (w białym stroju) zaczynał seniorską przygodę z piłką w czwartoligowym Podlasiu. Obecnie walczy o Ekstraklasę z Górnikiem Łęczna

„Wiadomo, że tak"

Pół roku temu zawodnik Górnika Łęczna postanowił się oświadczyć. - Było to w czasie, gdy grałem w Resovii. Oliwia miała urodziny. Poprosiłem ją o rękę. Odpowiedziała: „wiadomo, że tak" - dodaje.

Łęczna jest rzut beretem

Wraz z ukochaną mieszka w Lublinie, podobnie jak niemal 80 procent zespołu.

- To wygoda logistyczna, gdyż Oliwia pracuje i studiuje w stolicy województwa lubelskiego. Zresztą, duże miasto daje dużo więcej możliwości. Łęczna jest rzut beretem, więc żaden problem poświęcić kilkanaście minut, by dojechać na zajęcia - mówi Krykun.

Górnik w Ekstraklasie?

24-latek wraz z drużyną zajmuje trzecie miejsce w tabeli. Łęcznianie mają tyle samo punktów, co ŁKS Łódź. Dwie pierwsze ekipy wywalczą promocję do Ekstraklasy.

- Mamy dobry zespół i w pierwszej części sezonu zrobiliśmy bardzo dobry wynik. Chcemy walczyć o jak najwyższe lokaty. Wiadomo, że każdy zawodnik Górnika marzyłby o tym, by Łęczna po kilku latach ponownie miała zespół w najwyższej klasie rozgrywkowej. Nasza postawa nie jest przypadkiem. Jeśli podtrzymamy formę, powinno być dobrze - mówi.

Mamy misję do wykonania

Serhii twardo stąpa po ziemi.

- Dobrze czuję się w Łęcznej. Mam ważny kontrakt. Na teraz nigdzie się nie wybieram. Wraz z kolegami mamy misję do wykonania. W piłce nożnej nie można nic planować. Nie daj Boże kontuzja szybko weryfikuje plany. Teraz mamy chwilę odpoczynku, a po nowym roku ruszymy z przygotowaniami. Przed nami bardzo ciekawy czas. Nie mówię o swoich planach, czy chcę grać w Ekstraklasie czy poza granicą. Wszystko przyniesie czas. Wiadomo, że każdy zawodnik mierzy jak najwyżej, ale często różnie się kończy - dodaje.

Pogadamy w przyszłości

W jakim klubie chciałby dostać kontrakt pod choinką?

- Marzenia zachowam dla siebie. Jeśli się spełnią, pogadamy o tym na łamach „Wspólnoty" w przyszłości. Real czy Barcelona? Od dziecka Manchester United. Wolę Premier League. Chciałbym kiedyś tam wylądować. Więcej nic nie powiem - mówi.

Niedługo ślub

W niedługim czasie Krykun będzie starał się o nasze obywatelstwo. To jedno z jego marzeń pozasportowych. Wówczas miałby zdecydowanie łatwiej o grę w naszym kraju, gdzie w pierwszej i niższych ligach jest limit zawodników spoza Unii Europejskiej. - Mam nadzieję, że pandemia ustąpi i będziemy mogli wyprawić ślub. Gdzie kiedyś zamieszkamy? Chciałby mieć willę z basenem, ale zobaczymy - śmieje się.

Będzie dwa razy świętować

Serhii za naszą wschodnią granicą był rok temu. Plany odwiedzenia najbliższych: rodziców oraz dwóch starszych braci Olka i Sławka krzyżują obostrzenia związane z koronawirusem.

- Dobrze, że mamy dobę internetu i możemy się łączyć, ale tuż po nowym roku jadę na Ukrainę. Dostałem trochę więcej wolnego, bo chcę przeżyć święta z rodziną. Najbliższy wyjątkowy czas to fajna sprawa. Dwukrotnie będę świętować. W Polsce prezenty pod choinką, na Ukrainie również. Jest mi to na rękę - śmieje się i dodaje, że najlepszym prezentem, jaki mógł dostać to jego ukochana Oliwka.

U przyszłej teściowej

Właśnie z nią przeżył niezapomniane święta. - Byliśmy z narzeczoną u jej mamy Edyty, a mojej przyszłej teściowej w Holandii - kończy.

mp

ROZMOWA Z Przemysławem Sałańskim, pierwszym trenerem Krykuna w Polsce

Nie sądziłem, że tak „wystrzeli"

W Pamiętasz pierwsze zajęcia „Sergiego" w TOP-ie?

- Oczywiście. Zaciągał po ukraińsku. Przyszedł z plecaczkiem i zapytał, czy może dołączyć do drużyny. Odpowiedziałem, że tak. Taka normalna historia.

W Było widać, że ma coś w sobie?

- Miał niesamowite możliwości motoryczne. Mankamenty techniczne były widoczne. Brało się to z tego, że wcześniej nie ćwiczył w profesjonalnej szkółce. Szybko robił postępy. Można było zauważyć, że jest serce do walki, zacięcie, zawziętość.

W Sądziłeś, że tak „wystrzeli"?

- Przyznam, że nie. Przez pierwsze dwa lata nie był graczem, któremu można było wróżyć wielką przyszłość. Dlaczego? Przede wszystkim nie mógł grać z rówieśnikami. Ukrainiec czy Białorusin przyjeżdżający do Polski bez rodziców może występować na boisku po osiągnięciu pełnoletności. Za wschodnią granicą dzieci dwa lata wcześniej niż u nas idą na studia i on mógł jedynie trenować, bez oficjalnych spotkań.

W Pokazał charakter?

- Oczywiście. Każdemu byłoby trudno robić coś co się kocha, a nie można tego pokazać przed kibicami. Mecz jest świętem dla wszystkich zawodników. Jemu przez przepisy było to zabrane.

W Były momenty zwątpienia?

- Dokładnie. Miał sesję, więc odpuszczał codzienne treningi. Uczył się. Całe szczęście, miłość do futbolu wygrała.

W Gdy przyjechał do Polski...

- Był nieco zagubiony, ale to normalne dla młodego człowieka, który przyjeżdża w zupełnie nowe miejsce. Szybko poradził sobie. „Sergio" to bardzo dobrze wychowany człowiek. Nigdy nie wychodził przed szereg. Robił to, co do niego należało. Zawsze był sumienny i to zaprocentowało. Nawet teraz, jak przyjeżdża do Białej Podlaskiej spotyka się ze mną czy Miłoszem Storto. Pamięta o ludziach, którzy mu pomogli.

W Jaką wróżysz mu przyszłość?

- Jeśli poprawi technikę gry na małej przestrzeni, będzie szedł jeszcze wyżej. Ekstraklasa stoi przed nim otworem. Wiem, że jest mocno ceniony w kraju na poziomie centralnym. Jestem asystentem trenera Pogoni Siedlce i chcieliśmy go pozyskać w momencie, kiedy grał w Resovii. Z ekipą z Rzeszowa zrobił awans do pierwszej ligi, a po chwili wylądował w Górniku. Wybrał zespół z Łęcznej. To normalne, bo klub z naszego województwa był wyżej notowany.

mp

eprasa.pl fd2c3a6f13

Cel osoczoterapii: jak najwcześniej opanować covid

Ozdrowieńcy w Lubelskim oddali setki litrów osocza

- Akcje oddawania osocza na konkretną osobę mają wielką zaletę - poruszają liczne serca, a kilkanaście litrów osocza oddanego z dedykacją na konkretnego pacjenta są w stanie uratować nie tylko tego jednego, ale także wielu innych chorych - mówi KONRAD FIRLEJ, lekarz z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie, organizujący pobieranie osocza od ozdrowieńców na terenie województwa lubelskiego. Sam także oddał osocze ozdrowieńcze.

Panie doktorze, ostatnio ciągle słyszymy apele o oddawanie osocza przez ozdrowieńców – osoby, które przechorowały covid-19. Czym jest osocze i dlaczego może pomóc ciężko chorym, zakażonym koronawirusem?

- Osocze jest płynną częścią krwi pozbawioną takich komórek, jak czerwone i białe krwinki oraz płytki krwi. Zawiera głównie wodę - aż 90 proc., ale też tłuszcz, białka, witaminy, hormony, a także leki, które przyjmujemy w przebiegu schorzeń. Około 7 proc. to białka, głównie albuminy, które zapobiegają obrzękom. Białka, które interesują nas w tym momencie najbardziej są białka odpornościowe, czyli immunoglobuliny. To właśnie wśród tej grupy znajdują się przeciwciała potrafiące neutralizować koronawirusa SARS-2.

I to one pomagają ciężko chorym?

- Chorzy, którzy są we wczesnej fazie choroby i nie zdążyli wytworzyć swoich przeciwciał, a ze względu na obciążenia innymi schorzeniami znajdują się w grupie podwyższonego ryzyka ciężkiego przebiegu choroby, mogą otrzymać te przeciwciała wraz z osoczem osób, które chorobę już pokonały. Celem jest możliwie najwcześniejsze opanowanie choroby i zapobiegnięcie powstaniu niewydolności wielonarządowej.

Kto może oddać osocze i po jakich badaniach?

- Osocze może oddać osoba w wieku 18-65 lat, bez poważnych chorób współistniejących, która w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie była narażona na ryzyko zakażenia chorobami przenoszonymi drogą krwi (tatuaż, zabiegi operacyjne, ryzykowne zachowania seksualne, transfuzje krwi, w tym osocza). Podstawą do oddania krwi jako ozdrowieniec jest zazwyczaj dodatni wynik testu wymazowego i upłynięcie przynajmniej 18 dni od daty zakończenia izolacji, w przypadku łagodnego przebiegu i 28 dni od daty ustąpienia objawów przy chorobie mocno nasilonej. Część dawców to też osoby, które wykonały oznaczenie poziomu przeciwciał we własnym zakresie, bądź osoby, które co prawda bez testu, ale miały mocne przesłanki epidemiologiczne - typowe objawy oraz bliski kontakt z przypadkiem potwierdzonym.

Czy kobiety, które już rodziły też mogą oddać osocze?

- Kobiety z ciążą w przeszłości lub osoby po transfuzjach także mogą oddawać osocze ozdrowieńcze, ale to wymaga dłuższego procesu w celu wykluczenia obecności niepożądanych białek powstających w tych okolicznościach, które mogą być szkodliwe dla biorców. Bywa tak, że czas oczekiwania na wyniki jest długi, a przeciwciała anty-SARS-2 nie zdołają się utrzymać. Dlatego dawców z rzadkimi grupami krwi zachęcam do oddawania krwi pełnej, jest teraz potrzebna bardziej niż kiedykolwiek.

Kiedy powinniśmy się zgłosić, żeby oddać osocze? Ile dni po chorobie?

- Około 18 dni po dacie zwolnienia z izolacji warto zgłosić się pod numer 535 612 456, by omówić ewentualne przeciwwskazania oraz możliwy termin oddania osocza. Ważne by zachować minimum 14 dni odstępu od ostatniej dawki stosowanego antybiotyku, a kilka dni przed oddawaniem osocza nie używać leków takich jak ibuprofen czy aspiryna. Do oddawania osocza powinniśmy podchodzić już jako zdrowe osoby, bez jakichkolwiek objawów infekcyjnych.

- Jestem lekarzem w Regionalnym Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Lublinie. Odpowiadam m.in. za uzyskiwanie osocza ozdrowieńczego na terenie województwa lubelskiego. Proszę osoby po przebytym zakażeniu koronawirusem, które są chętne by oddać osocze ozdrowieńcze, o kontakt przez adres e-mailowy: k.firlej@rckik.lublin.pl lub tel. 509 169 059. Nie musisz mieć wyniku ujemnego – apeluje Konrad Firlej

Gdzie w naszym regionie oddajemy osocze ?

Lublin - od poniedziałku do soboty, przy czym polecam godziny popołudniowe - najlepiej przyjść między 12:00 a 15:00. Biała Podlaska, Chełm i Zamość w dni powszednie.

Najlepiej zadzwonić na specjalne numery kontaktowe: 535 612 456, 668 490 572. Można też wysłać sms o treści: imię, nazwisko, proponowana data donacji, z prośbą o kontakt.

Czy można oddać osocze ozdrowieńca dla konkretnej osoby? Dużo jest tego typu próśb w internecie...

- Można zadeklarować, że osocze oddaje się z dedykacją dla danej osoby. Nie oznacza to jednak, że dokładnie tę dawkę otrzyma dany pacjent. Warunkiem niezbędnym do wydania osocza jest wystawienie zamówienia na osocze przez lekarzy oddziału, w którym hospitalizowany jest pacjent, u którego są wskazania do osoczoterapii.
Co więcej, jeżeli osoba z grupą 0 oddaje osocze na rzecz pacjenta z grupą AB, nie jest możliwa magiczna zamiana osocza, tak by nadawało się do przetoczenia temu pacjentowi. Musimy cierpliwie czekać, aż w naszej puli pojawi się osocze z grupą dopasowaną do grupy biorcy.

Czyli po prostu oddajemy osocze do wspólnej puli i tak pomagamy?

- Tak. Im więcej osób się do niej dołoży tym większy wybór, łatwiej będzie dobrać najbardziej odpowiednie osocze dla danego pacjenta. Akcje oddawania osocza na konkretną osobę mają wielką zaletę: poruszają liczne serca, a kilkanaście litrów osocza oddanego z dedykacją na konkretnego pacjenta są w stanie uratować nie tylko tego jednego, ale także wielu innych chorych.

Można zadeklarować, że osocze oddaje się z dedykacją dla danej osoby. Nie oznacza to jednak, że dokładnie tę dawkę otrzyma dany pacjent

Czy do oddania osocza trzeba się specjalnie przygotować?

- Koniecznie na cztery dni przed oddaniem powinniśmy wypijać po około 40 ml wody/kg masy ciała dziennie, czyli ok. 2 do 3 litrów. Co więcej, w tym samym okresie powinniśmy powstrzymywać się od pokarmów tłustych - w szczególności jajek, majonezu, boczku, orzechów, tłustych zup.

Jak wygląda oddawanie osocza?

- Samo oddawanie wygląda podobnie do oddawania krwi. Proces jest jednak dłuższy. Do maszyny nazywanej separatorem z żyły wpływa krew, wewnątrz osocze jest oddzielane od krwinek, a po kilku minutach krwinki wracają do żyły dawcy. Jedynie niewielka część najstarszych i najmniej odpornych krwinek rozpada się, dlatego różnice poziomu hemoglobiny między oddaniami są praktycznie niezauważalne. Oddawanie osocza nie boli, to uczucie można określić co najwyżej jako bardzo niewielki dyskomfort: ręka musi być wyprostowana, a dłoń należy co jakiś czas zaciskać w pięść. Po około 30 minutach cały proces jest zakończony, a miejsce wkłucia zostaje zabezpieczone opatrunkiem. Wtedy pozostaje odczekać kilkanaście minut na fotelu i kiedy już czujemy się w pełni sił, ruszyć po regeneracyjne cukierki i czekoladę. Prawdziwym mężczyznom ból może sprawić dopiero próba oderwania plastra na sucho, razem z owłosieniem. Klej jest mocny i lepiej go odmoczyć.

Czy ozdrowieńcom oddającym osocze przysługują takie same przywileje, jak każdej innej osobie oddającej krew?

- Tak. Przysługuje dzień wolny za oddanie osocza lub usprawiedliwienie do pracy na czas badania lekarskiego w przypadku braku zakwalifikowania. Oddane osocze zapisuje się do książeczki krwiodawcy, co po osiągnięciu określonych progów przekłada się na korzyści przy ladzie apteki i w transporcie publicznym. Oddane osocze stanowi też wymierną kwotę do odpisania od podatku. Kusić może paczka pełna czekolady oraz dodatkowe gratisy fundowane specjalnie dla ozdrowieńców przez firmy komercyjne.

Czy wiadomo, ile osób do tej pory oddało osocze w województwie lubelskim?

- Chętnych jest bardzo wielu, liczeni z pewnością w tysiącach, a dzięki nim mamy możliwość przekazywania wysokiej jakości osocza do użytku klinicznego. Osocze oddały już setki osób. W ciągu ostatnich kilku tygodni po 30-40 osób dziennie, codziennie. To nawet 100 dawek leczniczych każdego dnia.
Od kwietnia ozdrowieńcy oddali ponad 400 litrów osocza, z czego większość w ciągu ostatniego miesiąca (listopada). Ostatnio jest to nawet ponad 30 litrów dziennie codziennie. Udało się to dzięki zaangażowaniu dawców, wytężonej pracy pań pielęgniarek i diagnostów laboratoryjnych, ratowników, pracowników rejestracji, lekarzy i obsługi technicznej. Dużo mówimy o samym pobieraniu, ale kluczowa dla sprawnego pozyskiwania bezpiecznych składników leczniczych jest współpraca osób z innych działów Centrum Krwiodawstwa: diagnostów wykonujących badania wirusologiczne i konsultacyjne, specjalistów preparatyki i niezwykle skrupulatnych pracowników ekspedycji czuwających, by wysokiej jakości składnik bezpiecznie trafił do potrzebujących. To ogromny wysiłek każdego dnia, kilkanaście godzin dziennie, codziennie. Warto dla pacjentów.

Gdzie jest przechowywane pobrane osocze?

- To siedziba Regionalna Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa na danym obszarze bada, przygotowuje, przechowuje i wydaje osocze do lecznictwa na podstawie zamówień wystawianych przez szpitale.

Magdalena Oknińska

eprasa.pl fd2c3a6f13

Łokieć nie wytrzymał pod ciężarem 141 kg. Zawodnika czeka długa rehabilitacja

- Zostałem przyjęty do szpitala w Janowie Lubelskim. Zostałem uśpiony, po czym nastawiono mi rękę. Tak naprawdę dopiero po wybudzeniu doszło do mnie, co się stało. Byłem załamany. Ręka została usztywniona oraz musiałem zostać noc pod obserwacją - mówi 20-latek

Radek dziękuje wszystkim, którzy pomogli mu w trudnych chwilach

Podczas Mistrzostw Polski w podnoszeniu ciężarów Radosław Poniatowski, zawodnik Wisły Puławy, doznał poważnej kontuzji. Z pomocą ruszyli znajomi i przyjaciele. Zbiórka pieniędzy na operację, rehabilitację i zabezpieczenie środków na normalne funkcjonowanie przerosła wszelkie oczekiwania 20-latka rodem z Niezabitowa.

Pod koniec listopada Poniatowski chciał w Biłgoraju powalczyć o medal. Wrócił do ciężarów po kontuzji kolana, którą leczył przez kilka miesięcy. Podopieczny Roberta Boruckiego i Dariusza Butryna w pierwszym podejściu w rwaniu uporał się z ciężarem 136 kg. W drugim z łatwością uniósł o 5 kg więcej. Gdy miał wstawać, zaczął się dramat. Nie wytrzymał łokieć, który wygiął się w nienaturalny sposób. 20-latek padł z krzykiem na pomost...

mp

DZIENNIKARZ MA GŁOS

Mateusz Połynka,
„Wspólnota"

„Księciunio" pożyczy medal

- Oglądałem relację w internecie. Miałem przygotować materiał o sukcesie naszych ciężarowców. Zobaczyłem ten feralny wypadek. Zmrużyłem oczy. Wiedziałem, że nie jest dobrze. W głowie zapaliła się lampka. Powiedziałem sobie, że trzeba pomóc Radkowi. Młody i zdolny chłopak, który ma przed sobą karierę na pomostach. Początkowo „Księciunio" nie chciał pomocy. Powiedział, że jakoś sobie poradzi. Jestem uparty i upartością doprowadziłem do tego, że założyłem zrzutkę. Wysłałem informację w świat. Poszło i idzie. Ludzie chcą pomagać i po raz kolejny to robią. Nie przypisuję sobie żadnych zasług. Zrobiłem to, co uważałem za słuszne i pomocne. Wpłaciłem 100 złotych. Inni wrzucali po 200, 500, 1000, a nawet 5 złotych. Liczy się chęć pomocy. W takich zrzutkach ilość osób jest siłą. Kilkukrotnie powtarzałem Radkowi, że ma wrócić do dźwigania i zdobywać medale. Czekam na złoto podczas Igrzysk Olimpijskich w Paryżu. Mówiłem do niego: „Księciuniu" wracasz po igrzyskach i pożyczasz mi medal. Na miesiąc

ROZMOWA Z Radosławem Poniatowskim, zawodnikiem Wisły Puławy

Powtórkę obejrzałem tylko raz

Radek, wszedłeś na pomost. Druga próba w rwaniu. Masz ciężar nad głową. Co było dalej?

- Tego dnia czułem się bardzo dobrze. Sztanga na sali rozgrzewki była naprawdę lekka. Wychodząc do drugiej próby w rwaniu na 141 kg byłem pewny siebie. Zacząłem próbę, wyrwałem sztangę nad głową i po chwili usłyszałem niesamowicie głośny trzask.

Co czułeś?

- Bardzo mocny ból. Sztanga bezwładnie zleciała, całe szczęście nie uszkadzając innych części ciała. Leżąc na pomoście, krzyczałem z bólu. Gdy spojrzałem na lewy łokieć był wywinięty w drugą stronę. Można było dostrzec wyróżniające się kości. Zabrali mnie z głównego pomostu i wyczekiwałem na przyjazd karetki. Towarzyszył mi ból oraz niesamowita złość, że nie ukończyłem zawodów. Zostałem przyjęty do szpitala w Janowie Lubelskim. Zostałem uśpiony, po czym nastawiono mi rękę. Tak naprawdę dopiero po wybudzeniu doszło do mnie, co się stało. Byłem załamany. Ręka została usztywniona oraz musiałem zostać noc pod obserwacją.

Co mówili lekarze?

- W szpitalu powiedzieli mi, że dużym plusem jest to, że mogę poruszać palcami oraz że jeśli byłoby samo to, że kości wypadły ze stawów to bardzo szybko bym z powrotem dźwigał. Niestety stwierdzono, że mam zerwane więzadła, co jest równoznaczne z rocznym wracaniem ręki do sprawności.

Czułeś bezradność?

- Dokładnie. Docierało to do mnie i nie wiedziałem, co mam robić.

> **Teraz wiem, że zostaje jedynie leczenie, na które mam środki. Pozostaje pozytywne myślenie i działanie**

Wiedziałem, że nie mam medalu za dwubój Mistrzostw Polski, co było równoznaczne z brakiem stypendiów z Urzędu Miasta w Puławach i Urzędu Marszałkowskiego. O środki pieniężne mógłbym starać się tylko w momencie, gdybym stanął na podium podczas najważniejszych zawodów w kraju. Ponadto zdawałem sobie sprawę, że nie pójdę do pracy z jedną sprawną ręką.

A studia...

- No właśnie. Przecież nie zaliczę zajęć praktycznych, których połowa odbywa się na sali gimnastycznej. Dzwoniłem na uczelnię. Kobieta z dziekanatu powiedziała mi, że mam czas na zaliczenia do września. Jeśli się pozbieram zdrowotnie, podejdę do egzaminów.

Oprócz tego potrzebne są środki na leczenie...

- Rodzice zawsze pomogą, ale że tak powiem, nie pochodzę z bananowej rodziny, żeby było nas stać na opłacenie wszystkich zabiegów związanych z moją ręką.

> **Nie musiałem długo czekać, aż mój telefon dostanie głupawki i zacznie cały czas dzwonić. Prawie każdy, kto mnie zna zaczął się martwić, chciał pomagać**

Nie jestem sam, bo mieszka z nami jeszcze siostra i brat. Ponadto nie mam zaoszczędzonych pieniędzy, ponieważ wszystkie oszczędności wydałem na niedawną rehabilitację kolana oraz niedawno zakupiony samochód.

Ale z pomocą przyszły osoby, które chciały pomóc...

- Nie musiałem długo czekać, aż mój telefon dostanie głupawki i zacznie cały czas dzwonić. Prawie każdy, kto mnie zna, zaczął się martwić, chciał pomagać. Ciężko mi było uwierzyć, że aż tyle osób w jakiś sposób wyciąga pomocą dłoń. Kropkę nad „i" postawił Mateusz Połynka. Dziennikarz sportowy „Wspólnoty" namówił mnie na zrzutkę w internecie.

Spodziewałeś się tak dużego odzewu?

- W najśmielszych snach nie przypuszczałem, że w tak krótkim czasie można zebrać taką sumę pieniędzy. Pół dnia wystarczyło, żeby zebrać ponad dziesięć tysięcy. Gdy to zobaczyłem, odetchnęła przynajmniej trochę głowa, że dam radę. Wszystkim, którzy przyczynili się do mojej pomocy, za każde udostępnienie, za każdą złotówkę oraz słowo stawiające na nogi, wielkie dziękuję. Jeśli będę miał jak, odwdzięczę się, bo dobro zawsze wraca.

Jak będzie wyglądało leczenie?

- Na tę chwilę robię wszelkie badania potrzebne w leczeniu. We środę miałem robiony rezonans. Czekałem na opis od lekarza.

> **Powtórkę obejrzałem tylko raz z ratownikiem, który podtrzymywał mi rękę w karetce. Byłem wtedy jeszcze w szoku. Nie docierało do mnie to, co się stało**

Płytę z rezonansem od razu wysłałem do specjalisty z Poznania i też czekam na odpowiedź. Czeka mnie jeszcze tomograf i zostaje czekanie oraz konsultacja z lekarzami oraz fizjoterapeutą, co dalej.

Wrócisz silniejszy?

- Miejmy taką nadzieję. Na początek celem jest doprowadzenie ręki do sprawności, by móc funkcjonować w życiu codziennym. Potem będę chciał wrócić na pomosty i międzynarodowe zawody, gdzie będę chciał „wykręcić" porządny wynik.

Igrzyska Olimpijskie w Paryżu odbędą się za cztery lata...

- Powtarzał mi Mateusz Połynka, że mam stamtąd przywieźć złoty medal. Nie mogę obiecać, ale zrobię wszystko, by spróbować spełnić jego oczekiwania.

Transmisja zawodów była na żywo w internecie. Można było obejrzeć powtórkę. Zrobiłeś to?

- Obejrzałem ją tylko raz z ratownikiem, który podtrzymywał mi rękę w karetce. Byłem wtedy jeszcze w szoku. Nie docierało do mnie to, co się stało. Było trochę adrenaliny, trochę złości i wiem, że obejrzałem to podejście, ale nie potrafię powiedzieć jak to wyglądało, bo po prostu nie pamiętam. Potem więcej tego nie oglądałem, po to żeby „nie ryć" sobie głowy. Może kiedyś, jak stwierdzę, że wszystko jest dobrze, obejrzę to podejście jeszcze raz.

JAK POMÓC?

Wystarczy wejść na stronę www.zrzutka.pl/3yndxa, zrobić przelew i po robocie. Wystarczy pół minuty, by po raz kolejny pojawił się uśmiech na twarzy naszego „Księciunia".

eprasa.pl fd2c3a6f13

Rekordowy poród w Lubartowie! Lilianna z mamą już w domu

Nadia (4 lata) i Dominik (2 lata) przyszli na świat w szpitalach w Lublinie, Lilianna (10 dni) w Lubartowie jako tysięczne dziecko. Pani Sylwia czuje się dobrze po porodzie. Święta Bożego Narodzenia rodzina spędziła wspólnie z dziećmi w domu

- Czy na sali jest pani Sylwia Budzyńska? - usłyszałam i zaraz w mojej głowie pojawił się czarny scenariusz. - Natychmiast pomyślałam, że chodzi o dziecko. Czyżby jakieś złe wyniki badań...? - wspomina pani Sylwia. Okazało się, że jej córeczka jest tysięcznym noworodkiem urodzonym w 2020 roku w lubartowskim szpitalu.

Pani Sylwia, mieszkanka Kociej Góry w powiecie łęczyńskim pamięta, że informacja ta, kompletnie ją zaskoczyła.

- Pani dziecko urodziło się jako 1000. noworodek na Oddziale Neonatologicznym w tym roku. To jest absolutny rekord urodzeń w historii lubartowskiego szpitala! - uspokajał pracownik SP ZOZ w Lubartowie.

W tym roku padł rekord - 1000 urodzeń i to do 20 grudnia. Dwa lata temu porodówka odnotowała 140 urodzeń mniej, podobnie w tamtym roku. Lilianna urodziła się jako milenijne tysięczne dziecko, i to w tak trudnym roku zdominowanym przez pandemię COVID-19.

Od 26 października szpital zawiesił szkołę rodzenia, która mieści się na Oddziale Ginekologiczno-Położniczym. Porody rodzinne również zostały wstrzymane. Mimo to, porodówka odnotowuje najwyższą w historii liczbę urodzeń.

- Nie planowałam rodzić w Lubartowie, placówką, w której Lilianna miała się urodzić był Samodzielny Publiczny Szpital Kliniczny nr 1 w Lublinie, podobnie jak drugie dziecko, synek Dominik. Do 8. miesiąca moją ciążę prowadził lekarz zatrudniony w tamtym szpitalu - przyznaje mama.

Los zdecydował jednak inaczej i pani Sylwia kilka tygodni przed rozwiązaniem ciąży zmieniła lekarza prowadzącego na kierownika Oddziału Ginekologiczno-Położniczego w Lubartowie, dr Radosława Mazurka.

Akcja porodowa zaczęła się w piątek, myślałam, że urodzę dzień wcześniej

- W nocy z czwartku na piątek (17/18 grudnia) pojawiły się pierwsze skurcze. Alarm okazał się jednak fałszywy. Niedługo po tym skurcze stały się coraz bardziej regularne... Po przyjeździe do szpitala dowiedziałam się, że poród właśnie się zaczął... - wspomina.

Pani Sylwia wybrała do porodu Lubartów ze względu na lekarza, którego znała, ponieważ prowadził jej ciążę. Wiedziała, że dzięki temu będzie czuła się bezpieczniej. I nie zawiodła się.

Lilianna Budzyńska urodziła się 19 grudnia o godzinie 11.15 z wagą 3,60 kg. To trzecie dziecko Sylwii i Arkadiusza z Kociej Góry w gminie Ludwin

- Jestem naprawdę zadowolona! I z pań położnych, które odbierały poród, bardzo mnie motywowały, i lekarz, w międzyczasie nawet żartował. Także naprawdę było tak miło... Zdecydowanie nie żałuje, że trafiłam właśnie do Lubartowa! - ocenia.

Lilianna otrzymała 10 pkt w skali Apgar, tzn. że jest wzorowym noworodkiem.

- Przynajmniej na razie jest podobna do mnie - zauważa ze śmiechem mama. Po wyjściu ze szpitala na córeczkę i siostrzyczkę czekali - dumny tata i dwoje rodzeństwa.

- Nadia i Dominik jak tylko ujrzeli siostrę, z miejsca zapragnęli ją wycałować - śmieje się mama. - Maleńka zamieszkała na razie z nami w pokoju, chcemy mieć na nią oko! - mówią rodzice.

Magdalena Sych

W Lubartowie startują ze szczepieniami

Pierwsi medycy z Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej zostaną zaszczepieni przeciwko COVID-19 w bieżącym tygodniu.

Od 27 grudnia w Polsce wykonywane są szczepienia przeciwko COVID-19. Wśród jednostek, w których będą podawane szczepionki, jest szpital w Lubartowie. Jako pierwsi, w ramach tzw. grupy zero, szczepieniom mogą być poddawani m.in. pracownicy jednostek medycznych. - Do szczepienia w naszym szpitalu mogli się zgłosić pracownicy SPZOZ w Lubartowie oraz innych jednostek medycznych z terenu powiatu lubartowskiego. Do południa, 28 grudnia, otrzymaliśmy około 250 zgłoszeń. Część pracowników szpitala pracuje w oddziałach, w których nie jest narażona aż tak na zakażenie koronawirusem, więc mogą zaszczepić się w późniejszym terminie w swoich przychodniach. Z kolei jest też część pracowników, którzy zmagają się jeszcze z COVID-19 - wyjaśnia Sylwia Domagała, dyrektor SPZOZ w Lubartowie. Szczepionki przeciwko COVID-19 dotrą do Lubartowa w poniedziałek lub wtorek. - To pierwsze zamówienie na 75 dawek, takie były możliwości. Szczepienia te zostaną podane pierwszym osobom we wtorek i środę, będą wykonywane w wydzielonej części budynku przy ul. Cichej 14 - mówi dyrektor szpitala. Szczepienie przeciwko COVID-19 jest bezpłatne i dobrowolne.

Sylwia Domagała
dyrektor SP ZOZ w Lubartowie

- Szczepienia te zostaną podane pierwszym osobom we wtorek i środę, będą wykonywane w wydzielonej części budynku przy ul. Cichej 14

Dominik Smagała

Sukces II LO w Lubartowie w konkursie na Wojskowej Akademii Technicznej

Uczniowie II LO w Lubartowie zakwalifikowali się do finału prestiżowego konkursu matematycznego na Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie.

Albert Kornacki z klasy 3a i Michał Budzyński z klasy 3d zakwalifikowali się do finału Konkursu Matematycznego im. gen. Sylwestra Kaliskiego organizowanego przez Instytut Matematyki i Kryptologii na Wydziale Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Finałowe zmagania odbędą się 19 marca 2021 roku w siedzibie WAT w Warszawie. Opiekunką uczniów jest Ewa Biernacka.

red.

JECHALI WĘŻYKIEM

Data	Miejscowość	Sprawca	Promile	Pojazd
14.12	Tarło	82 lata, z gm. Niedźwiada	1	samochód
14.12	Lubartów	61 lat, z gm. Lubartów	1	Volkswagen
14.12	Stary Uścimów	22 lata, z gm. Uścimów	0,5	Volkswagen
15.12	Brzostówka	55 lat, z gm. Serniki	2	rower
15.12	Brzostówka	56 lat, z gm. Serniki	2	rower
17.12	Lubartów	50 lat, z gm. Niedźwiada	0,5	Volkswagen
18.12	Wólka Stara Kijańska	35 lat, z gm. Ostrów Lub.	1,5	rower
18.12	Rozkopaczew	41 lat, z gm. Spiczyn	3	rower
19.12	Lubartów	45 lat, z gm. Lubartów	2	samochód
19.12	Lubartów	26 lat, z gm. Lubartów	1,5	rower
20.12	Przytoczno	25 lat, z gm. Serokomla	1	VW Golf
20.12	Trójnia	z gm. Lubartów	0,5	Nissan

eprasa.pl fd2c3a6f13

W tym roku ulubiony dziecięcy święty - respektując obostrzenia sanitarne - nie wchodził do przedszkola

Mikołaj wierszyków i piosenek słuchał przez okno

Fot. Przedszkole w Ciechankach

Wizyty gościa z białą brodą przedszkolaki oczekiwały podekscytowane od samego rana: spoglądały przez okno, nasłuchiwały mikołajowego dzwonka

Fot. Przedszkole w Ciechankach

Mikołaj przy otwartych drzwiach tarasowych słucha wierszyków i piosenek przygotowanych przez dzieci

Choć tylko pomachał dzieciom, a wierszyków i piosenek przygotowanych na jego przybycie wysłuchał przez uchylone drzwi na tarasie, swoim przybyciem sprawił przedszkolakom bardzo dużo radości.

Przecież Mikołajki to jeden z najbardziej wyczekiwanych przez dzieci dni w roku.

- Od samego rana przedszkolaki podekscytowane czekały na wizytę gościa z białą brodą, spoglądały przez okno, nasłuchiwały mikołajowego dzwonka - relacjonuje Anna Walczuk, nauczycielka z Przedszkola w Ciechankach. - Na widok Mikołaja za oknem na twarzach wszystkich dzieci pojawił się uśmiech, były okrzyki radości.

W tym roku św. Mikołaj - respektując obostrzenia sanitarne - nie wchodził do przedszkola i nie odwiedzał dzieci w salach.

- Pomachał przedszkolakom, przechodząc obok, przy otwartych drzwiach tarasowych wysłuchał wierszyków i piosenek przygotowanych przez dzieci - kontynuuje Anna Walczuk. - Oprócz worka pełnego prezentów Mikołaj przywiózł ze sobą list, w którym był dyplom dla grzecznej grupy oraz zadania do wykonania.

jch

Mikołajki to jeden z najbardziej wyczekiwanych przez dzieci dni w roku

Bez widzów, ale tradycji stało się zadość

Sześciolatki z oddziału przedszkolnego w Zofiówce - aby tradycji stało się zadość - przygotowały jasełka, w których przedstawiły historię narodzin Jezusa, a także polskie tradycje związane ze świętami Bożego Narodzenia.

Przedstawienie „Wieczór wigilijny", wzbogaciły kolędy i pastorałki.

Niestety w tym roku obejrzało je tylko kilka osób: dyrektor oraz nauczyciele ze Stowarzyszenia Nauczycieli i Wychowawców „Przyjazna Szkoła" w Zofiówce. Jasełka można jednak obejrzeć online na Facebooku szkoły.

Marzena Olędzka

Fot. Archiwum stowarzyszenia

W przedstawieniu brali udział recytatorzy: Oliwia Rz., Dawid S., Olek W., Roksana P., Dagmara L., Kacper S. i Wiktor H., a w rolę kolędników wcielili się: Filip P., Weronika R., Arek P., Czarek S., Lena P., Jagoda G oraz Wiktor R.

Na roratach nie zabrakło dzieci

Od początku Adwentu dzieci z parafii św. Barbary w Łęcznej uczestniczyły w porannej mszy św. zwanej roratami i sprawowanej o godz. 6.

Podczas każdej mszy dzieci losowały figurkę Dzieciątka Jezus, a młodzież i dorośli egzemplarz Pisma Świętego. Trzeba było jednak poprawnie odpowiedzieć na roratnie pytanie, a dotyczyło ono nauki o kolejnych uczynkach miłosiernych co do duszy. Ci, którzy wylosowali Dzieciątko i Pismo św. ostatniego dnia, mogli je zabrać do domu na zawsze.

Marzena Olędzka

Fot. Marzena Olędzka

Od początku Adwentu dzieci z parafii św. Barbary w Łęcznej uczestniczyły w porannej mszy św. zwanej roratami i sprawowanej o godz. 6

eprasa.pl fd2c3a6f13

Na portalu zrzutka.pl prowadzona jest zbiórka na jej leczenie

Pani Aneta z Cycowa walczy z rakiem. Prosi o pomoc

GM. CYCÓW: Bardzo chciałabym patrzeć, jak mój syn dorasta, wychować go na porządnego człowieka. Wierzę, że z Waszą pomocą mam szansę wygrać tę nierówną walkę - mówi pochodząca z Cycowa Aneta Chuderska, która od siedmiu lat walczy z nowotworem.

35-letnia kobieta od siedmiu lat walczy z rakiem piersi i jego następstwami. Pierwszy raz diagnozę usłyszała 1 marca 2013 r. - obustronny złośliwy rak piersi.

- Na początku był szok i niedowierzanie, ale szybko nastawiłam się na walkę, ponieważ mój synek miał wtedy niespełna pięć lat. Nie mogłam sobie pozwolić na bycie słabą, dzięki niemu miałam siły do walki - mówi Aneta Chuderska.

Też pomaga innym

Kobieta przeszła wtedy sześć cykli chemioterapii. Niestety pozostawiła ona skutki uboczne, które mieszkanka Cycowa leczy do dziś. Po operacji i przyjęciu chemii lekarze usunęli pani Anecie obie piersi, które następnie zrekonstruowała.

- Wydawało się, że choroba jest opanowana i jak najszybciej chciałam wrócić do normalności i do pracy. Niestety nie udało się, bo wykryto wznowę. Ten drań dał już przerzuty, na początek w śródpiersiu i płucu - opowiada mieszkanka Cycowa.

35-letnia Aneta Chuderska od siedmiu lat walczy z rakiem piersi i jego następstwami

Tym razem pani Aneta otrzymała 16 cykli chemioterapię, jednak leczenie chemią nie odniosło skutku i przerzuty pozostały.

Wtedy Aneta Chuderska przeszła radioterapię w Gliwicach. W tym czasie wykryto u niej kolejne przerzuty w śródpiersiu i w żebrach. Na szczęście 29 naświetlań odniosło sukces i choroba cofnęła się aż na cztery lata.

Zaczęłam wtedy działać charytatywnie i prowadziłam akcję „Daj coś kolorowego", która polegała na rozdawaniu paczek na oddziałach onkologicznego dla dzieci i dorosłych. To uczucie, gdy widziałam szczęście na twarzach obdarowanych pacjentów, jest nie do opisania - wspomina pani Aneta.

To trwało krótko

W październiku br. podczas kontrolnej tomografii u 35-latki Cycowa wykryto guza w nadnerczu, do tego stwierdzono przerzuty w głowie, węzłach chłonnych szyi i przy kręgosłupie. Wrócił ból, strach i rozpacz. Pani Aneta przeżyła rozczarowanie, że okres normalności trwał tak krótko.

- To spadło na mnie, jak grom z jasnego nie ma. Jeszcze dwa tygodnie pracowałam, a mam ciężka fizyczną pracę przy warzywach - opowiada kobieta.

Po raz kolejny czeka ją ciężka walka. Radioterapia i kolejna chemioterapia. Dotychczasowe leczenie pozostawiło skutki uboczne, dlatego mieszkanka Cycowa leczy się kardiologicznie, neurologicznie, reumatologicznie, endokrynologicznie i w poradni leczenia osteoporozy. Jak mówi kobieta, leczenie jest jednak kosztowne, tym bardziej że w jej sytuacji liczy się czas i bardzo często musi korzystać z poradni prywatnych, aby np. dostać szybko skierowanie do szpitala. Pani Anecie, która samotnie wychowuje syna, brakuje też na leki. Dlatego założyła zbiórkę na ten cel na portalu zrzutka.pl (Aneta Chuderska „Na leczenie onkologiczne").

- Jestem zmuszona prosić Was o pomoc. Koszty leków, kuracji wzmacniających organizm, dojazdów do specjalistów, rehabilitacji przewyższają moje możliwości finansowe - apeluje pani mieszkanka Cycowa.

- Bardzo chciałabym patrzeć, jak mój syn dorasta, wychować go na porządnego człowieka. Wierzę, że z Waszą pomocą mam szansę wygrać tę nierówną walkę - kończy pani Aneta, mama 12,5-letniego Kacpra.

Kamil Kulig

ZBIÓRKA NA LECZENIE P. ANETY

Aneta Chuderska założyła zbiórkę na portalu zrzutka.pl. Można ją znaleźć pod nazwą „Na leczenie onkologiczne" lub wpisać w wyszukiwarce google.pl „zrzutka.pl Aneta Chuderska".

Na potrzebne 50 tys. zł, do momentu oddania tego wydania do druku zebrano 10,2 tys. zł.

Według wstępnych planów, park ma zostać otwarty jeszcze w sezonie letnim przyszłego roku

W Przytocznie powstanie park rekreacji: raj dla wypoczywających na 0,7 ha

Gmina Jeziorzany dostała 600 tys. zł z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych na budowę parku rekreacji w Przytocznie. Będzie gdzie poćwiczyć, pobawić się i odpocząć.

Władze Jeziorzan z powodzeniem zawnioskowały o rządowe wsparcie w ramach RFIL, czyli programu dofinansowań dla gmin, miast, powiatów i województw, którego celem jest zmniejszenie gospodarczych skutków pandemii koronawirusa SARS-CoV-2.

Ponad pół hektara

Przedstawiciele gminy złożyli jeden wniosek - o dofinansowanie budowy parku rekreacyjnego w Przytocznie. Dla najmłodszych powstaną tam nowoczesne zabawki wspomagające rozwój fizyczny i umysłowy (m. in. zestawy zabawowe, zjazdy linowe, huśtawki, urządzenie sprawnościowe i linowe), dla młodzieży urządzenia do ćwiczeń aerobowych i kalisteniki (ćwiczenia z wykorzystaniem masy własnego ciała - przyp. red.), dla seniorów - urządzenia fitness do aktywności fizycznej. Będzie to ogrodzony teren o powierzchni 0,7 ha, wyposażony w monitoring i energooszczędne oświetlenie. Znajdzie się tam też miejsce dla nowej roślinności i tzw. elementy małej architektury, czyli np. ławki. - Nie mamy jeszcze konkretnej wizualizacji, jak to będzie dokładnie wyglądać. Prace trwają. Gdy architekt opracuje już taką koncepcję, zaprezentujemy ją mieszkańcom, by pokazać, co zamierzamy zbudować - przyznaje Mariusz Grobel, wójt gminy Jeziorzany. - Park będzie ogólnodostępny dla wszystkich, zarówno dla mieszkańców naszej gminy, jak i gości spoza niej. Dla wszystkich, którzy będą chcieli spędzić miło i bezpiecznie czas - dodaje wójt.

Mariusz Grobel
wójt gminy Jeziorzany
Od dawna nie ma tam miejsca, gdzie można byłoby się pobawić, poćwiczyć czy odpocząć

Zdezelowany plac

Park zostanie zbudowany w Przytocznie. Nie wiadomo jeszcze jednak, gdzie dokładnie zostanie zlokalizowany.

- Trwają negocjacje, są dwie propozycje i obie są odpowiednie pod względem odpowiedniej powierzchni. Na pewno park zostanie zlokalizowany w sąsiedztwie szkoły i osiedla, to uzasadnione miejsce - zaznacza Mariusz Grobel. Jak przyznaje wójt, inicjatywa stworzenia takiego miejsca wyszła od mieszkańców Przytoczna.

- Od dawna nie ma tam miejsca, gdzie można byłoby się pobawić, poćwiczyć czy odpocząć. Na osiedlu są stare, zdezelowane elementy placu zabaw, które ja jeszcze pamiętam z moich młodzieńczych lat. W innych gminach są już takie miejsca czy parki, a u nas nie. Każda zmiana na plus będzie ogromnym skokiem naprzód i zostanie pozytywnie przyjęta przez mieszkańców - podkreśla wójt gminy Jeziorzany.

Co na to radni?

Według wstępnych planów, park ma zostać otwarty jeszcze w sezonie letnim przyszłego roku. Całkowity koszt inwestycji, według informacji zawartych we wniosku o dofinansowanie, to 800 tys. zł. Gmina będzie musiała więc dołożyć do tego ze swojego budżetu 200 tys. zł.

- Budżet na przyszły rok nie został jeszcze przyjęty. Decyzję w tej sprawie Rada Gminy Jeziorzany podejmie 30 grudnia. Ufam, że radni zatwierdzą w budżecie pieniądze na wkład własny w budowę tego parku - mówi Mariusz Grobel.

Dominik Smagała

eprasa.pl fd2c3a6f13

Swojacy - jak Sylwester, to z kapelą z Cycowa!

Gdybyśmy mogli uzdrowić, zagralibyśmy pod szpitalem

Fot.GDK Cyców

Swojacy grają od dwóch lat i trudno już wyobrazić sobie gminne uroczystości bez kapeli. Kradną serca słuchaczy m.in. rozbudowaną sekcją dętą

Fot.GDK Cyców

Paulina Stańko - saksofon altowy

Fot.GDK Cyców

Edward Romanowski - bęben

Fot.GDK Cyców

Mieczysław Romanowski - akordeon

Fot.GDK Cyców

Stanisław Józefczuk - kornet

Fot.GDK Cyców

Bogdan Juszczyk - trąbka

Swojacy grają od dwóch lat. I trudno już wyobrazić sobie gminne uroczystości bez tej kapeli. Kradną serca słuchaczy m.in. swoją rozbudowaną sekcją dętą. Jeśli więc Sylwester, to ze Swojakami z Cycowa!

Gmina Cyców chciała mieć własną kapelę, która towarzyszyłaby życiu lokalnej społeczności, stanowiła oprawę muzyczną gminnych uroczystości i kontynuowała tradycję muzyków ludowych z Cycowa.

- Jestem rodowitym cycowianinem i pamiętam starszych mieszkańców jak grywali na skrzypcach i klarnecie jeszcze w starym domu kultury - wspomina Edward Romanowski, radny Rady Gminy Cyców, kierownik kapeli, w której on gra na bębnie, a jego brat Mieczysław na akordeonie.

- Chcieliśmy wrócić do tradycji muzyki ludowo-biesiadnej granej na żywo - kontynuuje. - Udało się dzięki wsparciu ze strony pana wójta, dyrekcji Gminnego Domu Kultury i radnych. Mogliśmy się skrzyknąć. Zaiskrzyło. Cieszymy się, że możemy grać, a mieszkańcy chcą nas słuchać.

Kapelę tworzą muzycy z Cycowa, Urszulina, Wierzbicy, Łęcznej i Milejowa. Grali na dożynkach, podczas otwarcia nowo wybudowanej szkoły w Świerszczowie, obchodów rocznicy Bitwy Cycowskiej. Grali dla seniorów - walce i tanga do tańca. Nagrali kolędę z życzeniami świątecznymi i noworocznymi.

- Repertuar mamy urozmaicony, zależnie od okoliczności, to muzyka ludowa, ale nie tylko - mówi Edward Romanowski. - Niestety, koronawirus ograniczył nasze występy. Zgrywamy się w domach i czekamy, żeby wszystko jak najszybciej wróciło do normy, aby wyjść z domu i grać.

- Lubicie się nawzajem? - pytam.

- No tak, inaczej się nie da - mówi Edward Romanowski, jeden z siedmiorga Swojaków - choć jesteśmy w różnym wieku. Najmłodsza w kapeli jest Paulinka, saksofonistka, nasz „rodzynek", ale wiek tu nie ma znaczenia. Wszyscy wkładamy w granie całe serce i chcemy by słuchacze, czy starsi czy młodzi, dobrze bawili się przy naszej muzyce. Jak wtedy, gdy nie było wzmacniaczy.

Edward Romanowski puentuje: - Udało nam się spotkać. Granie sprawia nam radość. Chcemy się nią dzielić. Jakbyśmy mogli pomóc uzdrowić, zagralibyśmy pod szpitalem...

Jolanta Chwałczyk

Fot.GDK Cyców

Tadeusz Buch - saksofon tenorowy

Fot.GDK Cyców

Jacek Zieliński - gitara

eprasa.pl fd2c3a6f13

Jedyna pozycja w budżecie planowana „na imprezę" to 50 tys. zł na dożynki gminno-parafialne we wrześniu

Kontenery dla biednych, kredyt, ale i sporo inwestycji

W kontenerach będą mieszkania socjalne. Radni zdecydowali, że wydadzą na nie 100 tys. zł, o połowę mniej niż zakładał projekt budżetu.

Józef Gruszczyk, burmistrz Ostrowa Lub. **- W naszej gminie jest potrzeba takich mieszkań socjalnych, o zaniżonym standardzie**

Na ostatniej w tym roku sesji Rady Miejskiej w Ostrowie Lubelskim, 21 grudnia, radni uchwalili budżet na 2021 rok. Według założeń dochody wyniosą 25,9 mln zł, natomiast wydatki 28,4 mln zł (w tym inwestycyjne ponad 5,3 mln zł). To oznacza ponad 2,5 mln zł deficytu, który ma być pokryty m.in. z kredytów i wolnych środków na rachunku. Gmina planuje także zaciągnięcie nowego kredytu w wysokości ok. 1,5 mln zł. - Nie zrezygnowaliśmy w tym roku, mimo tej trudnej sytuacji, z naszych inwestycji. Inwestycje niektóre zostały ukończone, niektóre są kontynuowane, niektóre rozpoczynamy. Także miejmy dobre myśli, nadzieję, że również i ten nowy budżet będziemy realizować w nowym roku - podkreślał burmistrz Ostrowa Lub. Józef Gruszczyk.

Pierwsze kontenery socjalne, radni popracują zdalnie

Przedstawiony przez burmistrza projekt budżetu pozytywnie zaopiniowały wszystkie komisje stałe Rady Miejskiej. Zastrzeżenia wzbudziły planowane wydatki: zakup kontenerów mieszkalnych oraz uzbrojenie i urządzenie terenu pod kontenery za 200 tys. zł, zakup urządzeń mobilnych dla radnych oraz dotacja dla Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Ostrowie Lubelskim na remont budynku komunalnego przy ul. Jana Pawła II 22. Komisja oświaty i spraw społecznych wnioskowała o zniesienia bądź zredukowania wydatków na te inwestycje.

- Wnioskowaliśmy o sumę 200 tys. zł dla ZGKiM na zakup kontenerów, ale przychylamy się do sugestii komisji i zmniejszamy wydatki o sumę 100 tys. zł - mówił burmistrz. - W naszej gminie jest potrzeba takich mieszkań socjalnych, o zaniżonym standardzie. I chcemy kilka po prostu takich mieć na potrzeby tych, którzy potrzebują i poszukują. To jest zadanie własne gminy. Musimy wypełniając ustawę zapewnić mieszkanie socjalne. Dlatego chcieliśmy taki pierwszy krok zrobić i coś takiego zapewnić w naszej gminie - uzasadniał.

Burmistrz Gruszczyk podtrzymał natomiast plan wydania 40 tys. zł na urządzenia mobilne dla radnych.

- Te środki 40 tys zł chcemy zostawić! - utrzymywał. - Większość już rad w naszej ojczyźnie stosuje zdalne obradowanie, dlatego zakup urządzeń mobilnych jest niezbędny. A oprócz tego chcemy zaoszczędzić i na tuszu i na papierze nie drukując materiałów, tylko wysyłając na maila - dodał.

Urządzenia mobilne mają być radnym wypożyczone, a po zakończonej kadencji oddane do urzędu i przekazane nowemu składowi Rady Miejskiej.

Do trzeciego wniosku komisji oświaty i spraw społecznych burmistrz przychylił się i postanowił przeprowadzić remont budynku komunalnego etapami. Etap pierwszy (30 tys. zł) ma objąć remont dachu i wymianę stolarki okiennej.

- Ten budynek powstał w latach 60-tych XX wieku, także już jest leciwy i wymaga pewnych remontów - podkreślił.

Ponadto o środki zewnętrzne na reanimację budynku przy Jana Pawła 22 ma postarać się Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej.

Budżet Ostrowa został podjęty większością 13 głosów, przy jednym radnym wstrzymującym się od głosu.

Jakie inwestycje znalazły się w nowym budżecie?

W przyszłym roku planowane jest: dokończenie termomodernizacji szkoły w Ostrowie Lubelskim: ok 1,6 mln zł (1,1 mln unijna dotacja), budowa i modernizacja instalacji energooszczędnego oświetlenia ulicznego: 1,4 mln (976 tys. zł dofinansowania), ukończenie modernizacji systemu zaopatrzenia w wodę (wymiana wodociągu) także z udziałem środków zewnętrznych, przebudowa drogi gminnej w Kolechowicach Kolonii i Kolechowicach (537 tys. zł w 2021, inwestycja jest dofinansowana w 70 procentach z Funduszu Dróg Samorządowych).

Samorząd w połowie sfinansuje (ok. 279 tys. zł) chodnik przy drodze wojewódzkiej nr 813 w Rozkopaczewie (etap III) oraz dołoży 20 tys. zł policji na zakup samochodu nieoznakowanego typu SUV.

Sołectwo (kwota funduszu)	Zadanie (kwota wydatków)
Bójki (11 tys. zł)	Zakup i ułożenie chodnika od frontu remizy OSP Bójki (8 tys. zł). Remont dróg gminnych, oczyszczenie dróg z gałęzi i krzaków (2 tys. zł). Rozbudowa placu zabaw przy SP w Ostrowie Lub. (912 zł)
Jamy (21,7 tys. zł)	Wykonanie dokumentacji technicznej rozbudowy oświetlenia ulicznego (4,5 tys. zł). Zakup hydrantu (1 tys.zł). Rozbudowa placu zabaw przy SP w Ostrowie Lub. (1,7 tys. zł). Zakup i ułożenie kostki brukowej przy remizie OSP (6 tys. zł). Zakup huśtawki na plac zabaw (4,5 tys. zł). Remont dróg gminnych (4 tys. zł)
Kaznów (19,5 tys. zł)	Modernizacja hydrantów przeciwpożarowych (2 tys. zł). Zakup lampy oświetleniowej ulicznej (4 tys. zł). Remonty dróg gminnych (13,5 tys. zł)
Kaznów Kolonia (21,6 tys. zł)	Remonty dróg gminnych (14,6 tys. zł). Naprawa hydrantów przeciwpożarowych (2 tys. zł). Wymiana zbiornika na nieczystości płynne przy SP (5 tys. zł)
Kolechowice I (18,5 tys. zł)	Remont dróg gminnych i mostków (18,5 tys. zł)
Kolechowice II (17,5 tys. zł)	Wykonanie dokumentacji projektowej na drogę gminną w Kolechowicach tzw. poprzeczniaki (17,5 tys. zł)
Kolechowice Folwark (17 tys. zł)	Klimatyzacja w budynku OSP (15 tys. zł). Wentylacja w budynku OSP (912 zł). Wymiana oświetlenia w budynku OSP (1 tys. zł)
Kolechowice Kolonia (18 tys. zł)	Projekt na przebudowę dróg gminnych o numerach 103619L i 120529 (11 tys. zł). Remont hydrantów (7 tys. zł)
Rozkopaczew I (37,5 tys. zł)	Montaż klimatyzacji w budynku OSP (10 tys. zł). Wykonanie dokumentacji projektowej na drogę nr 103628L (20 tys. zł). Cyklinowanie podłogi w sali gimnatycznej w SP w Rozkopaczewie (2 tys. zł). Modernizacja hydrantów przeciwpożarowych (1 tys. zł). Remonty dróg gminnych (4,5 tys. zł)
Rozkopaczew II (26 tys. zł)	Remont dróg gminnych (19 tys. zł). Zakup umundurowania dla OSP (5 tys. zł). Cyklinowanie podłogi w sali gimnatycznej w SP (912 zł). Zakup naczyń i akcesorii kuchennych dla sołectwa (1 tys. zł)
Rudka Kijańska (14 tys. zł)	Remont drogi asfaltowej (14 tys. zł)
Wólka Stara Kijańska (19,9 tys. zł)	Remont dróg gminnych (16 tys. zł). Cyklinowanie i malowanie parkietu w sali gimnastycznej w SP w Rozkopaczewie (870 zł). Naprawa hydrantów przeciwpożarowych (3 tys. zł)
Ostrów Lub. Partyzantów (43,5 tys. zł)	Rozbudowa placu zabaw przy SP w Ostrowie Lub. (5 tys. zł). Zakup wyposażenia dla młodzieżowej drużyny pożarniczej przy OSP (1 tys. zł). Ułożenie kostki brukowej, budowa drewnianej altany, montaż kamery, skałki wspinaczkowej, piłkarzyków betonowych przy placu zabaw NIVEA (37,5 tys. zł)
Ostrów Lub. Kościuszki (33,3 tys. zł)	Rozbudowa placu zabaw przy SP w Ostrowie Lub. (5 tys. zł). Doposażenie młodzieżowej drużyny pożarniczej (523 zł). Remonty dróg gminnych (27,8 tys. zł)
Ostrów Lub. Śródmieście, Zamoście (39,6 tys. zł)	Remont drogi gminnej - ulica Nowy Świat w Ostrowie Lub. (20 tys. zł). Rozbudowa placu zabaw przy SP w Ostrowie Lub. (6 tys. zł). Doposażenie OSP (1 tys. zł). Odwodnienie ul. Garbarskiej w Ostrowie Lub. (10 tys. zł). Zakup ławek i kwiatów do Parku Miejskiego (2,6 tys. zł)

Inwestycje z własnych środków to m.in. budowa sieci wodociągowej w Rozkopaczewie (30 tys. zł), przebudowa ulicy Wrzosowej w Ostrowie Lubelskim (110 tys. zł), rekultywacja Jeziora Miejskiego w Ostrowie Lubelskim (40 tys. zł), dokończenie rozbudowy sieci wodociągowej przy ulicy Lubartowskiej w Ostrowie Lub. (60 tys. zł), oraz inwestycje z funduszy sołeckich (tabela). Na dokumentację do przebudowy Przedszkola Samorządowego w Ostrowie Lub. samorząd przeznaczy 150 tys. zł. Gmina otrzymała też 2,7 mln zł na przebudowę przedszkola z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Na przeprowadzenie remontu ma dwa lata - do 2022 roku włącznie.

Magdalena Sych

Praca wre! Rozbudowują szpital

Rosną już ściany nowego skrzydła szpitala w Łęcznej.

Nowe skrzydło będzie miało 2 tys. mkw powierzchni

Obok murarzy, którzy budują ściany z pustaków, na placu budowy uwijają się pracownicy Łęczyńskiej Energetyki, którzy doprowadzają do nowego skrzydła infrastrukturę grzewczą. Operatorzy koparek kopią fundamenty. Widać też zbrojenia ścian.

Nowe skrzydło będzie miało dwie kondygnacje po 1 tys. mkw. powierzchni. Znajdzie się w nim Zakład Opiekuńczo-Leczniczy, który zostanie przeniesiony tutaj z Puchaczowa i powiększony do 84 łóżek, a także oddział rehabilitacji, gdzie liczba łóżek wzrośnie z 18 do 32.

Nowe skrzydło buduje firma Miron-Bud z Lublina. Koszt inwestycji to 9,7 mln zł, a planowany termin zakończenia prac – koniec 2021 r.

Kamień węgielny pod rozbudowę lecznicy został wkopany na 10-leciu łęczyńskiego szpitala w 2019 r.

Kamil Kulig

eprasa.pl fd2c3a6f13

Dwie Pasterki w Wigilię Bożego Narodzenia

Fot.Marzena Olędzka

Pasterkę o godz. 24 sprawowano z udziałem liturgicznej służby ołtarza

Fot.Marzena Olędzka

Po Mszy św. wierni przyszli uklęknąć przy szopce przedstawiającej scenę Narodzenia

Fot.Marzena Olędzka

Siostry franciszkanki i kapłani pracujący w parafii w czasie wspólnego kolędowania zaśpiewali wiernym Do szopy, hej pasterze

Fot.Marzena Olędzka

Na zakończenie Pasterki tradycyjnie zabrzmiała kolęda Bóg się rodzi

Fot.Marzena Olędzka

Złożenie figurki Dzieciątka Jezus w stajence symbolizuje moment Bożego Narodzenia

Fot.Marzena Olędzka

Msza św. sprawowana przez kapłanów pracujących w parafii

- W czasie pandemii mówi się nam, że bycie z bliskimi jest zagrożeniem dla życia, że przyjęcie Komunii Świętej stanowi niebezpieczeństwo, że najlepiej będzie, jeśli pozostaniemy oddzieleni od siebie. Wtedy przeżyjemy, ale czy zachowamy człowieczeństwo? Ono przecież polega na wspólnym dźwiganiu przeciwności losu - mówił podczas Pasterki proboszcz Andrzej Lupa.

W tym roku ze względu na obostrzenia sanitarne duszpasterze z parafii św. Barbary w Łęcznej zdecydowali o sprawowaniu dwóch uroczystych mszy św., by umożliwić w nich udział jak największej liczbie wiernych. Pierwsza Pasterka, dla seniorów, odprawiona została o godz. 22, dla pozostałych wiernych o godz. 24. Frekwencja na obydwu była podobna, wiele osób chwaliło ten pomysł, dzięki któremu więcej osób zdecydowało się pójść na tę szczególną liturgię do kościoła.

Tradycyjnie pod koniec Pasterki obyło się wspólne kolędowanie. Żony śpiewały mężom, mężowie żonom, dzieci rodzicom. Duszpasterze z siostrami zakonnymi zadedykowali wiernym kolędę: Do szopy, hej pasterze.

- Święta Bożego Narodzenia są takim czasem, kiedy Bóg pokazuje nam, że o człowieczeństwie nie decydują warunki, w jakich żyjemy, ale nasza postawa wobec Boga i bliźnich – mówił na zakończenie liturgii proboszcz. - Niech lęk i strach nie zabija naszej wiary, naszego ducha, naszych relacji z innymi. Nie to będzie dla was czas pokoju i radości, dobroci i miłości. Niech Boża Dziecina obdarzy was swoim błogosławieństwem - życzył wszystkim.

Marzena Olędzka

Fot.Marzena Olędzka

Przy modlitwie przeistoczenia w kościele zgasły światła i wszyscy zaśpiewali kolędę Cicha noc

eprasa.pl fd2c3a6f13